ŚWIATOWE ŻYCIE®

Abby Green

Uchwycone chwile

HARLEQUIN®

Abby Green

Uchwycone chwile

Tłumaczenie: Agnieszka Wąsowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Innocent Behind the Scandal*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Abby Green
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7965-9

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Paryż

Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego Zoe Collins zdarzyło się w życiu spotkać. A trzeba powiedzieć, że tu, gdzie była, na Paryskim Tygodniu Mody, pięknych mężczyzn nie brakowało.

Siedział w pierwszym rzędzie, więc zapewne był kimś ważnym.

Kiedy spostrzegła, że na nią patrzy, odwróciła wzrok. Rozejrzała się po przestronnej sali balowej, która została tak udekorowana, jakby byli w lesie. Sprowadzono nawet prawdziwe drzewa i rozpylono aromat przypominający zapach lasu. Zgromadzeni goście z niecierpliwością oczekiwali na rozpoczęcie pokazu.

Zoe była bardzo z siebie zadowolona.

Stała przed wejściem do Grand Palais, robiąc zdjęcia wchodzącym do środka ludziom. Ktoś z personelu wyszedł zapalić papierosa, a kiedy wszedł do środka, pozostawił uchylone drzwi. Bez chwili wahania Zoe wkradła się do wewnątrz.

Wiedziała, że jeśli uda jej się dotrzeć do loży zajmowanej przez oficjalnych fotografów, jakoś zdoła ich przekonać, że jest jedną z nich. Choć prawda była taka, że była amatorką, która sama się wszystkiego nauczyła.

Nie było takiej możliwości, żeby zdobyła akredytację na tę imprezę. Nic dziwnego, że niektórzy przyglądali jej się podejrzliwie. Zasłoniła pół

twarzy włosami, mając nadzieję, że nikt nie dostrzeże braku identyfikatora.

Zoe była podekscytowana. Zawsze marzyła o tym, żeby zobaczyć taki pokaz mody i móc go sfotografować. Odkąd sięgała pamięcią, fascynował ją świat mody. Już jako dziecko oglądała kolorowe magazyny, podziwiając zdjęcia robione przez najbardziej cenionych na świecie fotografów.

Jednak dostanie się do tego biznesu było mniej więcej tak samo łatwe jak zdobycie Mont Everestu bez maski tlenowej. Bez odpowiednich kontaktów i doświadczenia było to praktycznie niemożliwe.

Wiedziała, że nie powinna zwracać na siebie uwagi, ale nie potrafiła powstrzymać się przed tym, żeby ponownie nie spojrzeć na tajemniczego mężczyznę. Kiedy odszukała go wzrokiem, serce odruchowo zaczęło jej bić szybciej.

Był nie tylko przystojny, ale roztaczał wokół siebie specyficzną aurę. Z nikim nie rozmawiał, na nikogo nie patrzył. Utkwił wzrok w ekranie swojego smartfona, jakby nic, co działo się wokół niego, go nie interesowało.

Był wysoki, dobrze zbudowany, choć raczej szczupły. Miał krótkie włosy w kolorze ciemnego blondu.

Zoe odruchowo uniosła aparat do oczu i spojrzała na niego przez obiektyw. Kiedy zobaczyła jego twarz w powiększeniu, serce przestało jej bić.

Powiedzieć, że jest piękny, to mało. Był uderzająco piękny. Widok jego twarzy literalnie zapierał w dech piersiach. Miał wysokie kości policzkowe i głęboko osadzone oczy. Mocno zarysowaną szczękę i zmysłowe usta, niosące obietnicę grzechu. Jego skóra miała lekko oliwkowy odcień.

Podniósł wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Zoe zadrżała. Miał zimne, ciemnoszare oczy o hipnotyzującym spojrzeniu.

Zoe zadziałała instynktownie. Jej palec nacisnął migawkę i uwieczniła jego twarz na zawsze.

Zanim jeszcze zdążyła odsunąć aparat od twarzy, poczuła, że ktoś chwyta ją za ramię i wyciąga z tłumu fotografów.

– Kim ty, do diabła, jesteś i dlaczego robisz mi zdjęcia?

Jego głos był głęboki i bardzo władczy. Przekonała się też, że jest znacznie wyższy, niż sądziła.

Mężczyzna nie spuszczał z niej wzroku.

– Kim jesteś? Gdzie jest twoja akredytacja?

– Ja… – zawahała się, czując, jak opuszcza ją odwaga. – Nie mam akredytacji.

Usłyszała pełne niezadowolenia pomruki innych fotografów i oblała ją fala gorąca.

– Zobaczyłam, że drzwi są otwarte, więc weszłam…

– Więc jesteś tu nielegalnie?

– Nie uważasz, że to zbyt mocno powiedziane?

Pociągnął ją za ramię w stronę głównego wyjścia, które znajdowało się po przeciwnej stronie sali. Twarz Zoe płonęła ze wstydu. Kim on jest, że uważa, że może się tak zachowywać? Wdarcie się na pokaz mody to nie była znowu jakaś zbrodnia stulecia!

Na twarzach niektórych z mijanych ludzi dostrzegła ironiczne uśmieszki bądź nawet wyraz niesmaku czy oburzenia.

Kiedy znaleźli się za drzwiami, wyzwoliła się z jego uścisku. W jej żyłach krążyła adrenalina, a policzki płonęły.

– Kim ty jesteś? – spytała, pocierając ramię.

Nie odpowiedział. Sięgnął po jej aparat i, nie zważając na jej protesty, zdjął jej pasek przez głowę.

– Hej, to mój aparat. Nie możesz tak po prostu…

Uciszył ją gestem ręki i zaczął przeglądać zdjęcia, żeby odnaleźć swoje.

– Zabieram go – oznajmił. – Możesz iść.

– Nie możesz tak po prostu zabrać mi aparatu. To moja własność.

I to najcenniejsza, jaką miała.

Aparat należał do jej ojca i zabierała go ze sobą wszędzie.

– Jesteś z ochrony? Możesz skasować wszystkie zdjęcia, ale proszę, oddaj mi aparat. – Wyciągnęła rękę.

– Naprawdę nie wiesz, kim jestem? – W głosie mężczyzny dało się słyszeć niedowierzanie.

Popatrzyła na niego uważnie. Była prawie pewna, że nie jest aktorem ani piosenkarzem, choć jego twarz wydała jej się znajoma. Może był modelem?

– Myślałam, że jesteś z ochrony.

– Nazywam się Maks Marchetti.

Maks Marchetti. Zoe była zszokowana.

– Moja firma jest właścicielem domu mody, który zorganizował ten pokaz.

Zoe poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Wiem, kim jesteś – powiedziała słabo.

Nie poznała go, ponieważ Maks, jeden z trzech braci, który odziedziczyli po zmarłym ojcu firmę, był tym, który najbardziej strzegł swojej prywatności.

Do Marchetti Group należało wiele znanych światowych marek. Te, które nie były ich własnością, nie były warte wspominania.

I oto stał przed nią Marchetti. Człowiek, który mógł kupić i sprzedać wszystko, co znajdowało się na tej sali.

Usłyszała dźwięki muzyki. Pokaz się rozpoczynał.

– Nie powinieneś być w środku? Oddaj mi mój aparat i nigdy więcej się nie zobaczymy.

Maks Marchetti popatrzył na stojącą przed nim kobietę. Na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie zupełnie przeciętnej. Drobna, specjalnie niczym się niewyróżniająca. Było w niej jednak coś, co przykuło jego uwagę. Miała sięgające ramion włosy o miodowym odcieniu, pięknie zarysowane brwi i delikatną szczękę. Prosty nos i zielononiebieskie oczy. Ładna.

Nawet więcej niż ładna.

Ale miała na twarzy bliznę, a nawet dwie. Jedna obok górnej wargi, druga biegła od kości policzkowej do linii włosów. Te blizny przyciągnęły jego uwagę.

Kobieta potrząsnęła głową, żeby zasłonić twarz włosami.

– To niegrzeczne tak się w kogoś wpatrywać.

Poczuł nagłą ochotę, żeby unieść jej twarz i spojrzeć w oczy.

– To niegrzeczne zakradać się na imprezę bez zaproszenia.

Popatrzyła na niego. Nie miała na sobie makijażu, a jej skóra miała kremoworóżowy odcień. Ciekawe, jak wyglądała, gdy była podniecona. Czy jej policzki rumieniły się, a oczy ciemniały?

Odczuł nagły przypływ pożądania, który go zaskoczył. Widział w życiu wiele pięknych kobiet, ale piękno tej było inne. Urzekające. Ukryte. Nie było wyzywające.

Dio. Co się z nim działo?

– Jeśli teraz sobie pójdziesz, nie oskarżę cię o wtargnięcie.

Dziewczyna pobladła.

– Nie wpuszczamy na nasze pokazy paparazzi.

Jego oczy znów odruchowo powędrowały w stronę jej blizny.

– Nie jestem paparazzi.

Wyprostowała się, jakby jego słowa ją uraziły. Musiał przyznać, że była dobrą aktorką. Zignorował uczucie niepokoju, jakie w nim wzbudziła.

– Cóż, obawiam się, że takie zachowanie wzbudza we mnie podejrzenia. Tak czy tak, nie mamy o czym dyskutować.

Maks spojrzał ponad jej głową. Zoe odwróciła się i dostrzegła zbliżających się w ich stronę dwóch rosłych ochroniarzy.

– Posłuchaj, naprawdę nie jestem paparazzi. Nie chciałam nikomu zaszkodzić.

Jednak jej słowa pozostały bez odpowiedzi.

– Proszę wyprowadzić tę panią na zewnątrz. I dopilnować, żeby tu nie wróciła.

Ochroniarze delikatnie, ale stanowczo ujęli ją pod ramiona.

– A co z moim aparatem?

– Straciłaś go w momencie, gdy tu weszłaś. Żegnam. Mam nadzieję, że nigdy więcej się nie zobaczymy. Dla twojego dobra.

Ochroniarze pociągnęli ją do tyłu, ale ona nie mogła przestać patrzeć na tego mężczyznę.

Dlaczego powiedział, że ma nadzieję, że nigdy więcej się nie zobaczą? O co mu chodziło?

– Nie ma obaw. Jesteś ostatnią osobą na świecie, którą chciałabym kiedykolwiek spotkać ponownie.

W odpowiedzi uniósł rękę w geście pożegnania.

– *Ciao*.

Maks patrzył, jak mężczyźni zabierają kobietę i znikają. To szaleństwo, ale przez chwilę miał ochotę powiedzieć im, żeby ją puścili.

Tylko po co? Żeby na nią jeszcze popatrzeć?

Potrząsnął głową i wrócił na galę. Patrzył na prezentujące wybitne kreacje kobiety, z których jednak żadna nie przykuła jego uwagi. Wciąż nie mógł zapomnieć o parze akwamarynowych oczu okolonych długimi rzęsami.

Zdał sobie sprawę z tego, że tak mu zawróciła w głowie, że nawet nie zapytał, jak się nazywa.

Popatrzył na trzymany w ręku aparat. Stary Nikon, mocno już zużyty i wyeksploatowany. Powinien wyrzucić go do najbliższego kosza i zapomnieć o całej sprawie. I tak nigdy więcej nie zobaczy już jego właścicielki.

Kilka godzin później Zoe znalazła się w pociągu jadącym do Londynu. Był początek jesieni i niebo było pokryte szarymi chmurami. Nie poprawiło jej to nastroju. Za każdym razem, kiedy przypomniała sobie Maksa Marchettiego trzymającego w ręku jej aparat i nonszalancko mówiącego jej „*ciao*”, chciało jej się płakać.

Teraz też pod powiekami zebrały jej się łzy. Jak mogła dopuścić do tego, żeby utracić w taki sposób aparat, należący do ukochanego ojca? Leżał już teraz zapewne w jakimś koszu na śmieci ze zniszczoną kartą pamięci.

Bezwiednym ruchem dotknęła blizny na twarzy. To właśnie przez ten aparat dorobiła się tych blizn. Siedemnaście lat temu, kiedy ich samochód się rozbił, a rodzice i młodszy brat zginęli na miejscu. Miała wówczas osiem lat. Ben zaledwie pięć.

Trzymała w rękach aparat i ojciec odwrócił się na chwilę, by jej powiedzieć, żeby na niego uważała. I wtedy nastąpił wybuch. Jej życie zmieniło się w jednej chwili. Została sierotą. Ona i ten aparat jako jedyni przetrwali wypadek.

Zacisnęła mocno powieki, jakby to mogło zablokować niechciane wspomnienia. Nie chciała do nich wracać. I tak zbyt często nawiedzały ją w snach.

Otworzyła oczy. To była jej wina, że straciła aparat. Nie powinna iść na ten pokaz. Namówił ją na to znajomy, który przekonał ją, że gdyby udało jej się wejść na ten pokaz, być może poznałaby kogoś, kto pomógłby jej dostać się do tego środowiska.

Maks Marchetti. Był taki… Intensywny. Przytłaczający. Musiała przyznać, że, rozmawiając z nim, poczuła ożywienie niemające nic wspólnego z adrenaliną, która krążyła w jej żyłach.

Patrzył na blizny. Wszyscy tak robili. Przywykła już do reakcji ludzi. Ich oczy rozszerzały się, a potem zwężały. Spoglądali jej w oczy, żeby się przekonać, czy zauważyła, że na nie patrzą. Przepraszający uśmiech. Zakłopotanie.

Zoe wiedziała, że miała szczęście. Jej blizny nie rzucały się bardzo w oczy. Kiedy patrzył na nie Maks Marchetti, wcale nie miała zwykłego w tych okolicznościach odczucia, że ktoś narusza jej intymność.

Pociąg zwolnił i Zoe popatrzyła na zbliżający się budynek stacji St Pancras.

Jej myśli znów pobiegły w stronę Maksa Marchettiego. Dlaczego taką przykrość sprawiała jej myśl, że nigdy więcej już go nie spotka?

To śmieszne. Zapewne był teraz na przyjęciu, które zorganizowano po pokazie, podczas gdy ona szła w kierunku stacji metra, które miało zawieźć

ją do maleńkiego mieszkanka we wschodnim Londynie. Ich światy były oddalone od siebie o miliony lat świetlnych.

Koniec marzeń, teraz trzeba się zająć zarabianiem na chleb.

Londyn, dwa tygodnie później

Bolało ją ramię od dźwigania tacy i twarz od rozciągania jej w fałszywym uśmiechu. Częstowała szampanem możnych tego świata, którzy zebrali się tego wieczora na wielkiej gali.

Jak na ironię, firma cateringowa, dla której pracowała, obsługiwała dziś pokaz mody. Prezentowała kolekcję mało znanego projektanta, który w ten sposób miał zadebiutować. Pokaz odbywał się w jednym z ich największych sklepów przy Bond Street, należących oczywiście do Marchetti Group.

Choć wiedziała, że to zupełnie niemożliwe, podświadomie miała nadzieję, że na pokazie pojawi się Maks Marchetti.

Ruszyła w tłum z kolejną tacą napełnioną kieliszkami, mając nadzieję, że wkrótce zostanie opróżniona.

I wtedy jej wzrok padł na stojącego po przeciwnej stronie sali mężczyznę. Wysoki, ubrany w stalowoszary garnitur, rozmawiał z jakąś rudowłosą, długonogą pięknością, która miała na sobie bardzo krótką spódniczkę.

To był on.

Jakby czując jej wzrok, podniósł głowę i ich spojrzenia się spotkały. Chwilę trwało, zanim ją rozpoznał, ale kiedy już przypomniał sobie, kogo widzi, jego twarz przybrała lodowaty wyraz.

Nie spuszczając z niej wzroku, powiedział coś do swojej towarzyszki i odstawił kieliszek na stolik.

Zoe stała nieruchomo, patrząc, jak się do niej zbliża. Zatrzymał się tuż przed nią i spojrzał na nią zimno.

– Jak się tu dostałaś?

– Pracuję dla Stellar Events.

– Mam w to uwierzyć?

Chwycił za brzeg tacy, którą trzymała, i kieliszki niebezpiecznie się zachwiały.

– Uważaj! Naprawdę tu pracuję.

– Bardzo wątpię. Daj mi tę tacę i zmykaj.

– Nic z tego. Pracuję tu i nie dam się tak po prostu wyrzucić.

Zoe pociągnęła tacę dokładnie w tej samej chwili, w której on ją puścił. Zachwiała się, z przerażeniem patrząc, jak dwanaście kieliszków przechyla się w jej stronę, po czym spada na wypolerowaną marmurową podłogę, a ich zawartość rozlewa się wokół nich.

Miała szampana na twarzy, włosach i sukience.

Popatrzyła na Maksa Marchettiego. Spoglądał na nią ponuro. W jednej chwili obok niej znalazł się jej szef. Sprawiał wrażenie człowieka, który za chwilę eksploduje ze złości.

Zoe przycisnęła tacę do piersi niczym tarczę.

– Steven, tak mi przykro…

– Sprzątnij to i przyjdź do mnie do kuchni.

Ktoś podszedł ze szczotką, jeszcze ktoś inny ze stertą papierowych ręczników. Nie patrząc na Maksa, pochyliła się, żeby pozbierać najgrubsze kawałki szkła. Skaleczyła się jednym z nich i z jej palca popłynęła krew.

– Zostaw to, zanim zrobisz sobie większą krzywdę – usłyszała nad głową głos Marchettiego.

Podniosła głowę.

– A co ciebie może to obchodzić? Zostaw mnie w spokoju! Już i tak narobiłeś wystarczająco dużo kłopotu.

Zignorowała krwawiący palec i dalej zbierała odłamki szkła. Kiedy się wreszcie podniosła, po Marchettim nie było śladu.

Poszła do kuchni, gdzie czekał już na nią szef. Jeśli to możliwe, jego twarz była jeszcze bardziej czerwona niż przed chwilą. Podał jej kopertę.

– Masz pojęcie, kto to był?

– Tak się składa, że mam.

– Co ci przyszło do głowy, żeby się z nim siłować? – Machnął ręką, jakby nawet nie chciał usłyszeć odpowiedzi. – Maks Marchetti jest jednym z najbardziej wpływowych ludzi w tym biznesie. Jego brat, Nikos, też tu dziś jest. Przykro mi, Zoe, ale nie możesz tu dziś zostać. I nie licz na współpracę w przyszłości.

Zoe nawet nie próbowała się bronić. Nikt jej nie wybaczy tego, co się wydarzyło.

Steven spojrzał na jej rękę.

– Pobrudzisz wszystko krwią. Owiń to czymś i idź.

Popatrzyła na swoją rękę. Rzeczywiście, z palca wciąż sączyła się krew. Znalazła apteczkę i zakleiła ranę plastrem. Niech diabli wezmą tego całego Marchettiego. Teraz naprawdę miała nadzieję, że nigdy więcej go nie zobaczy.

Niestety, było to tylko pobożne życzenie. Kiedy bowiem wyszła wyjściem dla personelu, dostrzegła przy krawężniku niski srebrny samochód, którego drzwi się otworzyły i wysiadł wysoki mężczyzna.

Maks Marchetti.

Ruszyła energicznie chodnikiem, ale on poszedł za nią. Kiedy zrozumiała, że się go nie pozbędzie, zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Czego jeszcze ode mnie chcesz? Zostałam zwolniona. To cię nie zadowala? Z tego, co ostatnio słyszałam, ulica jest miejscem publicznym, nie wydaje mi się więc, żebym bezprawnie znajdowała się na terenie należącym do Marchetti Group, czyż nie?

Maks uniósł rękę. Ku jej zdumieniu sprawiał wrażenie lekko onieśmielonego.

– Jestem ci winien przeprosiny.

– Żebyś wiedział, że tak.

– Nie chodziło mi o to, żeby wyrzucili cię z pracy. Po prostu zobaczyłem cię i…

Urwał. Po raz pierwszy w życiu zabrakło mu słów. Przez ostatnie dwa tygodnie ta kobieta nieustannie nawiedzała go w myślach, a teraz po prostu nie wiedział, co ma powiedzieć.

Prawda była taka, że zrobiła na nim ogromne wrażenie. I to od chwili, w której skierowała na niego obiektyw swojego aparatu.

On potraktował to jako naruszenie swojej prywatności. Cały czas się zastanawiał, czy nie zareagował zbyt gwałtownie.

Kiedy zobaczył ją dzisiaj ponownie, coś w nim drgnęło. Ochota, żeby wejść z nią w bliższy kontakt, walczyła w nim z impulsem każącym mu ją odepchnąć. A tym razem nawet nie miała ze sobą aparatu.

Ponieważ go jej zabrał.

Rozpuściła włosy, ale to i tak nie zakryło jej twarzy. Widać było, jak jest piękna, i widać było blizny. Miał ochotę ich dotknąć, przesunąć po nich palcami.

Zacisnął dłoń w pięść.

– Po co zakradałaś się na ten pokaz w Paryżu? Na pewno chciałaś zrobić zdjęcia znanych osób, żeby je potem sprzedać.

– Nie wierzysz mi, że nie jestem paparazzi?

– Oglądałem twoje zdjęcia. Moda. Krajobrazy. Architektura. Ludzie.

Zoe westchnęła.

– Podjęłam tę decyzję pod wpływem impulsu. Nigdy wcześniej nie byłam na pokazie, a one mnie fascynują. Miałam nadzieję, że może uda mi się nawiązać jakieś kontakty z innymi fotografami… Dostać się w jakiś sposób do ich środowiska. Tylko tyle.

– Chcesz się zająć fotografowaniem mody?

Nigdy wcześniej nikomu o tym nie mówiła.

– Zawsze mnie to pociągało, ale wiem, że to jest poza moim zasięgiem.

– A w międzyczasie pracujesz jako kelnerka?

Wzruszyła ramionami.

– Między innymi. Zajmuję się też dziećmi, uczę obcokrajowców angielskiego, sprzątam. Zależy od tego, co się trafi. – Urwała, zdając sobie sprawę, że tego człowieka niekoniecznie musi to interesować. Był wszakże jednym z najbogatszych ludzi na świecie.

– Przeprosiny przyjęte. Ja już sobie pójdę, a ty na pewno zechcesz wrócić do środka.

– Poczekaj!

Zatrzymała się w pół kroku. Serce waliło jej jak oszalałe.

Maks Marchetti podszedł do niej i stanął naprzeciw.

– Możemy zacząć od początku? – Wyciągnął rękę. – Jestem Maks Marchetti.

Wiedziała, że powinna go obejść, mówiąc coś w stylu „muszę wracać do domu”, ale kiedy się do niej uśmiechnął, po prostu oddech uwiązł jej w płucach. Wszystkie dobre postanowienia legły w gruzach.

Wobec uśmiechu Maksa Marchettiego była całkowicie bezbronna.

Od początku uważała, że jest absolutnie wspaniały, ale kiedy się uśmiechnął, był po prostu zniewalający. Nie miała siły mu się oprzeć.

Zanim zdążyła pomyśleć nad tym, co robi, wyciągnęła w jego kierunku rękę.

– Zoe. Jestem Zoe Collins.

Ich dłonie złączyły się i Zoe poczuła prąd. Mimo to nie cofnęła ręki.

– Zoe. Pasuje ci to imię. Jest takie ostre jak ty.

Cofnęła rękę, jakby jego słowa ją uraziły.

– Zazwyczaj nie jestem taka. To ty wydobywasz ze mnie to, co najgorsze.

– Przeze mnie straciłaś pracę.

Wzruszyła ramionami.

– Nic takiego się nie stało. I tak pracowałam dla nich tylko kilka razy w miesiącu.

Popatrzył na nią przez chwilę w milczeniu.

– Mimo to chciałbym ci to jakoś wynagrodzić. Dasz się zaprosić na drinka?

ROZDZIAŁ DRUGI

Zoe spojrzała na niego.

– Na drinka? Jakbyśmy… – W porę urwała, żeby nie powiedzieć „jakbyśmy byli na randce?”. Maks po prostu miał poczucie winy, to wszystko.

– Na drinka. Chciałbym w ten sposób przeprosić cię za to, że byłem wobec ciebie niemiły. I to dwukrotnie.

A więc jednak nie randka.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że jest poza jego ligą. Po prostu chciał być miły, to wszystko.

– Dziękuję, ale nie musisz tego robić. W końcu to ja wdarłam się nielegalnie na twój pokaz. Miałeś prawo mnie wyrzucić.

I zabrać mi aparat.

– Nie chodzi mi tylko o przeprosiny. Chcę z tobą porozmawiać. Nie ukrywam, że mnie intrygujesz.

Zoe ze zdumieniem uniosła brwi. Ona? To niemożliwe.

– Ja… – Urwała, widząc za nim błysk flesza. – Nie powinieneś wracać na tę imprezę?

– Już się tam pokazałem. Ci, co mieli mnie zobaczyć, zobaczyli.

– Panie Marchetti, to pana świat, a tu jest mój. – Wskazała ręką na pobliski przystanek. – Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie, ale nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

– Mów mi Maks. Pan Marchetti przywodzi mi na myśl ojca i nie są to miłe skojarzenia.

Chciała spytać dlaczego, ale oczywiście tego nie zrobiła.

– A może w domu czeka na ciebie twój chłopak? – spytał, marszcząc brwi.

Wiedziała, że najprościej byłoby skłamać i powiedzieć, że tak, ale nie mogła się na to zdobyć. Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, mieszkam sama. Nie mam chłopaka.

Mówiąc te słowa, poczuła w środku znajome uczucie pustki. Pustki, której niczym nie była w stanie zapełnić.

Myśl o tym, że miałaby pójść na drinka z Maksem Marchettim, powodowała niemal fizyczny ból. To tylko drink – mówił jej wewnętrzny głos. To nie może być niebezpieczne. Zoe była pewna, że Maks nie będzie jej napastował, ale uczucia, jakie w niej wzbudzał, to zupełnie inna historia.

– A więc? – ponaglił ją.

To tylko drink.

Na pewno przypisuje temu zaproszeniu zbyt duże znaczenie.

– Dobrze. Zgadzam się.

Maks był zdziwiony ulgą, jaką odczuł. Większość kobiet bez wahania przystałaby na taką propozycję, Zoe jednak sprawiała wrażenie, że się waha.

– Znam przyjemne miejsce niedaleko stąd. Podjedziemy samochodem.

– Okej.

Maks zadzwonił, żeby poinformować o ich przybyciu, i wsiedli do samochodu. Nie sposób było nie zauważyć zdenerwowania Zoe.

– Nie lubisz jeździć samochodem?

– Nie bardzo – przyznała.

– Sama nie prowadzisz?

– Nie. Jak mieszkasz i pracujesz w Londynie, samochód nie jest ci potrzebny.

– Bądź spokojna, jestem doskonałym kierowcą.

Zoe popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

– Wcale mnie to nie dziwi.

Maks odpowiedział uśmiechem. Odczuwał dziwne zadowolenie z tego, że udało mu się nieco ją rozluźnić.

Po kilku minutach zatrzymał samochód przed niewielkim budynkiem.

– To prywatny klub. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

Zoe ze wszystkich sił starała nie pokazać po sobie zdenerwowania.

– Jasne, że nie.

Maks otworzył jej drzwi i wysiadła z samochodu. Jak zawsze w takiej sytuacji nogi lekko jej drżały, ale musiała przyznać, że Maks prowadził bardzo pewnie. Do tego stopnia, że przez chwilę udało jej się zapomnieć o tym, że jedzie samochodem.

Podeszli do szerokich drzwi. Na budynku nie było żadnego szyldu ani żadnej nazwy.

Choć bardzo się przed tym broniła, musiała przyznać, że czuje się dość wyjątkowo. A przecież to był jedynie drink, którego zaproponował jej z grzeczności. Na pewno na tym ich znajomość się zakończy.

Drzwi się otworzyły i stanęła w niech ubrana w prosty uniform kobieta.

– Pani Collins, pan Marchetti, miło mi państwa powitać. Mogę wziąć państwa płaszcze?

Zoe była zaskoczona, że kobieta zna ich nazwiska. Maks położył rękę na jej plecach i lekko pchnął do przodu.

– I jak ci się podoba? – spytał, widząc, że rozgląda się z zainteresowaniem dookoła.

– To bardzo dekadenckie miejsce. Przypomina mi damski buduar. – Spojrzała na niego niepewnie. – Nie, żebym kiedykolwiek była w buduarze.

– To prawda, że wystrój tego miejsca jest nieco staroświecki. Mamy zamiar niedługo go zmienić.

– Ten klub należy do ciebie?

– Jestem jego współwłaścicielem.

– Czy jest w tym mieście coś, co nie należy do ciebie?

– Jest parę takich rzeczy, ale pracujmy nad tym – odparł z uśmiechem.

– Dlaczego wszystkie stoliki są zakryte kotarami? – Wskazała na ciężkie welwetowe zasłony skrywające poszczególne stoliki.

– Żeby każdy mógł się tu czuć intymnie i nie obawiać się, że jego prywatność zostanie naruszona.

– Ale po co? – spytała, po czym urwała. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

– Och!

Rzeczywiście, och.

Maks dawno nie spotkał kobiety, która by się tak rumieniła. Nie wiedzieć czemu, działało to na jego libido niezwykle pobudzająco.

Podszedł do nich kelner z butelką szampana w wiaderku z lodem i dwoma kieliszkami. Napełnił je i dyskretnie się ulotnił.

– Czy to konieczne? To przecież nie jest żadna randka – powiedziała.

Maks podał jej kieliszek.

– A nie jest?

Serce Zoe zaczęło bić szybciej. Maks siedział tak blisko niej, że widziała dokładnie tęczówki jego szarych oczu.

Uniósł kieliszek w jej kierunku.

– *Salute*.

Zoe stuknęła delikatnie swoim kieliszkiem.

– *Cheers*.

Upiła łyka wytrawnego szampana i potrzymała go w ustach. Był wyśmienity.

– Masz charakterystyczny akcent. Nie jesteś chyba Angielką?

Zoe zesztywniała. Nie spodziewała się, że to dostrzeże. Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie. Jestem Irlandką. Ale mieszkam tu, odkąd skończyłam osiemnaście lat.

– Masz rodzinę w Irlandii?

Ponownie pokręciła głową i pospiesznie skierowała rozmowę na inny temat.

– A ty jesteś Włochem?

– W połowie. Moja matka była Rosjanką.

– I z tego, co wiem, masz braci?

Skinął głową.

– Tak. Mam dwóch przyrodnich braci i przyrodnią siostrę. Ona jest owocem związku mojej matki z jej amerykańskim ochroniarzem. Jednym z wielu związków, jakie miała podczas małżeństwa z moim ojcem.

– Jesteś z nimi blisko związany?

– Nie dorastaliśmy razem. Dopiero po śmierci ojca, kiedy przejęliśmy firmę, poznaliśmy się lepiej. Znacznie bliżej jestem związany z siostrą.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia pięć.

Dokładnie tyle, co ona.

– Bywałeś w Rosji, kiedy dorastałeś? – spytała, chcąc uniknąć dalszych pytań dotyczących jej osoby.

Maks napił się szampana i potrząsnął głową.

– Sporadycznie. Rodzina matki zerwała z nią kontakty, kiedy poślubiła ojca. Nie mogli jej darować, że przejął jej spuściznę. To był jego sposób na życie: ograbiał swoje żony z majątku, by zaspakajać własne ambicje.

– W takim razie gdzie dorastałeś?

– Głównie w Rzymie i w Paryżu.

W tej chwili podeszła do nich młoda kobieta.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała i podała Maksowi niewielką torbę.

– Dziękuję, Mario.

Dziewczyna odeszła, a Maks wręczył torebkę Zoe.

– To twoje.

Wzięła od niego torbę, otworzyła ją i wyjęła swój aparat. Uczucie ulgi, jakiego doświadczyła, było obezwładniające. Poparzyła na niego z zaskoczeniem.

– Sadziłam, że go wyrzuciłeś.

– Rzeczywiście miałem taki zamiar, ale coś mnie przed tym powstrzymało.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę. – Jej głos był pełen tłumionych emocji.

– Widzę, że ten aparat jest dla ciebie bardzo ważny.

– To prawda. Należał do mojego ojca, który zajmował się fotografią.

– Znam jego nazwisko?

– Nie żyje od dawna. Dlatego właśnie ten aparat ma dla mnie taką wartość.

– Robisz dobre zdjęcia. Uczyłaś się tego gdzieś?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Jestem samoukiem.

– A więc zakradłaś się na ten pokaz, żeby zdobyć trochę doświadczenia?

Zoe odłożyła aparat na stół.

– Naprawdę bardzo mi z tego powodu przykro…

– Kiedy zobaczyłem, że robisz mi zdjęcie, zareagowałem zbyt żywiołowo. Jestem bardzo wyczulony na punkcie swojej prywatności. Kiedy dorastałem, paparazzi nieustannie nas prześladowali. Rodzice ciągle toczyli ze sobą walki, a w końcu się rozwiedli.

– Przykro mi to słyszeć. Ile miałeś lat, gdy to się stało?

– Piętnaście. Moja matka jeszcze dwukrotnie wyszła za mąż.

Po tonie jego głosu domyśliła się, że nie chce dalej rozmawiać na ten temat.

Ponownie wzięła do ręki aparat.

– Jeszcze raz ci dziękuję. To dla mnie bardzo ważne.

– Dlaczego zrobiłaś mi tę fotografię?

Zoe poczuła, że robi jej się gorąco. Zmusiła się, żeby na niego spojrzeć.

– Chyba nie muszę ci mówić, że jesteś niezwykle interesującym mężczyzną.

– Sądzę, że na tej sali było wtedy mnóstwo interesujących ludzi.

Wzruszyła ramionami, starając się nie pokazać po sobie tego, co czuje.

– Zwróciłeś moją uwagę. Wszyscy inni rozglądali się wokół siebie, starając się skupić na sobie uwagę innych. Ty byłeś zupełnie niezainteresowany tym, co działo się wokół ciebie.

– Nie lubię gadania o niczym. Rozmów o najnowszych trendach i plotek. Lubię sam wyrobić sobie opinię na dany temat.

Skupił na niej wzrok i Zoe ponownie poczuła, że robi jej się gorąco. Ten mężczyzna był zupełnie nieprzewidywalny.

– Ty zwróciłaś moją uwagę.

– Ale… przecież ja jestem zupełnie zwyczajna.

Maks wiedział, że nie chodzi jej o to, by prawił jej komplementy.

– Przez te dwa tygodnie często o tobie myślałem. Zachowałem twój aparat. Obejrzałem zdjęcia. Na żadnym nie ma ciebie.

– Po co miałabym fotografować samą siebie?

– Jesteś piękna.

Zoe odwróciła wzrok.

– Nie musisz mówić takich rzeczy. Wiem, że to nieprawda.

Z trudem zwalczył pokusę, żeby ująć jej brodę i zmusić do spojrzenia sobie w oczy.

– Może nie masz urody i figury modelki, ale jesteś piękna.

Spojrzała na Maksa podejrzliwie. Ona się jednak nie uśmiechał. Wiedziała, że nie był to czczy komplement, którym chciał coś osiągnąć.

Tym bardziej było to niebezpieczne. Wyplątała się ze związku z Deanem Simpsonem, który nie dorastał temu mężczyźnie do pięt. Nie chciała nawet myśleć o tym, ile cierpienia mógł przysporzyć jej Maks Marchetii, gdyby wpuściła go do swojego życia.

Dlaczego więc w jej sercu pojawiła się nadzieja? Już raz pozwoliła sobie ją mieć i nie wyszła na tym dobrze. Czy naprawdę chciała podjąć takie ryzyko raz jeszcze?

Nie.

– Posłuchaj, ja nie mam żadnych złudzeń. Wiem, jaki jest ideał piękności na tym świecie, i wiem, że z twarzą pooraną bliznami nie mam cienia szansy, żeby się do niego zbliżyć.

Maks przechylił głowę na bok i popatrzył na nią. Przeklęła się w duchu za to, że przykuła tymi słowami jego uwagę. Chodziło jej tylko o to, żeby go zniechęcić. Uzmysłowić, że tylko go zaintrygowała, nic ponadto.

– Takie idealne piękności są mocno przereklamowane, uwierz mi. Każdy ma jakieś wady, tylko niektórzy potrafią doskonale je kamuflować.

Jego słowa ją zaskoczyły. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, ujął jej rękę i uniósł przed oczy.

– Jak twój palec? Zagoił się?

Popatrzyła z głupią miną na zaklejony plastrem palec.

– W porządku. Na szczęście rana nie była głęboka.

– To przeze mnie się skaleczyłaś.

Zmusiła się do tego, żeby zabrać rękę.

– Naprawdę, nic mi nie jest.

Napiła się szampana w nadziei, że alkohol zagłuszy niepokój, jaki pojawił się w jej sercu. Nigdy by nie sądziła, że osoba jego pokroju może się okazać taka… spostrzegawcza. Fakt, że zachował jej aparat, wzbudził w niej bardzo silne uczucia.

Czuła, że musi się uspokoić. Zapanować nad emocjami, zanim straci poczucie rzeczywistości.

– Wybaczysz mi na chwilę?

– Naturalnie.

Skinął na jednego z kelnerów, który wskazał jej, gdzie jest toaleta. Weszła do środka i oparła się o drzwi. Czy to w ogóle możliwe, żeby znaleźć się w pobliżu tego mężczyzny i nie odczuwać zawrotów głowy?

Nie powinna była tu przychodzić. Nigdy więcej się z nim nie zobaczy.

Podeszła do umywalki i odkręciła zimną wodę. Spryskała nią twarz i nadgarstki. Popatrzyła krytycznie na swoje odbicie w lustrze. Policzki miała zarumienione, oczy szeroko otwarte, a włosy potargane.

Skórzana marynarka była znoszona, a na koszuli wciąż widać było plamy od wina. Jęknęła. Na pewno nie była piękna ani zadbana. Zwłaszcza w porównaniu do kobiet, którym dziś podawała wino. Ten mężczyzna miał coś ze wzrokiem. A może wydała mu się interesująca tylko dlatego, że tak bardzo różniła się od kobiet, które go otaczały?

Potrząsnęła głową, jakby chciała w ten sposób zmusić się do trzeźwego myślenia. Nie mogła sobie pozwolić na jakieś mrzonki.

Patrzył, jak Zoe wraca do stolika. Widać było, że jest spięta i wyraźnie unika jego wzroku. Wiedział, co chce mu powiedzieć, jeszcze zanim otworzyła usta.

Zatrzymała się przy stoliku i wreszcie podniosła na niego wzrok.

– To był długi dzień. Dziękuję za drinka, ale powinnam już iść. Rano muszę wstać do pracy, a mieszkam dość daleko.

Z trudem powstrzymał się przed chęcią zatrzymania jej. Nie nawykł do tego, żeby kobiety go unikały. Zoe tymczasem wyraźnie walczyła z tym, co wyraźnie ich ku sobie pchało, i to go zaintrygowało.

– Nie ma sprawy. Podwiozę cię do domu.

– Naprawdę nie ma takiej potrzeby. Pojadę metrem. Tak będzie znacznie szybciej.

Maks spojrzał na zegarek. Było po jedenastej.

– Nalegam. Jazda metrem o tej porze nie jest zbyt bezpieczna. Zresztą, teraz nie ma dużego ruchu, więc na pewno nie zajmie nam to dużo czasu.

Spojrzała na niego, jakby chciała się sprzeczać, ale w końcu uległa.

– Dobrze, jeśli to nie jest dla ciebie zbyt wielki kłopot.

Maks nie zamierzał pozwolić, żeby ta kobieta po raz drugi wymknęła mu się z rąk.

– Żaden.

Kiedy znaleźli się w samochodzie, Zoe podała mu adres. Wciąż była bardzo spięta.

– Dlaczego wyjechałaś z Irlandii? – spytał, żeby ją rozluźnić. – To fajny kraj do mieszkania. Mój brat ma tam dom, bo jego żona jest Irlandką. Mają synka.

Maks wciąż nie mógł się nadziwić, że jego brat, który wiódł życie playboya, zupełnie niespodziewanie założył rodzinę i wydawał się całkiem szczęśliwy.

Jego samego myśl o małżeństwie, nie wspominając już o ojcostwie, przyprawiała o dreszcze. Nie ma mowy, żeby sprowadził na ten świat człowieka. Po co miałby przechodzić przez to wszystko, co on sam?

Zoe wzruszyła ramionami.

– Chciałam podróżować, poznawać świat.

– Byłaś gdzieś jeszcze? – Spojrzał na nią i zobaczył, że włosy znów nasunęły jej się na twarz. Poczuł ochotę, żeby je odgarnąć.

– Trochę podróżowałam po Europie, ale nie tyle, ile bym chciała.

Maks, który całkiem nieźle znał się na ludziach, domyślił się, że nie mówi całej prawdy, ale nie zamierzał jej wypytywać. Przynajmniej nie teraz.

Jechali w milczeniu. Zoe wstyd było przyznać przed samą sobą, jak bardzo ta jazda jej się podobała. Nie była przyzwyczajona do tego, żeby mężczyźni w jej obecności milczeli. W ogóle nie miała dużego doświadczenia z mężczyznami…

– Skręć w prawo, a potem zaraz w lewo. Jesteśmy na miejscu.

Maks zatrzymał samochód przy krawężniku.

– Tutaj mieszkasz?

Zoe zdała sobie sprawę, jak ten wysoki, brzydki budynek musiał wyglądać w jego oczach.

– Tak. Na samej górze.

Wynajmowała tam maleńkie, jednopokojowe mieszkanko z aneksem kuchennym i łazienką.

Maks rozpiął pas i wysiadł z samochodu. Wyciągnął w jej stronę rękę.

– Poproszę klucze.

– Maks, dam sobie radę. Możesz już jechać.

– Nigdzie stąd nie pójdę, dopóki nie upewnię się, że jesteś bezpieczna.

Westchnęła ciężko.

– To spokojna okolica. Wszyscy się tu znają i czujemy się bezpiecznie.

– Zoe.

Wypowiedział jej imię z lekkim akcentem, co sprawiło, że zabrzmiało ono nieco egzotycznie. Zadrżała.

Sięgnęła do torebki i wyjęła klucze.

– Naprawdę, zachowujesz się śmiesznie.

Bez słowa wziął klucze z jej ręki i ruszył po schodach do góry. Zoe podążyła za nim. Maks otworzył drzwi na klatkę i skinął głową.

– Prowadź.

– To piąte piętro bez windy. Sam się o to prosiłeś.

Ale to oczywiście jej zabrakło tchu, kiedy znaleźli się na górze. Waliło jej serce, a policzki płonęły. Nie wiedziała tylko, czy z wysiłku, czy też dlatego, że cały czas Maks szedł tuż za nią.

Kiedy stanęli pod drzwiami jej mieszkania, odwróciła się w jego stronę.

– Poproszę o klucze. Jestem już bezpieczna.

– Skąd możesz wiedzieć, że w środku nie ma jakiegoś nieproszonego gościa?

Zoe pokręciła głową.

– Jestem pewna, że nie ma.

– Naprawdę nie zaproponujesz mi nawet szklanki wody przed długą drogą powrotną?

W jego oczach pojawił się psotny błysk i Zoe nie potrafiła mu odmówić. Wyjęła mu z ręki klucze.

– Dobrze. Upewnij się, że jestem całkowicie bezpieczna.

Otworzyła drzwi i weszła do środka, jednocześnie zapalając światło. Łagodny blask lampy oświetlił niewielki, przytulny pokój. Na parapecie otwartego okna stało mnóstwo kwiatów, a na ścianach niemal w każdym wolnym miejscu wisiały fotografie.

Odwróciła się, spodziewając się zobaczyć na jego twarzy wyraz przerażenia. On jednak wcale nie sprawiał wrażenia zaskoczonego, a raczej zainteresowanego.

Zoe przypomniała sobie o dobrych manierach.

– Nie mam żadnego alkoholu, ale mogę ci zaproponować kawę albo herbatę.

– Chętnie napiję się kawy. Poproszę o czarną bez cukru.

Poszła do małej kuchenki, żeby zaparzyć kawę. Maks tymczasem z rękami w kieszeniach zaczął oglądać porozwieszane w całym mieszkaniu zdjęcia.

Fakt, że tu był, w miejscu, które uważała za swoje, trochę ją przytłaczał. Gdy bywał tu Dean, nigdy nie czuła się do końca swobodnie. Tymczasem teraz, kiedy gościła Maksa, czuła się dziwnie bezpiecznie.

Podała mu filiżankę z parującą kawą.

– Kto to jest? – spytał, wskazując głową na jedną z fotografii. Przedstawiała młodą dziewczynę, której promienny uśmiech niemal przesłaniał widniejące na jej twarzy blizny.

– To Fatima. Dziewczyna z Syrii. Robiłam trochę zdjęć dla organizacji Face Forward.

Maks zmarszczył brwi.

– Czy nie założył jej Ciro Sant’Angelo? Żeby pomagać ludziom mającym blizny?

Zoe skinęła głową.

– Znasz go?

Wcale by jej to nie zdziwiło, zważywszy na fakt, że Ciro Sant’Angelo był włoskim milionerem.

– Poznaliśmy się kiedyś – przyznał Maks. – Podziwiam go za to, co robi. A to jest doskonała fotografia.

– Dziękuję. – Jego komplement sprawił jej ogromną przyjemność.

Maks popatrzył na nią z uwagą.

– Mogę cię spytać, skąd masz te blizny?

Nie mogła się wywinąć od odpowiedzi. Za plecami Maksa wisiała fotografia jej rodziny, zrobiona jeszcze przed tym okropnym…

– Miałam wypadek samochodowy – powiedziała szybko.

– Czy w nim właśnie zginął twój ojciec?

Skinęła głową.

– Mój ojciec, mama i młodszy brat.

Maks zmarszczył brwi.

– Ile miałaś wówczas lat?

– Osiem.

– To dlatego nie lubisz jazdy samochodem?

Skinęła głową.

Chwila ciszy.

– Zoe… Ja…

– Nie musisz nic mówić – uciszyła go. – To było bardzo dawno temu. To był wypadek.

Moja wina.

Wzięła z jego ręki filiżankę z kawą i odniosła ją do kuchni, nie bacząc na to, że rozlewa na podłogę.

– Jak ci już powiedziałam, jutro rano muszę wstać do pracy.

Podeszła do drzwi i, nie patrząc na Maksa, otworzyła je.

– Dziękuję, że mnie odwiozłeś do domu.

– Rozumiem, że zapraszasz mnie do wyjścia?

Spojrzała na niego niepewnie. Nagle przestraszyła się, że może nie zechcieć wyjść.

– Wiem, że to niezbyt grzeczne z mojej strony, ale to był długi i męczący dzień.

Prawda była taka, że wcale nie czuła się zmęczona. W jego obecności miała nieprzebrane podkłady energii, która potrzebowała ujścia.

Maks popatrzył na Zoe. Znów była spięta. Podszedł do niej i dostrzegł, jak zacisnęła palce na klamce drzwi.

– Rozumiem. Zaraz sobie pójdę. Ale najpierw chciałbym, żebyś zdobyła się wobec mnie na szczerość.

Zoe podniosła na niego wzrok.

– Co masz na myśli?

– Ty też to czujesz, prawda? Tę chemię między nami. Przyciąganie. Pożądanie.

Potrzasnęła głową, choć jej policzki zrobiły się purpurowe.

– Nie… Nie sądzę, żebyś miał rację.

Maks uśmiechnął się. Już nie pamiętał, kiedy ostatni raz musiał się starać o względy kobiety.

– Kłamiesz.

– Dlaczego w ogóle interesujesz się kimś takim jak ja?

– A dlaczego ciebie tak dziwi, że się tobą zainteresowałem?

– Bo jestem taka… zwyczajna. Nie zależy mi na komplementach.

– Wiem o tym. Za to twoje zdjęcia są nadzwyczajne. Masz talent. I to nieprawda, że jesteś zwyczajna. Jesteś piękna. Nie pamiętam już, kiedy pragnąłem kogoś tak mocno, jak teraz ciebie, Zoe.

– Jesteś bardzo bezpośredni. Czy ktoś ci już to powiedział?

Nie wiedzieć czemu, nawiedziło go wspomnienie z przeszłości. Ręka matki uniesiona nad jego głową, gotowa wymierzyć mu cios. „Nic nie muszę, rozumiesz? Nic ci nie jestem winna!”

– Zdarzało się – odparł sucho, starając się odegnać od siebie złe wspomnienie.

Zoe popatrzyła na Maksa Marchettiego. Nie mogła uwierzyć w to, że rzeczywiście mógłby jej pragnąć. Jej, zwyczajnej Zoe Collins.

To było takie kuszące. I niebezpieczne. Wiedziała, czym się może skończyć taka znajomość. Już raz to przerabiała i zapłaciła za to ogromną cenę.

Na szczęście Dean Simpson nie mógł jej złamać. Miała dokąd uciec. Tymczasem ten mężczyzna… On stanowił prawdziwe zagrożenie.

Miał rację. Ona też go pragnęła. Nie mogła dopuścić do tego, by to spostrzegł. Musi go przekonać, że się myli. Jeśli jej się to uda, na pewno sobie pójdzie. A ona dalej będzie sobie mogła spokojnie żyć.

Jeśli uda ci się zapomnieć takiego mężczyznę jak on – szepnął jej wewnętrzny głos.

Ogarnęła ją panika. Podeszła krok bliżej.

– Udowodnię ci, że się mylisz – powiedziała wyzywająco.

Jego oczy rozbłysły.

– Śmiało, zrób to.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wiedziała, że igra z ogniem, ale nie miała wyjścia. Wzięła głęboki wdech i podeszła jeszcze bliżej. Maks stał nieruchomo. Wspięła się na palce i oparła ręce na jego ramionach.

Był wysoki i mocno zbudowany. Cudownie było go dotykać. Ale teraz musi mu pokazać, że się myli. Że wcale go nie pragnie.

Wspięła się jeszcze wyżej i zdecydowanie pocałowała w usta.

Gdy tylko ich wargi się zetknęły, poczuła gorąco i coś jakby elektryczny impuls. Zapomniała o swoich obawach, zdenerwowaniu i niepewności.

Nie potrafiła wykonać żadnego ruchu. Nie chciała wykonać żadnego ruchu. Wstrzymała oddech, koncentrując się na tym, co poczuła. Dopiero po dłuższej chwili wypuściła go z głębokim westchnieniem.

To westchnienie wyrażało rezygnację, ale także uświadomienie sobie faktu, że ten pocałunek poruszył coś w jej wnętrzu. Co więcej, czuła, że on także nie pozostał wobec niego obojętny.

Rozchyliła usta, jakby czekała na następny. Przesunęła językiem po ustach Maksa, smakując je. Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego ust, a kiedy zdała sobie sprawę, co robi, gwałtownie ją cofnęła.

Odsunęła się raptownie. Bała się spojrzeć mu w oczy, bała się tego, co może w nich wyczytać.

Nie zdołała mu udowodnić, że jest jej obojętny. Przykleiła się do niego jak koala i za chwilę zapewne musiałby odklejać ją od siebie siłą.

– Zoe… Prawie słyszę twoje myśli, są takie głośne.

Podniosła na niego wzrok. Jego oczy zrobiły się jasne, niemal srebrne, a usta były rozchylone w uśmiechu. On się z niej śmiał.

Otworzyła szeroko drzwi.

– Chyba powinieneś już sobie pójść.

Podszedł do drzwi, ale nie wyszedł, tylko je zamknął. Tym razem wyraz jego twarzy był śmiertelnie poważny.

Poprawił jej kosmyk włosów, chowając je za ucho. I podszedł bliżej. Wciąż trzymał dłoń zanurzoną w jej włosach.

– Mogę?

Nie wyszedł. Nie śmiał się. Patrzył jak zahipnotyzowany na jej usta. Nie miała się gdzie chować. Skinęła głową.

Ujął jej twarz w dłonie i uniósł ją ku swojej. Poczuła na skórze szorstką skórę jego palców.

Pocałował ją lekko, delikatnie, jakby chciał jej posmakować. Zoe znieruchomiała. Ich oddechy się zmieszały. Pocałował ją w kącik ust, zupełnie ją tym zaskakując. A potem w drugi kącik, ten, od którego ciągnęła się blizna.

Poczuła, jak jej nogi robią się miękkie jak z waty.

Miał silne, ale miękkie usta. Nie sposób było nie odpowiedzieć na ten pocałunek. Z błogim westchnieniem rozchyliła wargi, wpuszczając go głębiej.

Zoe była już całowana. Niektóre pocałunki nawet sprawiały jej przyjemność. Ale to było zupełnie nieporównywalne z tym, czego doświadczała w przeszłości. Ten pocałunek rozpalił w niej ogień, którego nie uniknęła żadna, najmniejsza nawet komórka jej ciała.

Czas płynął, a ona słyszała jedynie bicie własnego serca i tętnienie krwi w skroniach. Przysunęła się i objęła go za szyję.

W tej samej chwili Maks przerwał pocałunek.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego nieprzytomnie. Z trudem stała na nogach.

– Myślę, że to cię przekonało – powiedział spokojnie.

– O czym? – Zoe nie była w stanie zebrać myśli.

– O tym, że między nami coś iskrzy.

Chciała, żeby przestał mówić, a zamiast tego znów ją pocałował.

Maks zrobił ruch w stronę drzwi.

– Dokąd idziesz?

– Chcesz, żebym został?

– Ja…

Omal nie powiedziała „tak”. Na szczęście zdrowy rozsądek wziął górę.

– Nie, nie chcę, żebyś został.

– Nawet gdybyś powiedziała inaczej, to i tak bym nie został.

Spojrzała na niego zaskoczona. Czuła, że Maks jest inny niż reszta mężczyzn.

– Dlaczego?

– Bo widzę, że nie jesteś gotowa. Widzę, że mi nie ufasz. Coś musiało się kiedyś wydarzyć i jesteś ostrożna.

Jego słowa zaległy w jej świadomości jak zimny głaz. „Nie ufasz mi. Coś musiało się kiedyś wydarzyć i jesteś ostrożna”. Poczuła się tak obnażona, jakby nagle stanęła przed nim zupełnie naga.

– Widzę, że nic się przed panem nie ukryje, panie Marchetti.

– To prawda. Całkiem nieźle znam się na ludziach. Nauczyło mnie tego dzieciństwo spędzone pod opieką samolubnych i zajętych sobą rodziców.

Nie chciała o tym słuchać. Nie chciała wiedzieć, jak ciężko było jemu i jego siostrze, gdy rodzice postanowili wziąć rozwód.

Po raz kolejny otworzyła drzwi.

– Daj mi swój telefon.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

– Ponieważ to jeszcze nie koniec naszej znajomości.

Rozdarta między jego arogancją a chęcią przekonania się, ku czemu to wszystko zmierza, sięgnęła po telefon i podała go Maksowi. Zapisał kilka cyfr i podał go jej z powrotem. Udało jej się jakoś powstrzymać przed przeczytaniem tego, co napisał.

Maks wyszedł, ale zatrzymał się po drugiej stronie drzwi.

– Będę czekał na wiadomość od ciebie.

– Wcale nie wiem, czy się do ciebie odezwę.

Popatrzył na nią przez chwilę.

– Myślę jednak, że to zrobisz. I wtedy opowiesz mi, co się wydarzyło.

Na samą myśl o tym, że mogłaby mu opowiedzieć, jak została upokorzona, przeszedł ją dreszcz.

– Do widzenia, Maks.

Pokręcił głową i uśmiechnął się.

– *Ciao*, Zoe.

Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek więcej, zbiegł ze schodów. Zamknęła drzwi i po chwili usłyszała głośny dźwięk silnika jego samochodu.

Wciąż oszołomiona wydarzeniami dnia położyła się do łóżka.

Straciła pracę.

Na szczęście kelnerowanie nie było głównym źródłem jej dochodów. Szczerze mówiąc, w ogóle takiego nie miała. Robiła mnóstwo rzeczy i żadna z nich nie była dominująca. Nawet fotografowanie. Poświęcenie się całkowicie jednej pracy mogłoby się okazać bardzo ryzykowne.

Spojrzała na swoje odbicie w małym łazienkowym lustrze. To, co w nim zobaczyła, utwierdziło ją w przekonaniu, że nie powinna zapraszać do swojego życia takich mężczyzn, jak Maks Marchetti. Potrafił zbyt dużo zobaczyć. A przecież był zupełnie obcym człowiekiem.

Ale przecież go pragniesz… To coś zupełnie innego niż tamto…

Przypomniała sobie pocałunek Maksa. To było doświadczenie zupełnie nie z tej ziemi. Instynktownie domyśliła się, że Maks Marchetti należy do mężczyzn, którzy wymagają od kobiety całkowitego poddania się. A tego Zoe nie mogła zrobić. To było ponad jej siły.

Zresztą, Maks Marchetti wkrótce zapomni o dziewczynie, która na chwilę wzbudziła jego zainteresowanie. Nie zadzwoni do niego, a on nie zapuka więcej do jej drzwi.

– Co? – jęknął Maks, stojąc przy oknie swojego londyńskiego biura.

U jego stóp rozciągało się miasto z jego słynnymi budynkami i mostami, ale na nim nie robiło to żadnego wrażenia.

Jedyną myślą, jaka od tygodnia go nawiedzała, było pytanie: „Dlaczego, do diabła, do mnie nie zadzwoniła?”.

Zoe Collins. Kobieta, która rozbudziła w nim pożądanie tak silne, że niemal bolesne.

– Szefie, chodzi o to, że powinien pan nadzorować tę transakcję w Nowym Jorku…

Maks spojrzał na swojego asystenta.

– Czyżby?

Za nic nie chciał wyjeżdżać z Londynu, na wypadek gdyby Zoe się do niego odezwała. Żadna kobieta, i to w dodatku taka, która nie była jego kochanką, nie rozbudziła w nim takich uczuć.

– Zmienili plany i przenieśli się do St Petersburga w nadziei, że będzie pan mógł do nich przyjechać, kiedy będzie pan tam w interesach.

Powinno mu pochlebiać, że jeden z największych na świecie domów mody na tyle cenił sobie jego opinię, że dopasował się do jego planów, ale jakoś dziwnie nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Powiedz im, że tam będę.

I to nie sam.

Nie wiedział jeszcze, jak to zrobi, ale Zoe pojedzie z nim.

Zoe spakowała torbę, czekając, aż ludzie wyjdą z klasy. Jedna z młodych kobiet zawróciła i uściskała Zoe.

– Chciałam pani podziękować. Nie wie pani, ile dla nas znaczy pani pomoc. Dzięki temu łatwiej nam się odnaleźć w nowej rzeczywistości.

Zoe zarumieniła się z zakłopotaniem.

– Gdybym ja tego nie zrobiła, znalazłby się ktoś inny.

Dziewczyna pokręciła głową. Była śmiertelnie poważna. Nic dziwnego, wiele przeszła. Straciła całą rodzinę.

– Możliwe, panno Collins. Ale to pani tu jest i pani próbuje nam pomóc. Dziękuję.

Dla Zoe to było oczywiste. Nie mogła sobie wyobrazić tego, że mogłaby tu być i nie starać się im pomóc. Uczenie angielskiego emigrantów było tak podstawową rzeczą, że czuła się winna, że czerpie z tego taką satysfakcję. Jedyną pociechą było to, że robiła to w ramach wolontariatu.

Już miała wychodzić, kiedy jej telefon oznajmił nadejście esemesa. Sięgnęła do torebki, żeby go wyjąć. Kiedy zobaczyła, od kogo jest ta wiadomość, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Od niego.

„Cześć, Zoe”.

„Skąd masz mój numer?”.

„Zadzwoniłem do siebie z twojego telefonu”.

Przez cały tydzień myślała o nim dniem i nocą. Dziesiątki razy sięgała po telefon, żeby do niego zadzwonić, ale w ostatniej chwili rezygnowała.

„Zadzwoniłabym do ciebie, gdybym była zainteresowana”.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

„Och, jesteś zainteresowana”.

Uśmiechnęła się mimowolnie. Nie mogła zaprzeczyć, że wiadomość od niego ucieszyła ją. Odczuła też wielką ulgę.

Zastanawiała się, co mu odpisać, kiedy nadeszła kolejna wiadomość.

„Czekam na ciebie na zewnątrz. Interesujące miejsce”.

Omal nie upuściła telefonu. Chwyciła torbę i wyszła na korytarz. Budynek miejscowego domu kultury nie należał do najładniejszych na świecie, a już na pewno nie było to miejsce dla mężczyzny takiego jak…

Był tutaj.

Wyszła na zewnątrz. Maks Marchetti stał oparty o ten sam samochód, którym wiózł ją do domu. Tym razem miał na sobie czarne spodnie i ciemny sweter, zapewne kaszmirowy.

Ona sama miała na sobie znoszone dżinsy, bawełnianą koszulkę i trampki.

Podeszła do niego.

– Co ty tu robisz? – spytała oskarżycielskim tonem. Ten mężczyzna wywoływał w niej skrajne reakcje.

– Znudziło mnie czekanie na twój telefon, postanowiłem więc cię odnaleźć. Wspomniałaś, że uczysz emigrantów angielskiego, nie było to więc takie trudne.

Zoe była pod wrażeniem.

– Mogłeś przecież zwyczajnie do mnie zadzwonić.

Maks wzruszył ramionami.

– Wtedy nie byłoby tak zabawnie.

Zoe rozejrzała się wokół siebie.

– Widzę, że nawet eschodni Londyn cię nie przeraża. Powinieneś chyba częściej wychodzić.

– Chyba tak.

Stał przed nią wysoki, silny, dominujący. Patrząc na niego, nie mogła nie odczuwać pożądania.

– Dostałem na dzisiejszy wieczór zaproszenie na wystawę fotografii. Pomyślałem, że może chciałabyś ze mną pójść.

Zoe spojrzała na niego z ciekawością.

– Czyjej fotografii?

– Najnowsze prace Taylor Cartwright – wymienił nazwisko niedawno zmarłej słynnej amerykańskiej fotografki, która uwieczniała na swoich zdjęciach głównie pejzaże.

– Bilety od dawna już są wyprzedane.

– Chcesz iść czy nie?

Musiała przyznać, że propozycja była niezwykle kusząca. Ale czy naprawdę chciała spędzać z tym mężczyzną więcej czasu?

– A co po wystawie? – spytała podejrzliwie.

– To zależy od ciebie. Możemy pójść na drinka albo na kolację, ale jeśli będziesz chciała, odwiozę cię do domu.

– Sama wrócę do domu – zastrzegła, pamiętając ostatni pocałunek.

– Jak sobie życzysz.

Maks popatrzył na stojącą przed nim kobietę. Już sam fakt, że była blisko niego, sprawiał, że krew żywiej krążyła mu w żyłach. Nie miał pojęcia, dlaczego właśnie ona tak na niego działa, ale nie zamierzał się teraz nad tym zastanawiać.

Czuł się jak zwycięzca tylko dlatego, że mu nie odmówiła i nie wykluczyła jednoznacznie kolacji.

Nigdy w życiu nie zadał sobie tyle trudu, żeby zdobyć kobietę, ale nad tym też nie zamierzał się teraz zastanawiać.

Zoe była ubrana zupełnie zwyczajnie, ale on widział jedynie jej ogromnie oczy w kolorze akwamaryny. Włosy, jak zwykle, miała luźno rozpuszczone i Maks miał wielką ochotę odgarnąć je do tyłu, by wyraźniej zobaczyć jej twarz. A zwłaszcza usta, których smak tak doskonale pamiętał.

– Zgoda. W takim razie pójdę.

Prawie jej nie usłyszał, skupiony na tym, by zapanować nad ciałem, które tak reagowało na jej bliskość.

– Dobrze… To świetnie…

– Miałbyś coś przeciwko temu, żebym na kilka minut wpadła do domu? Chciałabym się przebrać.

– Jasne. Nie ma sprawy.

Rzeczywiście, Zoe spędziła w mieszkaniu nie więcej niż kilka minut. Maks nie mógł się nadziwić, że przebranie się zajęło jej tak mało czasu.

Założyła obcisłe skórzane spodnie i kremowy miękki sweter. Do tego szary żakiet i buty na obcasie. Ubranie zupełnie nierzucające się w oczy.

Miała styl chłopczycy. Tym bardziej chciałby zobaczyć ją w miękkiej jedwabnej sukni opinającej figurę.

Prezentowane na wystawie zdjęcia całkowicie pochłonęły jej uwagę. Jak urzeczona wpatrywała się w fotografię z parku Yosemite, zupełnie ignorując jego obecność. To także była dla niego nowość.

– Podoba mi się – odezwała się cicho stojąca obok siostra. – Nie wisi na tobie jak rzep, jakby nie była w stanie utrzymać się sama na nogach, i nie paple o najnowszym kolorze paznokci.

– Sasho, gdybym był w stanie odczuwać jakieś głębsze uczucia, czasami naprawdę mógłby się czuć mocno urażony.

Siostra prychnęła pogardliwie, ale Maks ją zignorował. Teraz żałował, że ją zaprosił. Sasha była zbyt bystra i zbyt dobrze go znała.

Zoe doskonale wiedziała, że nie będzie mogła w nieskończoność udawać, że oglądane fotografie interesują ją bardziej niż towarzyszący jej mężczyzna.

Rozmawiał teraz z jakąś wysoką szczupłą kobietą. Choć było to śmieszne, widząc to, odczuła coś na kształt zazdrości. A przecież nie miała do niego żadnych praw. Zainteresował się nią zapewne tylko dlatego, że nie uległa mu od razu jak większość kobiet.

Podeszła do Maksa, którego szare oczy nieustannie ją obserwowały.

Zoe przyjrzała się stojącej obok niego kobiecie. Choć nigdy przedtem jej nie widziała, miała wrażenie, że jest w niej coś znajomego. Była ubrana w długą spódnicę i luźną koszulę, jakby chciała się pod tymi ubraniami ukryć. Miała długie włosy w kolorze ciemnego blondu, a oczy schowane za okularami. Była niezwykle piękna, choć ewidentnie starała się ukryć przed świtem swoją urodę.

Maks wskazał na nią.

– Zoe, chciałbym ci przedstawić moją siostrę, Sashę.

A więc to jego siostra.

Wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się.

– Miło mi cię poznać.

Sasha ujęła jej rękę i odpowiedziała uśmiechem. Dopiero teraz Zoe dostrzegła, jak bardzo jest piękna.

– Mnie także jest miło. Właśnie mówiłam bratu…

– Sasho, nie miałaś się z kimś tu spotkać?

– Nie… Ale mogę poszukać kogoś znajomego. – Sasha uśmiechnęła się psotnie. – Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy, Zoe.

– Nie musiałeś jej przeganiać – powiedziała, kiedy zostali sami.

Maks ujął ją pod rękę.

– Musiałem. Inaczej na pewno wprawiłaby mnie w zakłopotanie. To jej życiowa misja.

Serce Zoe ścisnęło się z bólu. Jej brat miałaby teraz dwadzieścia trzy lata. Czy przekomarzałaby się z nim jak Maks z Sashą?

– Obejrzałaś już wszystko?

Skinęła pospiesznie głową, nie chcąc, by dostrzegł jej smutek.

– Dziękuję ci. Bardzo mi się podobało.

Nie wspomniała o tym, że Taylor Cartwright była mentorem jej ojca, który w młodości podróżował po Ameryce i tam uczył się fotografii.

Wyszli na ulicę. Lato zbliżało się ku końcowi i w powietrzu czuć było pierwszy jesienny chłód. Zoe zadrżała.

– Zimno ci?

– Nie. – Potrząsnęła głową.

– Może coś byśmy zjedli? Znam całkiem miłe miejsce niedaleko stąd.

Zoe nie chciała być teraz sama, choć wiedziała, że w dużej mierze to tylko wymówka.

– Chętnie – odparła.

Maks uśmiechnął się. Podobnie jak u siostry, ten uśmiech uczynił go porażająco pięknym.

Ujął ją za rękę i zaprowadził do samochodu. Ku swemu zdziwieniu przekonała się, że w jego obecności nie czuje zwykłego niepokoju. Maks prowadził niezwykle spokojnie i pewnie.

Po kilku minutach wjechali w wąską uliczkę.

– Gdzie jesteśmy?

– Zobaczysz.

Zaparkował przed jednym z budynków z ciemnej cegły. Zastanawiała się, czy to jakiś kolejny prywatny klub. Jakby czytając w jej myślach, Maks uśmiechnął się.

– To mój londyński dom.

Nie powiedział, że jadą do restauracji, tylko do jakiegoś miłego miejsca.

– Chyba troszkę mnie oszukałeś – powiedziała z wyrzutem.

– Zapewniam cię, że moje intencje są jak najczystsze. Ale jeśli masz się czuć niekomfortowo, możemy pojechać, dokądkolwiek zechcesz.

Zoe ani trochę mu nie ufała. Podobnie zresztą jak sobie. Mimo to i odpięła pas i poczekała, aż Maks wysiądzie z samochodu. Mówiąc szczerze, bardzo chciała zobaczyć, jak mieszka.

Kiedy Maks podszedł do drzwi, te otworzyły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Stanął w nich mężczyzna w średnim wieku, Azjata, ubrany w luźne czarne spodnie i koszulę z długim rękawem.

– Hamish, chciałbym ci przestawić Zoe Collins.

Mężczyzna uśmiechnął się i wyciągnął rękę na powitanie.

– Zapewne zastanawia się pani, skąd to imię? Urodziłem się w Szkocji, ale moi rodzice pochodzili z Wietnamu. Prowadzę Maksowi dom. Zapraszam do środka.

Zoe od razu polubiła tego człowieka.

– Miło mi cię poznać, Hamish.

Weszła do eleganckiego holu, utrzymanego w kolorach szarości i srebra.

– Zaparkuję samochód. Angie mówi, że kolacja będzie gotowa za dwadzieścia minut.

– Dziękuję, Hamish.

Ujął Zoe z rękę i zaprowadził ją do wystawnie urządzonego salonu. Podszedł do barku, który wyglądał jak dzieło sztuki, a nie mebel.

– Napijesz się czegoś?

– Chętnie. Masz białe wino?

Po chwili trzymała w ręku kieliszek schłodzonego białego wina. On sam nalał sobie whisky. Uniósł szklankę w jej stronę.

– *Cheers*. Witaj w moim domu.

– *Cheers*. – Upiła łyk wina, które smakowało wyśmienicie.

– Zapraszam, usiądź sobie.

Rozejrzała się po salonie. Było tu mnóstwo foteli, puf i sof stojących przy stolikach do kawy. Wybrała wolno stojący fotel, podczas gdy Maks usadowił się na sofie po jej prawej stronie.

– Masz piękny dom – powiedziała zgodnie z prawdą.

– Pewnie spodziewałaś się czegoś innego.

– Tak łatwo mnie rozszyfrować? Ale masz rację, prędzej sądziłabym, że mieszkasz w nowoczesnym apartamencie, w jakiejś znanej dzielnicy.

– To bardziej w stylu mojego brata, Sharifa. On lubi wybijać się ponad przeciętność.

Zoe upiła łyk wina.

– Jaki on jest?

– Szalony.

– A twój drugi brat? Nikos?

– On prowadzi życie Nomada. Zazwyczaj mieszka w hotelach, choć teraz zapewne się to zmieni. Ma od niedawna żonę i dziecko, więc zapewne nie będzie się już tak włóczył po świecie.

Małżeństwo. Dziecko. Rodzina. Jej najbardziej skrywane marzenie. Marzenie, którego nigdy nie zrealizuje. Nie narazi się więcej na ból utraty najbliższych.

– A ty? Jaki jest dom twoich marzeń? – spytał, spoglądając na nią z zainteresowaniem.

Przypomniała sobie dom w Irlandii, nad brzegiem morza, otoczony ze wszystkich stron rozległymi trawnikami…

Duży jasny dom z oknami, które były jak spoglądające życzliwie oczy. Kwiaty w donicach. Kudłaty pies.

Matka stojąca na schodach i nawołująca ich do domu.

I ojciec, który brał ją na ręce i unosił tak wysoko, że brakowało jej tchu.

Czuła się tam taka bezpieczna. Taka kochana. Szczęśliwa.

– Zoe? Wszystko w porządku?

Zamrugała i dostrzegła Maksa wpatrującego się w nią z niepokojem.

– Nic mi nie jest. Ja tylko…

O czym oni rozmawiali?

– Nie wiem, gdzie chciałabym mieszkać. Jakoś o tym nie myślałam. Jestem szczęśliwa tu, gdzie jestem.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

– Obiad gotowy – oznajmił Hamish. – Zapraszamy.

Zoe wstała i ruszyła za Hamishem. Maks podziwiał sposób, w jaki się poruszała. Z niewymuszonym wdziękiem i seksapilem. A może to była tylko gra? Może chciała złapać go na swój haczyk?

Nawet jeśli tak było, to nie zmieniało to faktu, że z każdą chwilą pragnął jej coraz bardziej. Był przekonany, że gdy tylko ją posiądzie, czar pryśnie. Nie pragnął posiąść jej tajemnic. Pragnął posiąść ją.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zoe z błogim westchnieniem otarła usta serwetką. Dawno już nie jadła tak wyśmienitego posiłku. Angie podała zwykłego pieczonego kurczaka w sezonowych warzywach, a na deser lekkie cytrynowe ciasto.

Kiedy przyszła zebrać talerze, Zoe popatrzyła na nią.

– Angie, to naprawdę było wyśmienite. Szkoda, że nie potrafię tak gotować.

Angie uśmiechnęła się i popatrzyła na Maksa.

– Podoba mi się. Nie traktuje służby, jak powietrze.

Maks posłał jej promienny uśmiech i Angie wyszła z jadalni zadowolona.

Znów ją zaskoczył. Spodziewałaby się, że człowiek jego pokroju będzie zupełnie inaczej traktował swój personel.

Maks wstał zza stołu.

– Masz ochotę na kawę?

– Z chęcią.

Obiad przebiegł przyjemnie. Zbyt przyjemnie. Rozmawiali o historii Irlandii, polityce, o ostatnim filmie Marvela. Okazało się, że oboje za nim przepadają.

Mimo to Zoe cały czas czuła się w jego obecności trochę niezręcznie. Prawie go nie znała, choć instynkt podpowiadał jej, że może mu zaufać. Była przekonana, że jej nie zrani, a przynajmniej nie w fizycznym sensie.

Dean próbował to zrobić i doskonale to pamiętała. Maks mógł jej sprawić zupełnie inny rodzaj cierpienia – mógł zranić jej uczucia.

– O czym myślisz?

Odwróciła się w jego stronę. Siedział na sofie z filiżanką w ręku i wyglądał tak wspaniale, że zaparło jej dech.

Zbliżyła się do niego i usiadła na sofie naprzeciw niego. Jego spojrzenie onieśmieliło ją. Choć go pragnęła, jednocześnie czuła, że trochę się go obawia.

Maks nie spuszczał z niej wzroku. Po chwili wstał ze swojego fotela i usiadł obok niej.

W jednej chwili spięła się. Rozpaczliwie szukała jakiegoś tematu do rozmowy.

– Kogo Angie miała na myśli, mówiąc, że niektórzy traktują służbę, jakby była niewidzialna?

No tak, teraz pomyśli, że chce się czegoś dowiedzieć o jego dziewczynach.

– Czasami urządzam u siebie przyjęcia.

– Chyba wiem, co miała na myśli. Większość ludzi taktuje personel na takich przyjęciach z lekceważeniem.

– Albo nawet sprawia, że są zwolnieni z pracy.

– To także.

Nie była w stanie jasno myśleć. Maks był tak blisko niej, a to jedynie zwiększało jej pragnienie.

Niech go diabli. Dlaczego nie przejął inicjatywy?

Wokół jego ust błąkał się mały uśmieszek.

– Twój ruch, Zoe. To bardzo proste. Jeśli mnie chcesz, musisz mi to pokazać.

Odstawiła filiżankę na stolik. Nie mogła nie spróbować. Pragnienie, jakie odczuwała, było zbyt silne.

Podniosła rękę i dotknęła jego ust. Przejechała po nich palcami…

Jego usta były twarde. Nie poruszał nimi.

Zoe nie potrafiła się już wycofać. Lekko przechyliła głowę na bok i przylgnęła do twardej piersi. Wysunęła język i polizała jego usta.

Maks nie mógł dłużej pozostać niewzruszony. Ujął ją za ramiona i pociągnął na siebie. Włosy opadły jej na twarz i po raz pierwszy w życiu miała ochotę je odgarnąć, żeby móc go lepiej widzieć. Zrobił to za nią. Zadziwiająco czułym gestem odgarnął jej włosy za ucho.

Nigdy nie czuła czegoś podobnego…

Ujął jej twarz i pociągnął ku swojej tak, że ich usta ponownie się spotkały. I choć to ona leżała na nim, to Maks kontrolował sytuację.

Rozchylił nogi tak, że znalazła się między nimi. Nie mogła nie poczuć, jak bardzo jest twardy.

Tylko jego usta były miękkie i zachęcające. Wsunęła palce we włosy Maksa i zaczęła go całować tak, jakby nigdy przedtem nie całowała mężczyzny.

Jej niewinne pocałunki dobijały go. Albo była wytrawną uwodzicielką, która śmiała się z niego w głębi duszy, albo rzeczywiście była tak niewinna i niezdarna jak jej pocałunki.

Tak czy tak, rozbudziła w nim pożądanie tak wielkie, że mógłby skończyć, nawet się nie rozbierając.

Położył ją na sofie i wsunął nogę między jej uda. Patrzył, jak jej oczy się rozszerzają, a oddech przyspiesza.

Kiedy się pochylił, żeby ją pocałować, objęła go za szyję. Wsunął dłoń pod jej top, odnajdując gładką skórę. Przejechał do góry, trafiając na

przykryte koronką stanika piersi. Były niewielkie, ale doskonałe w kształcie.

Ścisnął jedną lekko. Zoe jęknęła.

To wystarczyło, żeby jego pożądanie sięgnęło zenitu.

Ugryzł ją delikatnie w wargę. Zsunął stanik i przykrył dłonią nagą pierś. Popatrzył na nią. Była doskonała. Zakończona drobnym różowym sutkiem, który aż się prosił, żeby go wziąć w usta. Pochylił głowę i zrobił dokładnie to, czego tak bardzo pragnął.

Zoe doświadczała tylu uczuć naraz, że aż zbrakło jej tchu. Pieszczoty Maksa były najbardziej wyrafinowaną torturą, jakiej kiedykolwiek doświadczyła.

Ściągnął jej top, eksponując obie piersi. Czuła między nogami jego udo i nie wiedziała, co ją bardziej podnieca – jego pocałunki czy napierająca na nią noga.

Dla Zoe tempo było chyba zbyt szybkie. Nagle poczuła się jak schwytana w pułapkę. Leżący na niej Maks przyciskał ją całym ciężarem do łóżka.

Położyła ręce na jego piersi i spróbowała go odepchnąć, ale on się nie poruszył. Ogarnęła ją panika.

Maks odsunął się i spojrzał na nią z góry zamglonym wzrokiem.

– *Che cosa, cara?*

Zoe z trudem łapała powietrze.

– Nie mogę oddychać.

Zsunął się z niej i spojrzał zaniepokojony.

– Zoe? Co się stało?

Podciągnęła kolana pod brodę i pokręciła głową. Uczucie paniki stopniowo ją opuszczało, pozostawiając ją drżącą i śmieszną. To nie była

taka sama sytuacja.

– Przepraszam cię. To wszystko tak szybko się stało… Poczułam się, jakbym była schwytana w pułapkę.

Maks podszedł do barku i wrócił z dwoma szklankami. Podał jej jedną.

– Wypij to.

Pociągnęła spory łyk. Alkohol rozlał się ciepłem po jej ciele, sprawiając, że niepokój zelżał.

Maks usiadł w pewnym oddaleniu od niej.

– Co ty sobie myślałaś, Zoe? Że będę cię do czegokolwiek zmuszał?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, nic takiego nie myślałam.

Wstała i podeszła do okna, w którym ujrzała odbicie swojej postaci. Winna mu była wyjaśnienie. Nie czuła się zagrożona. To były jej stare demony, które co jakiś czas dawały o sobie znać.

– Mój były chłopak… Zaufałam mu, a on…

Maks zerwał się na równe nogi.

– Zgwałcił cię?

– Prawie. Udało mi się go powstrzymać i wyrzucić z mieszkania.

Na wspomnienie tej okropnej nocy zadrżała.

– Kim on był? – Jego głos był zimny jak stal. Teraz przypominał jej Maksa, którego poznała podczas ich pierwszego spotkania.

– To już przeszłość. Nie ma do czego wracać. Nawet nie mieszka już w tym kraju.

Maks miał trudności z przyswojeniem tego, co mówiła. Sprawiała wrażenie takiej kruchej i bezbronnej. Myśl o tym, że ktoś mógłby ją napastować, sprawiała, że zrobiło mu się niedobrze. Była taka drobna, taka

delikatna. Chciał do niej podejść, ale wyczuł, że nie byłaby z tego zadowolona.

– Prawda jest taka, że… Nie mam w tym względzie dużego doświadczenia… Żeby nie powiedzieć: żadnego.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś…

– Tak, jestem dziewicą – powiedziała szybko.

A więc przezucie go nie zawiodło. Rozbudziło się w nim poczucie własności. Miał być jej pierwszym mężczyzną. W jakiś sposób zawsze będzie należeć do niego.

– Domyślam się, że to zmienia postać rzeczy.

Maks spojrzał na nią pytająco.

– Nie rozumiem.

– No cóż, dla ciebie to zapewne żadna atrakcja…

– Tak? A skąd ci to przyszło do głowy?

– Ty miałeś wiele kobiet, a ja jeszcze nie miałam żadnego mężczyzny. To dla ciebie żadna przyjemność.

Złożył ręce na piersiach i popatrzył na nią z lekko kpiącym uśmiechem.

– A może to ja zadecyduję o tym, co mi sprawia przyjemność, a co nie?

– Czyli, że chcesz…

Maks, czy chcesz zostać pierwszym kochankiem tej kobiety? Chcesz zaryzykować to, że się do ciebie przywiąże?

Musi postępować z nią bardzo ostrożnie. Musi jej uzmysłowić, z jakiego rodzaju mężczyzną ma do czynienia.

– Chcę powiedzieć, że twoje dziewictwo nie jest żadną przeszkodą.

A nawet wręcz przeciwnie, pomyślał. Myśl o tym, że jako pierwszy będzie oglądał ją podczas miłosnych uniesień, była niezwykle podniecająca.

– Ale musisz wiedzieć, że nie chcę się angażować w żaden związek. Po tym, na co się napatrzyłem w dzieciństwie, nie mam zamiaru zakładać rodziny. Powinnaś mieć tego świadomość.

Zoe popatrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Nie potrafiła odgadnąć, co myśli.

– To ostania rzecz, na której by mi zależało. Uwierz mi.

Wierzył.

– A teraz chciałabym pójść do domu – oznajmiła.

Był zdziwiony tym, jak bardzo zabolały go te słowa. Poczuł się odrzucony, ale zmusił się do tego, żeby zachować spokój.

– Jasne. Odwiózłbym cię, ale piłem alkohol. Poproszę Hamisha, żeby to zrobił.

Fakt, że wypuścił ją od siebie bez żadnego sprzeciwu, sprawił, że poczuła ulgę, choć jednocześnie i rozczarowanie. Właśnie mu oznajmiła, że była molestowana i że jest dziewicą, a on nie zareagował na to w sposób, jakiego mogłaby się spodziewać.

Zaczynała się powoli uczyć, że ten człowiek niczego nie robił tak, jak mogłaby oczekiwać.

Czuła się tak upokorzona, że marzyła jedynie o tym, by stąd pójść. Chciała zaprotestować i powiedzieć, że sama dotrze do domu, ale właśnie w tej chwili pojawił się Hamish.

– Nie ma sprawy, Zoe. Z przyjemnością cię odwiozę.

Zapewne robił to już wielokrotnie w przeszłości. Ruszyła za Hamishem i zatrzymała się przy drzwiach, żeby pożegnać się z Maksem. Zmusiła się do uśmiechu.

– Dziękuję za ten wieczór. Naprawdę było mi bardzo miło. I cieszę się, że poznałam twoją siostrę.

– Ona także się ucieszyła, że poznała ciebie. Dobranoc, Zoe.

Kiedy znalazła się w mieszkaniu, usiadła na łóżku. Czuła się zupełnie wyczerpana, pusta, pozbawiona energii. Otworzyła laptop i zrobiła to, czego nie miała ochoty zrobić wcześniej.

Poszukała wiadomości na temat Maksa Marchettiego.

Jak się mogła spodziewać, w porównaniu do swoich braci wypadł dość zwyczajnie. Sporo było jego zdjęć z pięknymi kobietami, do których ona nawet nie mogła się porównywać.

Nie było wzmianek o jakichkolwiek skandalach czy burdach, których byłby bohaterem.

Przy okazji obejrzała zdjęcia żony Nikosa – wysokiej rudowłosej kobiety, która wydała jej się znajoma. Po chwili uzmysłowiła sobie, że to z nią właśnie rozmawiał Maks na pokazie mody, na którym się poznali.

Żona Nikosa nie sprawiała wrażenia zachwyconej tym, że stała się osobą publiczną.

Zoe obejrzała też zdjęcia jego rodziców. Ojciec był wysokim, ciemnowłosym mężczyzną. Matka również była bardzo wysoka. Była niezwykle piękną kobietą, blondynką z szarymi oczami. Najwyraźniej Maks odziedziczył oczy właśnie po niej.

Sporo też było fotografii przestawiających Maksa i Sashę, głównie z czasów, gdy byli nastolatkami. Zwłaszcza jedno przykuło jej uwagę. Maks w kostiumie kąpielowym na plaży. Mógł tu mieć jakieś szesnaście lat. Jeszcze chłopiec, ale już widać było, jakim silnym mężczyzną się stanie. Wyciągnął rękę w kierunku tego, kto robił zdjęcie, a na jego twarzy malowała się złość.

Za nim stała Sasha ubrana w jednoczęściowy kostium. Sprawiała wrażenie zawstydzonej, a nawet przestraszonej.

Nic dziwnego, że nie przepadał za paparazzi.

On i Sasha najwyraźniej robili wszystko, żeby uniknąć światła reflektorów.

Odsunęła laptop i położyła się na łóżku. Z całą pewnością zawiodła dziś Maksa, choć oczywiście nie powiedział jej tego.

Przekonywała samą siebie, że powinna być z tego zadowolona, ale na myśl, że nigdy więcej go nie zobaczy, chciało jej się płakać.

Dopiero teraz zrozumiała, że to, co odczuwała w stosunku do Deana, nie miało nic wspólnego z pożądaniem. Musiała poznać Maksa, żeby zrozumieć, co to znaczy pożądać mężczyznę.

Była samotna i najzwyczajniej w świecie czuła potrzebę bliskości z drugim człowiekiem.

Deana dopuściła blisko siebie, ponieważ podświadomie czuła, że ten człowiek nie jest dla niej ważny. A Maks był. Dobrze więc, że wszystko się skończyło, jeszcze zanim się na dobre zaczęło.

Położyła sobie poduszkę na twarzy, jakby to mogło zagłuszyć poczucie straty. Tak długo powtarzała sobie, że dobrze się stało, że Maks nie chce kontynuować ich znajomości, aż w końcu zasnęła.

Rano obudził ją dźwięk telefonu. Kilka nieodebranych połączeń i trzy wiadomości tekstowe.

„Jestem na dole. Wpuść mnie”.

„Zoe, jesteś tam?”

„Zoe, jeśli zaraz mi nie otworzysz, wzywam policję”.

Natychmiast oddzwoniła.

– Jestem przecież.

– Mam kawę i ciastka.

– Co ty tu robisz? Myślałam, że…

– Możemy porozmawiać przy kawie? Pada deszcz i trochę już zmokłem.

Zoe wyjrzała przez okno. Rzeczywiście na dworze padało. Wstała z łóżka, żeby nacisnąć przycisk domofonu. Usłyszała trzask zamykanych drzwi i kroki. Po chwili w drzwiach pojawił się Maks. Rzeczywiście był cały mokry. W rękach trzymał tackę z kawami i papierową torebkę z ciastkami.

Od razu poczuła jego zapach. Męski i ekskluzywny. Naprawdę tu był. Dwanaście godzin po tym, jak uznała, że się pożegnali.

– Mogę wejść?

Zapach kawy był niezwykle kuszący. Skąd wiedział, że nie potrafi żyć bez porannej kawy?

Kiedy wszedł do środka, zobaczyła, jak bardzo jest mokry.

– Poczekaj dam ci ręcznik.

Zdjął marynarkę i powiesił ją na krześle. Miał na sobie znoszone dżinsy i zwykłą bawełnianą koszulkę.

Ona sama miała na sobie luźną pidżamę.

– Pójdę się przebrać.

– Weź to ze sobą. – Podał jej kawy i torebkę z ciastkami.

Zoe niemal uciekła do swojej sypialni, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, że on tu jest. Napiła się kawy, w nadziei, że to pozwoli jej trochę ochłonąć.

Wzięła szybki prysznic, wysuszyła włosy i założyła dżinsy i luźną koszulę.

Kiedy wróciła do niewielkiego salonu, zastała Maksa oglądającego jej rodzinną fotografię. Każdy zrobił na niej jakąś śmieszną minę.

– To twoja rodzina?

Skinęła głową. Miała ochotę zabrać mu tę fotografię. Maks odstawił ją na półkę.

– Co się wydarzyło po wypadku? Kto cię wychował?

– Przebywałam w rodzinach zastępczych – odparła, starając się, by jej głos zabrzmiał neutralnie. – Rodzice byli jedynakami, a dziadkowie nie żyli. Tata miał jakąś ciotkę, ale ona nie chciała mnie wziąć.

– To musiał być dla ciebie koszmar.

Zoe wzruszyła ramionami, unikając jego wzroku.

– Mówiąc szczerze, wiele z tego okresu nie pamiętam. Miałam szczęście. Byłam tylko w dwóch rodzinach zastępczych i obie były całkiem w porządku. Znam dzieci, które błąkały się od jednej rodziny do drugiej i nie zawsze trafiały dobrze.

Popatrzyła na niego.

– Po co przyjechałeś? Po ostatniej nocy myślałam, że… że już cię nie zobaczę.

– Dlaczego?

Zoe zarumieniła się.

– Bo nie jestem doświadczona.

– Powiedziałem ci już, że dla mnie nie ma to znaczenia. Sądziłem, że potrzebujesz trochę czasu. Po tym, co mi powiedziałaś, nie chciałem być natarczywy. – Podszedł do niej. – Żeby była jasność. Wciąż cię pragnę. I, tak jak ci powiedziałem, nie jestem zainteresowany trwałym związkiem. Jeśli nie godzisz się na takie warunki, powiedz mi to teraz, a sobie pójdę. Nie będę błagał i nie będę niczego udawał.

„Nie jestem zainteresowany trwałym związkiem”.

Rozum podpowiadał jej, że powinna powiedzieć, że ona też nie jest. Ale to byłoby kłamstwo. A fakt, że się tu dziś pojawił, że wciąż jej pragnął…

No cóż, nie chciała zrywać tej znajomości.

Głęboko nabrała powierza w płuca.

– Nie chcę, żebyś poszedł.

Musiał się mocno postarać, żeby nie pokazać po sobie radości z odniesionego zwycięstwa. Podszedł do niej, ale jej nie dotknął.

– Muszę dziś wyjechać na kilka dni do Petersburga. Mam kilka spotkań i pokaz mody. Pojedź ze mną.

Zoe nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Do Petersburga? To przecież w Rosji.

– Zgadza się. – Z trudem ukrył uśmiech.

– Nie mogę tak po prostu wyjechać.

– Masz chyba paszport, prawda?

– No tak, ale… Muszę poszukać nowej pracy.

Kobieta, która nie rzuca wszystkiego, by z nim być, to nowość. Bardzo mu się to podobało.

– Jestem ci to winien. W końcu to przeze mnie straciłaś posadę.

– Tak, ale mam inne zobowiązania. Kilka dni w tygodniu zajmuję się dzieckiem sąsiadów i sprzątam w biurach.

– Opiekunkę do dziecka bez trudu uda się zorganizować. Jeśli chodzi o sprzątanie biur, to nie wierzę, że musisz to robić, żeby się utrzymać. Jesteś młoda, piękna i utalentowana. Jeśli tylko zechcesz, możesz mieć u stóp cały świat.

Jak to możliwe, żeby ten człowiek, który zaledwie ją poznał, tyle o niej wiedział? I jak mógł dostrzec coś, do czego ona sama nie chciała się przyznać? To było irytujące.

– No dobrze, w tym tygodniu nie mam żadnego sprzątania. Ale nie pojadę nigdzie, dopóki nie będę miała pewności, że ktoś zajmie się

dzieckiem Sally. Nie mogę sprawić jej zawodu.

– Jeszcze szampana, panno Collins?

Spojrzała na pochylającego się nad nią stewarda.

– Nie, dziękuję.

Tak naprawdę nic nie było w porządku. Zgodnie z obietnicą Maks zorganizował opiekunkę do dziecka, potem przyjechał po Zoe i zabrał ją na prywatne lotnisko. Teraz byli gdzieś nad Polską.

Maks rozmawiał przez telefon, jednocześnie pisząc coś na laptopie. Od razu po wejściu na pokład oznajmił jej, że ma coś do zrobienia, i poprosił, żeby się rozgościła i czuła się swobodnie.

Nie wyobrażała sobie, jak mogłaby się czuć swobodnie w jego towarzystwie. Była spięta, pełna oczekiwania, roztargniona. Co gorsza szampan w niczym jej nie pomógł.

Na co tak naprawdę się zgodziła? Czy Maks spodziewa się, że zapłaci mu za ten wyjazd, lądując w jego łóżku?

Nie, był na to zbyt dumny. Od początku twierdził, że go intryguje, ale ona była przekonana, że jak tylko spędzi z nią więcej czasu, czar pryśnie. Jak tylko się z nią prześpi.

Poruszyła się w fotelu, czując gorąco między nogami. Sama myśl o nim wystarczyła, żeby poczuła podniecenie.

– O czym myślisz? Masz taką minę, jakbyś coś przeskrobała.

Odwróciła głowę w jego stronę. Nie miała pojęcia, że skończył rozmawiać i nad nią stoi.

– O niczym specjalnym – zapewniła go pospiesznie.

Odruchowo zacisnęła uda i Maks na chwilę opuścił wzrok, po czym ponownie podniósł go na jej twarz. Ta jego umiejętność czytania w myślach naprawdę zaczynała być denerwująca.

– Co to za spotkania, na które musisz się udać w tym Petersburgu? – spytała, chcąc odwrócić uwagę od swojej osoby.

Maks usiadł.

– Marchetti Group ma swoje biuro w Moskwie. Interesują nas młodzi rosyjscy projektanci, z których wielu pochodzi właśnie z Petersburga. Chcielibyśmy stworzyć w tym mieście centrum mody, siedzibę całej branży.

– Skąd dokładnie pochodziła twoja matka?

– Urodziła się w Petersburgu, ale po śmierci babci, kiedy dziadek się ponownie ożenił, przeprowadziła się z nim do Moskwy.

– Twoja matka była bardzo piękna – powiedziała, przypominając sobie jej zdjęcie.

Twarz Maksa pozostała niewzruszona.

– Całe jej życie koncentrowało się na dbaniu o urodę.

– Twoja siostra również jest niezwykle piękna.

– Zauważyłaś, że ona tę urodę ukrywa?

Zoe skinęła głową.

– Matka nie mogła znieść myśli, że Sasha może być piękniejsza od niej, i robiła wszystko, żeby zachwiać jej poczucie własnej wartości. Tym wyrządziła jej największą krzywdę.

Zoe zrobiło się żal Sashy.

– Może jeszcze cię zadziwi i wyjdzie z ukrycia, kiedy będzie na to gotowa.

Maks popatrzył na nią z uwagą. Jak zwykle dostrzegł zbyt wiele.

– Może tak będzie – powiedział i oboje wiedzieli, że nie ma na myśli swojej siostry.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zoe przeszła przez kolejne pomieszczenia wchodzące w skład jej apartamentu w Grand Central Hotel w Petersburgu. Musiała przyznać, że z pewną ulgą przyjęła fakt, że Maks zarezerwował im oddzielne apartamenty.

Dzieliły ich wprawdzie tylko jedne drzwi, ale mimo to była u siebie.

Łazienka była wyłożona marmurem, a obok niej znajdowała się garderoba z mnóstwem szaf i szuflad, których nie miała czym wypełnić. Zdała sobie sprawę, że nie ma najmniejszego pojęcia, jak odgrywać rolę towarzyszki bogatego mężczyzny.

Zaśmiała się. Określenie „towarzyszka” było takie wiktoriańskie! W rzeczywistości jej uczucia do niego były zgoła innej natury…

Dzwonek do drzwi wyrwał ją z zamyślenia. Otworzyła je i ujrzała swobodnie opartego o framugę Maksa. Nic nie mogła poradzić na to, że jak zawsze na jego widok serce zaczęło jej żywiej bić.

– I jak ci się podoba twój apartament?

– No cóż, wydaje się, że spełnia moje wymagania – odparła z udawaną nonszalancją.

Maks uśmiechnął się, podejmując grę.

– Gdybyś potrzebowała czegoś więcej, daj mi znać – powiedział z jak najbardziej poważną miną. – Zostałem zaproszony na kilka spotkań i chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

W jednej chwili odczuła niepokój.

– Jakich spotkań?

– Nie rób takiej przerażonej miny. To nic wielkiego. Zostałem zaproszony na galę, na której wystawią w teatrze Maryjskiego „Jezioro łabędzie”. To jeden z najsłynniejszych teatrów opery i baletu na świecie.

Jeszcze w dzieciństwie Zoe fascynowała się baletem i widziała nawet „Dziadka do orzechów”, ale od tamtej pory nie była na żadnym balecie. Instynkt podpowiadał jej, żeby odmówić i schować się w jakimś kącie, by uniknąć bolesnych wspomnień.

Z drugiej zaś strony była przecież dorosłą kobietą. Zapewne poradzi sobie z objerzeniem baletu?

– Naturalnie. Z przyjemnością.

– Twój entuzjazm jest powalający.

Zarumieniła się.

– Naprawdę jestem zachwycona.

Nie mogła go za to winić. Nie znał przecież demonów, które ją dręczyły.

– Ale co ja założę? Nie mam nic stosownego na taką okazję.

– To akurat najmniejsze zmartwienie. W hotelu jest butik. Na pewno znajdziemy coś odpowiedniego. Zamówię stylistkę, żeby ci pomogła wybrać kilka sukien.

– Kilka?

– To nie będzie nasze jedyne wyjście.

– Och… – Nie była pewna, czy stać ją na zakupy w hotelowym butiku. – Może jednak rozejrzałabym się po lokalnych sklepach?

Maks popatrzył na Zoe, która sprawiała wrażenie mocno zakłopotanej. Powinien przewidzieć, jakiego rodzaju skrupuły będzie miała.

– Ja za wszystko zapłacę. Zaprosiłem cię tutaj i jesteś moim gościem.

Twarz Zoe przybrała, jeśli to możliwe, jeszcze głębszy odcień czerwieni.

– Ale ja nie chcę od ciebie niczego brać. Nie potrzebuję jałmużny.

– Jasne, rozumiem cię. Zróbmy tak. Wypożyczymy te suknie, a potem oddamy do pralni i zwrócimy do sklepu.

– Jesteś pewien, że można tak zrobić?

– Tak.

– W takim razie zgoda.

Godzinę później stała przed lustrem jednego z najdroższych butików, ze stylistką, która przyglądała jej się krytycznym wzrokiem.

– Chciałabym, żeby to było coś prostego, dyskretnego, najlepiej w ciemnym kolorze…

Stylistka, która była piękną młodą kobietą, uśmiechnęła się do niej i powiedziała z miękkim rosyjskim akcentem.

– Pan Marchetti uprzedził mnie, że tak zapewne pani powie.

– Doprawdy? W takim razie proszę pokazać mi najjaśniejszą i najbardziej kolorową suknię, jaką pani tu ma.

Kilka godzin później pożałowała swojej brawury. Z lustra patrzyła na nią obca kobieta ubrana w jasną, kanarkowo żółtą sukienkę. Suknia miała głębokie wycięcie i krótkie bufiaste rękawki.

Nad biodrami miała małe nacięcia, przez które momentami widać było skrawek nagiego ciała. W pierwszej chwili, kiedy je zobaczyła, chciała zaprotestować, ale ostatecznie nie zdobyła się na to. Ta sukienka przypomniała jej bajki o wróżkach, z których już dawno wyrosła. Dziś jednak postanowiła zrobić wyjątek.

W tej sukni i w nowej fryzurze bardzo przypominała swoją matkę. Usta miała pomalowane na ostry czerwony kolor, a oczy wydawały się bardziej zielone niż zwykle.

Rozległo się pukanie do drzwi. Za późno, żeby coś zmienić. Wzięła do ręki małą torebkę i odwróciła się.

W drzwiach stał Maks Marchetti. Ubrany w czarny smoking wyglądał powalająco.

Z wrażenia nawet nie zauważyła spojrzenia, jakim ją obrzucił.

– Zoe, wyglądasz… zachwycająco. – Wyciągnął w jej stronę rękę. – Jesteś gotowa?

Ujęła go pod rękę i zeszli na dół.

Miała wrażenie, że płynie. Przy każdym ruchu sukienka tańczyła wokół jej nóg, pieszcząc je delikatnie.

Wsiedli do czekającej na nich limuzyny i ruszyli szerokimi ulicami Petersburga. Był początek jesieni i liście zaczynały zwolna żółknąć. Mogła sobie wyobrazić, jak tu jest pięknie, kiedy drzewa przybiorą barwy czerwieni i złota.

Starała się nie patrzeć na Maksa, którego uroda porażała.

Jechali teraz wzdłuż kanału i Zoe nie mogła powstrzymać okrzyku zachwytu.

– Nie sądziłam, że tu jest tyle wody.

– Petersburg jest nazywany Wenecją Północy. Jest tu mnóstwo kanałów i rzeka Newa. W tym mieście jest ponad trzysta mostów.

Zoe wciąż odczuwała skrępowanie. Pomyślała o tych wszystkich kobietach, które widziała na fotografiach. One zapewne czułyby się na jej miejscu jak ryby w wodzie.

– Zoe? Spójrz na mnie.

Żałowała w tej chwili, że nie ma okularów, które przesłoniłyby jej nieco widok Maksa. Fakt, że był tak blisko, że czuła jego zapach… Zacisnęła zęby.

– Nie musisz się ukrywać. Jesteś piękną kobietą, Zoe.

– Niczego nie ukrywam – skłamała, przypominając sobie, jak zaprotestowała, kiedy fryzjerka chciała upiąć jej włosy do góry. – Chodzi o to, że nigdy wcześniej nie miałam na sobie takiej sukni. Jakoś nie było okazji. To dla mnie nowość.

– Nie miałaś maturalnego balu? Czy co wy tam macie w tej Irlandii?

– U nas nazywa się to Debs. Ale nie, wyjechałam z Dublina zaraz po zdaniu egzaminów.

Wtedy marzyła tylko o tym, by odciąć się od dotychczasowego życia. Rozpocząć nowe w Londynie, podążając śladami ojca. Choć trudno jej było rozstać się z rodzinnym miastem, wtedy uważała, że to słuszna decyzja.

– Naprawdę wyglądasz niesamowicie, Zoe.

– Dziękuję. Ty też nieźle się prezentujesz.

Maks sięgnął po jej rękę, uniósł ją do ust i pocałował.

– Jesteśmy na miejscu.

Samochód zatrzymał się, a ona nawet tego nie zauważyła. Przed szerokimi schodami rozłożono czerwony dywan, po którym wchodzili teraz galowo ubrani ludzie.

Maks pomógł jej wysiąść z samochodu i poprowadził w kierunku wejścia. Zebrani po dwóch stronach fotografowie wykrzykiwali nazwiska znanych gości, wśród nich nazwisko Maksa, ale on ich zignorował. Zoe miała ochotę schować się w mysiej dziurze. Cała ta gala bardzo ją onieśmielała.

Gdy weszli do środka, zaparło jej dech w piersiach. Nigdy nie widziała tak wspaniałego wnętrza. Poczuła się nagle bardzo mała i nic nieznacząca,

zwłaszcza krocząc u boku Maksa.

Dłoń, którą trzymał w swojej, wydała mu się krucha i delikatna, ale jednocześnie nie pozbawiona siły.

Co on wyrabia? Nigdy dotąd nie zadał sobie tyle trudu, aby zdobyć jakąkolwiek kobietę. I to w dodatku dziewicę!

Lubił doświadczone kochanki. Zero zobowiązań, zero żądań, maksimum przyjemności.

W przeciwieństwie do swoich braci stronił od skandali, których bohaterem tak często był Nikos, i nie próbował nagiąć wszystkich do swojej woli jak Sharif. Wolał pozostać w cieniu. Zarządzał firmą Marchetti, starając się przywrócić jej dobre imię po tym, jak ich ojciec zmarł w ramionach kolejnej kochanki. Na szczęście udało im się wówczas ukryć to przed prasą.

Jedyną kobietą, z którą utrzymywał bliski związek, była jego siostra i to mu wystarczało. Ona go rozumiała. Razem z nim przeżywała rozwód rodziców i, podobnie jak on, nie chciała powielać tego schematu w swoim życiu.

A teraz trzymał Zoe za rękę i czuł się za nią odpowiedzialny. A ona pierwszy raz miała na sobie wieczorową suknię.

Wcześniej miał wątpliwości, czy postępuje słusznie, zapraszając ją do Petersburga, ale teraz wiedział już, że miał rację.

Fakt, że wybrała suknię w żółtym kolorze, dowodził, że chciała go zaskoczyć.

Musiał przyznać, że wyglądała w niej wyjątkowo dobrze. Suknia podkreślała jej smukłą talię, delikatnie zarysowane biodra i piersi. Na samo wspomnienie ich dotyku i smaku jego ciało natychmiast zareagowało.

Była tak piękna, że nawet blizny nie były w stanie tego przyćmić.

– W porządku? – spytał, ściskając ją lekko za rękę.

– Tak – odparła, starając się, żeby zabrzmiało to naturalnie. – To miejsce jest niesamowite.

Tak. Ta kobieta na każdym kroku starała się podkreślić swoją niezależność. Być może była niewinna, ale na pewno nie naiwna.

Zoe nie wiedziała, że Maks potrafi mówić po rosyjsku.

Musiała przyznać, że Maks mówiący w tym języku był niesamowicie seksowny. Przedstawił ją swojemu znajomemu, z którym rozmawiał. Mężczyzna nie znał zbyt dobrze angielskiego, musieli więc rozmawiać po rosyjsku.

Zoe to nie przeszkadzało. Lubiła patrzeć na ludzi i cieszyła się, że tym razem to nie ona serwuje drinki. Wiedziała, że to nie potrwa długo, dlatego zamierzała cieszyć się każdą chwilą.

Widok prywatnej loży Maksa zupełnie ją oszołomił. Nigdy nie widziała takiego przepychu. Loża miała cztery kondygnacje, a na suficie widniały przepiękne freski przedstawiające tańczących cherubinów.

– Wow… – To jedyne, co zdołała z siebie wydusić.

– Matka zabrała tu kiedyś mnie i Sashę, co było czymś zupełnie wyjątkowym. Pamiętam, jak sam zobaczyłem tę lożę po raz pierwszy. Też mnie wtedy wbiło w ziemię.

– Wydaje mi się, że czujesz się w tym mieście bardzo swobodnie.

Wzruszył ramionami.

– Stąd się biorą moje korzenie. Lubię ten kraj. Zawsze uwielbiałem rosyjskich pisarzy, podczas gdy Sasha woli francuskich klasyków.

– To miłe, że jesteście ze sobą tak związani – powiedziała, mimowolnie myśląc o swoim zmarłym bracie.

– Narzeka, że jestem nadmiernie opiekuńczy, ale to przecież moja siostra.

– Mój brat miałby teraz dwadzieścia trzy lata. Często się zastanawiam, jakim byłby człowiekiem…

Maks ujął ją za rękę.

– Zapewne podobnym do swojej siostry. Niezależnym, pełnym pasji…

Zoe była zadowolona, że światła przygasły. Nie chciała, żeby zobaczył, jaką przyjemność sprawiły jej te słowa. Wiedziała, że powinna zabrać rękę, ale nie mogła tego zrobić.

Kurtyna poszła w górę i Zoe zapomniała o całym świecie, nawet o Maksie. Magiczna muzyka i cudowny taniec porwały ją w swoje objęcia.

– Podobało ci się? – zapytał z uśmiechem.

Siedzieli w samochodzie, który wiózł ich do hotelu. Zoe wiedziała, że większym przeżyciem były dla niej wspomnienia, jakie to przedstawienie wywołało, niż sam balet, który był niesamowity.

– Bardzo – odparła zgodnie z prawdą. – Dziękuję ci. Pewnie przez te emocje i moje łzy cała praca makijażystki poszła na marne.

– Ależ skąd. Wyglądasz doskonale. – Popatrzył na nią uważnie. – Czy, gdy dorastałaś, ludzie często komentowali te blizny?

Była mu wdzięczna za to pytanie. Nie cierpiała, kiedy ludzie patrzyli na nie i udawali, że ich nie widzą.

– Czasami w szkole dzieciaki mnie przezywały i naśmiewały się.

– Tak, dzieci potrafią być okrutne. Nigdy cię nie kusiło, żeby się ich pozbyć?

– Masz na myśli plastykę?

– Nie, żebym uważał, że to konieczne, ale rozumiem, że taka myśl mogła ci się wydać kusząca.

– Owszem, myślałam o tym, kiedy byłam młodsza. Jeszcze w szkole średniej. Ale wiedziałam, że nie mogę okazać słabości.

– Słabości?

Powstrzymała się przed dotknięciem palcami blizny nad wargą.

– Te blizny przypominają mi o tym, co się wydarzyło. O tym, co zrobiłam.

– O tym, co zrobiłaś?

– Sięgałam po aparat ojca, który leżał na tylnym siedzeniu. Ten aparat był dla niego bardzo ważny. Oderwał na chwilę wzrok od drogi i… Bum!

Maks pokręcił głową.

– Zoe, miałaś wtedy osiem lat. Nie ponosisz żadnej odpowiedzialności za ten wypadek.

– Rozproszyłam jego uwagę. Gdybym nie sięgała po ten aparat…

– Wypadki się zdarzają. Są tragiczne. Bezsensowne. Ale to nie oznacza, że powinnaś się za to winić.

Patrzył na nią intensywnie. Rozum podpowiadał jej, że jego słowa nie są pozbawione sensu. Jednak gdzieś w głębi duszy czuła, że towarzyszące jej przez całe życie poczucie winy nie wzięło się znikąd.

Samochód zatrzymał się przed jakimś budynkiem. Zoe wyjrzała przez okno.

– Gdzie jesteśmy?

– Zaraz zobaczysz.

Pomógł jej wysiąść i to, co zobaczyła, zaparło jej dech w piersiach. Na pobliskim kanale stała zacumowana niewielka łódka ze szklanym dachem. W środku dostrzegła zastawiony stół i palące się świece. Przy stole stał elegancko ubrany kelner. Czekał.

– Zapraszam cię na kolację. Przy okazji będziemy mogli podziwiać miasto.

Weszli po trapie na pokład i Zoe zdjęła sandały. Łódka nie była duża, ale za to czarująca. Maks odsunął dla niej krzesło i skinął głową, żeby usiadła. Łódź zaczęła wolno płynąć, a kelner podał im szampana i rosyjskie jedzenie.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jest głodna. Jedli pierogi z mięsem, nadziewane serem bułki i oczywiście kawior podawany na malutkich grzankach. Był słony i Zoe popiła go szampanem.

– Smakowało ci? – spyta, kiedy skończyli.

– Jeszcze jak!

Na deser podano wyśmienite bliny nadziewane płynną czekoladą.

Maks opowiadał jej o mijanych po drodze budynkach, z których jeden przykuł jej szczególną uwagę. Pięknie oświetlona katedra z kopulastym dachem i licznymi wieżyczkami.

– To kościół Zbawiciela na Rozlanej Krwi. To w nim właśnie dokonano zamachu na cara Aleksandra II.

Zoe zadrżała.

– Jutro go zwiedzimy. We wnętrzu są przepiękne mozaiki.

– Nie masz zaplanowanych jakichś spotkań? Naprawdę nie musisz się mną zajmować. Sama doskonale dam sobie radę.

Maks zastanawiał się, co właściwie robi, burząc swój harmonogram. Jednak patrzenie na to, jak Zoe spontanicznie reaguje na wszystko, co jej pokazuje, było bardziej absorbujące niż cokolwiek innego. Zazwyczaj miał do czynienia z ludźmi, którzy ukrywają swoje emocje. Ona zachowywała się jak dziecko.

– Nie ma sprawy. Na pewno poradzą sobie jutro beze mnie.

Kiedy obudziła się następnego ranka, było jasno. Przeciągnęła się na ogromnym łóżku. Była sama. Spodziewała się, że Maks będzie chciał, żeby z nim spała, ale nic takiego się nie stało.

Kiedy zeszli z łódki zaniósł ją do samochodu na rękach, ponieważ wciąż była bosa. Ale kiedy znaleźli się w hotelu, odprowadził ją do pokoju.

– Zobaczymy się rano.

Musiała mieć zawiedzioną minę, bo dotknął lekko jej twarzy i się uśmiechnął.

– Nie musimy się spieszyć, Zoe.

Choć zaimponowało jej opanowanie Maksa, zastanawiała się, dlaczego tak zwleka.

Może już przestała mu się podobać?

Zanurzyła twarz w poduszce, starając się zignorować uczucie frustracji, jakie ta myśl w niej wywołała.

Obróciła się ponownie na plecy i spojrzała na sufit. Z Deanem było inaczej. Połączyły ich wspólne doświadczenia wynikające z tego, że wychowali się w tym samym domu dziecka. Był pierwszym chłopakiem, który ją pocałował. Ale kiedy wyjechała z Irlandii, specjalnie za nim nie tęskniła. Nigdy ze sobą nie spali, choć Dean wielokrotnie podejmował próby. Ją jednak coś przed tym powstrzymywało.

Kiedy przyjechał do Londynu i chciał się z nią zobaczyć, była zaskoczona ogromem emocji, jakie w niej wzbudził. Teraz już wiedziała, że pomyliła pożądanie z uczuciem osamotnienia, które jej towarzyszyło.

Dean wykorzystał jej słabość. Przekonał, że między nimi wciąż istnieje uczucie i że się pożądają. Kiedy się opierała, zrobił się agresywny i próbował użyć siły, żeby osiągnąć zamierzony cel.

Zoe odepchnęła bolesne wspomnienia.

Dean należał do historii. Całe szczęście, udało jej się go pozbyć, zanim zrobił coś naprawdę złego. Nigdy jednak nie zapomni słów, jakie rzucił jej, odchodząc. „Jesteś zwykłą zimną, przewrotną dziwką”.

Zadzwonił telefon i Zoe z ulgą spojrzała na wyświetlacz.

Maks. Jego głos był głęboki i bardzo seksowny.

– Dzień dobry. Wyspałaś się?

Zoe ponownie opadła na poduszkę.

– Tak. Czuję się świetnie.

– W takim razie szykuj się. Za dziesięć minut zabieram cię na śniadanie.

Uśmiechnęła się do słuchawki.

– Czy ktoś ci już powiedział, że jesteś bardzo despotyczny?

– Wiele razy. A teraz zbieraj się.

– Te pączki są najlepsze w całym Petersburgu.

Zoe popatrzyła na drożdżowe kluseczki. Sądziła, że po obfitym śniadaniu, jakie zjedli w jednej z najstarszych kawiarni w mieście, nic już nie weźmie do ust, ale, o dziwo, znów była głodna. Jak tak dalej pójdzie, zanim wróci do Londynu, będzie okrągła jak baryłka.

– Spróbuj jednego z kawą.

Posłusznie ugryzła kawałek pączka i kiedy poczuła jego słodko-maślany smak, jęknęła z zachwytu. Gorzka kawa doskonale pasowała do tego deseru.

Spojrzała na Maksa. Ubrany sportowo, z lekkim zarostem wyglądał niezwykle seksownie. Wręcz niebezpiecznie.

Ugryzła kolejny kęs pączka.

– To co robimy teraz?

Spędzanie czasu w towarzystwie Maksa było prawdziwą przyjemnością, choć wciąż czuła się w jego towarzystwie nieco

skrępowana.

– Pomyślałem, że moglibyśmy… – Przerwał mu dźwięk telefonu. – Tak? – Zmarszczył brwi. – Powiedz Pierrowi, że zaraz tam będę.

– Co się stało? – spytała, gdy skończył.

– Muszę jechać na pokaz. Jeden z naszych bardziej niepokornych fotografów zaczął świrować, ponieważ jego asystentka z jakiegoś powodu nie została wpuszczona na salę.

Zoe nie potrafiła opanować uczucia rozczarowania.

– Nie ma sprawy. Musisz pracować. Ja w takim razie pójdę do hotelu po aparat i rozejrzę się po mieście.

– Chodź ze mną. Powiedziałaś, że interesuje cię fotografowanie mody.

Zoe była zszokowana.

– Jesteś pewien, że mogłabym?

Maks wzruszył ramionami.

– Dlaczego nie? Zobaczysz maestra w akcji i dowiesz się, jak nie należy się zachowywać, gdy się jest sławnym.

– Dlaczego zatrudniasz takich ludzi jak on, skoro jest taki okropny?

– Ja tego nie chciałem, ale inni współudziałowcy tak. Ale na pewno nie będę z nim współpracował. Nie można się zachowywać jak zepsute dziecko tylko dlatego, że ma się talent.

Przyznała mu rację.

Kierowca zaparkował samochód w długim ciągu i przeszli przez kordon ochroniarzy. Zoe była zaskoczona zamieszaniem, jakie zrobiono wokół zwykłego pokazu mody.

Maks wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku niewielkiego placu, otoczonego ze wszystkich stron neoklasycystycznymi budynkami

w pastelowych kolorach. Wypełniony był modelkami ubranymi w ultranowoczesne, monochromatyczne ubrania.

Podeszli do grupki osób, pośród których stał jakiś wysoki, długowłosy mężczyzna, który, żywo gestykulując, głośno coś mówił. Dostrzegł Maksa.

– W samą porę, Marchetti. Nie wpuszczono mojej asystentki! Jak mam pracować w pojedynkę?

– To zupełnie nieprzewidziany wypadek, Pierre – odpowiedział spokojnym głosem, w którym jednak dało się słyszeć twardy ton. – Co możemy zrobić, żebyś mógł pracować dalej?

– Znajdź mi kogoś do pomocy! Natychmiast!

Spojrzał na stojącą obok Maksa Zoe.

– Kto to jest? Twoja nowa dziewczyna? Czy ona w ogóle wie, jak wygląda aparat fotograficzny?

– Tak się składa, że wie. Jest bardzo utalentowana i chciałaby zdobyć trochę doświadczenia. Więc jak? Weźmiesz ją do pomocy czy nadal będziesz opóźniał całą imprezę? Mam ci przypomnieć, że to miejsce jest zarezerwowane tylko na jeden wieczór?

Nie było wątpliwości, kto tu rządzi.

Pierre rozejrzał się wokół siebie, jakby szukał wsparcia, ale wszyscy niecierpliwie oczekiwali rozpoczęcia imprezy. W końcu się poddał.

– Dobrze. Ale ostrzegam cię, jeśli nie da rady, to wychodzę, a ty sobie radź, jak chcesz. Niech ona wtedy zrobi zdjęcia.

Maks zaklął pod nosem. Pierre popatrzył na Zoe i wymienił listę rzeczy, których będzie potrzebował. Zoe wiedziała, że taka okazja więcej się nie powtórzy. Puściła rękę Maksa i podeszła do miejsca, w którym zgromadzono sprzęt.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pierre Gardin wręczył Zoe swoją wizytówkę.

– Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała pracy, zadzwoń do mnie.

Zoe z trudem powstrzymała się przed powiedzeniem mu, co może sobie z tą wizytówką zrobić.

– Okej. I dziękuję za to, że dałeś mi szansę.

– Całkiem nieźle sobie radziłaś. Mówisz, że jesteś samoukiem?

– Mój ojciec był fotografem.

– Jak się nazywał? Może go poznałem?

Uratował ją Maks, który pojawił się za jej plecami. Cały dzień jej pilnował, dodając otuchy swoją obecnością.

– Skończyłeś już z Zoe?

Pierre spojrzał na Maksa z błyskiem w oku.

– Tak. Jest cała twoja.

Maks wziął ją za rękę i pociągnął do samochodu. Zoe pomachała na pożegnanie pozostałym członkom ekipy i modelkom. Wszyscy byli dla niej bardzo mili i w ten sposób chciała im podziękować. Była pełna energii i zapału.

Kiedy znaleźli się w samochodzie, spojrzała na Maksa.

– Dziękuję ci za to, że dałeś mi tę szansę. To było bardzo stresujące doświadczenie, ale także zdumiewające.

– Pierre zwykle ma mnóstwo zastrzeżeń do swoich asystentów, ale tym razem nie mógł się do niczego przyczepić.

Zoe przewróciła oczami.

– To mogło mieć coś wspólnego z twoją obecnością.

Maks potrząsnął głową.

– Zoe, nie doceniasz się. Jesteś lepsza, niż myślisz. Czy po dzisiejszym dniu nie przeszła ci ochota na zajmowanie się fotografią?

– Wręcz przeciwnie. Tylko że…

– Tylko że co?

– Nie interesuje mnie praca z klasycznymi modelkami. Chciałabym fotografować takie, które coś wyróżnia. Kolor skóry, blizny, kalectwo… Takie jak Kat Winters, którą bardzo podziwiam.

– To ta modelka, która straciła w wypadku nogę?

– Tak. Amputowali ją poniżej kolana. Kat jest bardzo inspirująca.

Maks uśmiechnął się.

– Myślę, że to doskonały pomysł. Perfekcjonizm jest nudny.

Zoe poczuła się speszona tym, że rozmawiają o niej.

– A ty? Zawsze chciałeś się zajmować rodzinnym interesem? Nie kusiło cię nic innego?

Maks popatrzył na Zoe. Nie był przyzwyczajony do tego, by zadawano mu tak osobiste pytania.

Zoe chyba wyczuła jego wahanie, bo zarumieniła się i pokręciła głową.

– Wiem, że to nie moja sprawa…

On jednak ujął ją za rękę i spojrzał w te ogromne lśniące oczy. Był zaskoczony tym, jak się do siebie zbliżyli, pomimo że nawet ze sobą nie spali.

– Początkowo tak nienawidziłem ojca, że nie chciałem mieć z jego firmą nic wspólnego. Chronienie siostry pochłonęło tyle energii, że nie miałem czasu zastanowić się nad tym, czego naprawdę pragnę. Dopiero po jego śmierci postanowiliśmy z braćmi zająć się firmą i odbudowaniem jej dobrego imienia, które ojciec wystawił na szwank przez swoje rozwiązłe życie. Choć nie dorastaliśmy razem i nie byliśmy ze sobą blisko związani, Sharif dokonał podziału ról. Nikos zajął się PR-em firmy i działalnością dobroczynną, mnie zaś przypadł w udziale świat mody. Myślę, że fakt, że nam zaufał, miał tu ogromne znaczenie. Sharif mógł przejąć całą firmę, ale nie zrobił tego. Polubiłem swoją pracę. Cieszyło mnie to, że stopniowo wprowadziliśmy ją w dwudziesty pierwszy wiek. Teraz to już zupełnie inna firma. Świat się zmienia, a ludzie tacy jak ty są forpocztami tych zmian.

Zoe chłonęła każde jego słowo.

Nigdy dotąd nie otworzył się tak przed nikim. Nie wyznał nikomu, jakie znaczenie miał dla niego fakt, że brat mu zaufał.

Zadzwonił jego telefon. Maks odebrał, wysiadając z samochodu.

– To był Sharif. Muszę do niego oddzwonić i wykonać jeszcze kilka innych rozmów.

Poczuła rozczarowanie, niepozbawione jednak uczucia ulgi. Ta rozmowa zupełnie ją zaskoczyła. Czuła się obnażona i nie bardzo widziała, jak się zachować po tym, co jej powiedział.

– Nie przejmuj się mną. Po prostu pójdę spać. Teraz zmęczenie zaczyna o sobie dawać znać.

Kiedy znalazła się w pokoju, oparła się o drzwi. Maks był taki… absorbujący. Wymagający całkowitego skupienia uwagi na jego osobie. Czuła się wyczerpana, a jednocześnie wciąż pełna energii.

Zamówiła lekką kolację, ale kiedy ją zjadła, wciąż czuła się zmęczona, lecz pełna życia.

Po raz pierwszy pracowała przy prawdziwej sesji fotograficznej!

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Założyła sportowe ubranie, związała włosy w kucyk i poszła poszukać siłowni.

O tej porze nie było w niej nikogo. Zrobiła krótką rozgrzewkę i podeszła do worka treningowego. Uwielbiała bieganie i boks.

Po dziesięciu minutach boksowania i kopania poczuła, że zrobiło jej się gorąco. Przerwała na chwilę, żeby otrzeć pot z czoła.

– Potrzebujesz partnera sparringowego?

Przestraszona, obejrzała się za siebie. Nieopodal stał Maks, w bawełnianej koszulce i krótkich spodenkach, z małym ręcznikiem na szyi.

– Muszę chwilę odpocząć i napić się wody. Proszę bardzo.

Zdjęła rękawice i nalała sobie wody. Spojrzała na Maksa, który szedł w kierunku worka.

– Myślałem, że poszłaś spać.

Zoe nie mogła oderwać od niego wzroku. Ależ był piękny! Wysoki, umięśniony, pełen gracji. Najwyraźniej trenował boks, ponieważ jego technika była bez zarzutu.

Po chwili odpoczynku założyła rękawice i podeszła do swojego worka. Maks nie przerywał boksowania, jakby był w jakimś transie.

Wróciła do przerwanego treningu, ale nie bardzo mogła się skupić. Jego obecność zbytnio ją rozpraszała. W końcu przerwał i usłyszała, jak ciężko oddycha.

– Dobra jesteś.

Spojrzała na niego i wzruszyła ramionami.

– Daleko mi do ciebie. W pobliżu mojego mieszkania jest sala treningowa. Zaczęłam ćwiczyć po tym, jak… – urwała speszona.

– Po incydencie z twoim byłym chłopakiem?

– Tak. Chciałam się nauczyć podstaw samoobrony, ale wkrótce się okazało, że bardzo mi się ten sport spodobał.

Maks zdjął rękawice.

– Chodź, poćwicz ze mną.

– Nie jestem aż tak dobra…

– No śmiało, Collins, pokaż, co jesteś warta.

Przewróciła oczami, ale posłusznie stanęła naprzeciw niego, pamiętając, żeby nieustannie być w ruchu.

Maks zaczął łagodnie, ale kiedy zobaczył, że Zoe doskonale daje sobie radę, zwiększył tempo, zmuszając ją do nagłych uników i odskoków.

W końcu przerwał i postąpił krok do tyłu. Oboje ciężko dyszeli.

Było jej gorąco i żałowała, że nie może zdjąć koszulki, pod którą miała jedynie sportowy stanik.

Maks jakby czytał w jej myślach. Ściągnął koszulkę, spoglądając na nią pytająco.

– Masz coś przeciwko?

Zoe pokręciła głową. Widywała na siłowni rozebranych mężczyzn, ale nigdy takiego jak ten…

Był zbyt piękny, żeby być ludzką istotą. Jego ciało przypominało antyczną rzeźbę.

– Próbujesz mnie zdekoncentrować?

– Ja? Nie. W każdym razie nie bardziej niż ty mnie.

Nie spuszczał wzroku z opiętych lycrą piersi, które poruszały się miarowo w rytm przyspieszonego oddechu. Potem przesunął wzrokiem po jej brzuchu, biodrach i nogach. Poczuła się, jakby była naga.

Klasnęła rękawicami.

– Gotowy na drugą rundę, Marchetti?

Tym razem Maks założył rękawice i zaczął podskakiwać wokół niej.

– Jasne.

Wykonała kilka ciosów, których on zręcznie uniknął. Wiedziała, że daje jej fory, i to ją rozzłościło. Wykorzystała chwilę nieuwagi Maksa i wyprowadziła prosty sierpowy, ku swojemu niewymownemu zdumieniu, sięgając szczęki Maksa. Zaskoczony potknął się i upadł na ring.

W jednej chwili zrzuciła rękawice i klęknęła obok niego. Miał zamknięte oczy.

– Maks? O, mój Boże, Maks… Przepraszam. Nie chciałam cię uderzyć. Nic ci się nie stało? Gdzie cię boli?

– Wszędzie – jęknął.

Otworzył oczy i chwycił ją za ramiona. Powietrze między nimi było jak naelektryzowane. Spojrzała na jego szczękę, która wydała się zaczerwieniona.

– Poszukam jakiegoś lodu albo czegoś…

Maks potrząsnął głową.

– Nie potrzebuję lodu – oznajmił, pociągając ją na siebie.

– Co robisz?

– Po prostu mnie pocałuj i wtedy będziemy kwita.

Serce Zoe zabiło gwałtownie. Czekała na tę chwilę, odkąd tu przyjechała. Pocałowała go w szczękę.

– Nie tu.

Zoe podniosła głowę. Górowanie nad nim dodawało jej pewności siebie, choć wiedziała, że w jednej chwili mógłby sprawić, żeby to ona znalazła się pod spodem.

– Jestem tego świadoma.

– Czyżby? Pamiętaj o tym, że nie młodnieję, Collins.

Uśmiechnęła się. Nie spodziewała się, że będzie z nią flirtował.

Pochyliła głowę tak blisko, że czuła jego oddech. Zatrzymała się, rozkoszując się uczuciem władzy, jaką w tej chwili nad nim miała.

I nagle poczuła, że jest całowana. Maks zanurzył rękę w jej włosach i przyciągnął ją do siebie. Nie potrafiła się oprzeć. Chłonęła go, smakowała, wciągała jego zapach.

Odruchowo przylgnęła do niego bliżej, opierając się o twarde mięśnie Maska.

Odchylił na chwilę głowę i Zoe otworzyła oczy. Cały obraz był zamazany. Zdała sobie sprawę, że leży na nim, a w uda wciska jej się nabrzmiały penis. Ocierała się o niego jak kociak.

Speszona chciała się z niego zsunąć, ale powstrzymał ją, przytrzymując za biodra.

– Dokąd się wybierasz?

– Donikąd…

– Szczerz mówiąc, wydaje mi się, że powinniśmy się przenieść w jakieś wygodniejsze miejsce. Nie chcę, żebyśmy się kochali po raz pierwszy na podłodze siłowni pod światłem jarzeniówki.

– Kochali się?

– Skarbie, jesteśmy w połowie drogi. – Poruszył się pod nią, sprawiając, że zalała ją fala gorąca. Rzeczywiście, to już się działo.

Wstał i pociągnął ją za sobą. Założył koszulkę i ruszyli do windy.

– Jesteś na to gotowa?

Nie spytał, czy tego chce, bo to było oczywiste.

Nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie gotowa na Maksa. Czy sprosta jego oczekiwaniom? Łatwo byłoby powiedzieć: nie, jeszcze nie. Wiedziała,

że by nie naciskał. Ale wiedziała też, że nie będzie czekał na nią wiecznie.

Skinęła głową.

– Chcę to usłyszeć, Zoe.

Uniosła głowę.

– Tak, Maks. Jestem gotowa. Chcę tego.

Drzwi windy otworzyły się niemal bezszelestnie. Weszli do apartamentu i puścił jej rękę. Omiótł spojrzeniem całą jej postać. Dawno już nie pragnął tak kobiety.

Wyciągnął rękę.

– Podejdź tu.

Zawahała się przez chwilę, po czym podeszła i ujęła jego dłoń. Uniósł jej brodę i przejechał palcem po bliźnie nad górną wargą. Potem pochylił głowę i delikatnie ją pocałował. I zaraz potem tę drugą, która biegła w stronę skroni.

– Dlaczego to robisz? – spytała szeptem.

Odchylił głowę. Jej zapach go oszołomił.

– Bo to one uczyniły z ciebie wojowniczkę. Nie zapominaj o tym.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Jak łatwo potrafił ją przejrzeć. Przełknęła z trudem i objęła go za szyję.

– Kochaj się ze mną, Maks.

– Gdybyś w którymkolwiek momencie chciała mnie powstrzymać, nie wahaj się, Zoe.

– Ufam ci całkowicie – powiedziała, zanim zdążyła uzmysłowić sobie znaczenie tych słów.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, która była skąpana w złotym świetle niewielkich lampek, zapalonych w kilku miejscach.

Postawił ją na podłodze obok łóżka i zdjął koszulkę. Poczuła zapach cytrusa zmieszanego z czymś głębszym i ciemniejszym.

– Zdejmij top.

Posłusznie wykonała polecenie. Przypomniała sobie, że ma na sobie prosty sportowy biustonosz i jej ręce odruchowo powędrowały do góry.

– Nie, poczekaj, ja to zrobię.

Rozpiął zapięcie stanika i zsunął ramiączka. Stanik opadł na podłogę. Zoe zrzuciła tenisówki.

Maks oparł dłonie na jej ramionach, po czym zsunął je w dół. Po chwili poczuła, jak obejmuje jej piersi. Niemal przestała oddychać. Poczuła, jak twardnieją jej sutki. Przygryzła wargę.

Maks pocałował ją w kark, po czym zsunął rękę, żeby zdjąć jej spodenki.

Oparła głowę o jego ramię. Chciała odwrócić się do niego przodem, ale nie mogła. Przytrzymywał ją i próbował wcisnąć rękę między jej zaciśnięte uda.

– Pozwól mi poczuć, jak bardzo tego pragniesz, Zoe.

Rozluźniła uścisk i place Maksa wsunęły się w gorące, wilgotne miejsce, w którym skupiały się teraz zakończenia wszystkich jej nerwów. Dotykał jej delikatnie, cierpliwie, aż całkowicie się rozluźniła.

Z czasem jego ruchy stały się bardziej zdecydowane, rytmiczne. Wysunęła biodra do przodu, wychodząc mu naprzeciw, jakby chciała, by zanurzył się w niej jeszcze głębiej. Maks był mistrzem. Pracował cierpliwie, aż w pewnym momencie jej ciało spięło się i za chwilę rozlała się po nim fala rozkoszy, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczyła.

Maks położył się obok niej, czekając, aż wróci do rzeczywistości.

– Okej?

Zdołała skinąć głową. Wewnętrzne mięśnie wciąż w niej pulsowały i czuła ogólną błogość.

Popatrzyła na niego spod na wpół przymkniętych powiek. Miał ciało boksera: był umięśniony i silny, ale jednocześnie szczupły i pełen gracji.

Kiedy spuściła wzrok i zobaczyła jego męskość, oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia. Poczuła nagłą ochotę, by wziąć go do ust i skosztować kropli, która pojawiła się na czubku.

Podszedł do niej.

– O czym myślisz?

– O niczym specjalnym – odparła, rumieniąc się.

Maks położył rękę na jej brzuchu.

– Jesteś bardzo wrażliwa. Sprawiasz wrażenie zaskoczonej. Czy nigdy przedtem…?

– Nie z nim. – Nie chciała teraz myśleć o Deanie. – Pocałuj mnie, Maks.

Przyciągnął ją i zdjął jej majtki. Teraz oboje byli nadzy. Pocałował ją, a jego ręka ponownie powędrowała między jej uda. Zoe zaczęła wodzić dłońmi po ciele Maksa. Dotykała jego piersi, brzucha, aż wreszcie objęła dłonią penis. Był twardy jak stal, a jednocześnie delikatny. Zaczęła poruszać dłonią w górę i w dół, ale Maks zatrzymał jej rękę.

– Co się stało?

– Później będziesz mogła robić ze mną, co zechcesz. Teraz muszę w ciebie wejść.

Bez słowa położyła się na łóżku. Maks pospiesznie założył prezerwatywę i rozsunął nogi Zoe.

– Zoe, gdybyś chciała przestać…

Jego słowa wzruszyły ją.

– Nie, nie. Nie chcę.

To mu wystarczyło. Powoli zaczął się w nią wsuwać, cały czas patrząc na jej reakcję.

Wstrzymała oddech, ale po chwili trochę się rozluźniła.

– Wszystko w porządku. Rób swoje.

Pchnął silniej i Zoe odczuła nagły ból. Maks natychmiast się wycofał.

– Zoe…?

Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Fakt, że Maks był wewnątrz jej ciała, był dziwnie obcy, a jednocześnie tak bardzo właściwy. Poruszyła się ostrożnie i piekący ból ustąpił.

– Wszystko w porządku. Naprawdę.

Maks zaczął ostrożnie się w niej poruszać, dając jej czas, żeby się do niego przyzwyczaiła.

– Jesteś taka ciasna. Naprawdę nie sprawiam ci bólu?

Pokręciła przecząco głową. Teraz nie czuła już bólu, a jedynie narastające gdzieś głęboko wewnątrz uczucie przyjemności.

Ruchy Maksa stały się mocniejsze, szybsze. Wsunął rękę pod jej biodra i przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej. Poczuła go głęboko w sobie i ogarnęło ją pragnienie, które tylko on mógł zaspokoić. Niemal łkała, błagając go, żeby dał jej to, czego tak bardzo pragnęła. Nie przestając się poruszać, dotknął jej i to wystarczyło. Delikatny dotyk i Zoe rozpadła się na milion kawałków.

Dopiero kiedy poczuł, jak jej mięśnie zaciskają się wokół niego, pomyślał o sobie. Czekanie na jej orgazm wymagało od niego nadludzkiej siły, ale jakoś udało mu się wytrzymać. Bardzo mu zależało na tym, żeby było jej dobrze.

A teraz… Kiedy nadszedł jego orgazm, zdał sobie sprawę, że nigdy jeszcze, z żadną kobietą nie doświadczył czegoś równie wspaniałego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Zoe otworzyła oczy, świtało. Maks leżał obok niej z szeroko rozłożonymi ramionami.

Ucieszyła się, że leży na brzuchu i nie może dostrzec jej twarzy. Była pewna, że nawet przez sen potrafiłby czytać w jej myślach…

A te były zupełnie niezwykłe.

Spała z Maksem Marchettim. Nie była już dziewicą.

Bez chwili wahania zaufała mu i zrobiła najbardziej intymną rzecz, jaką mogła zrobić kobieta: oddała mu się ciałem i duszą.

Dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Mozolnie wznoszony obronny mur runął jak domek z kart, gdy tylko Maks na nią skinął.

Pozwoliła mu zbliżyć się do najskrytszych zakamarków swojej duszy. A teraz… Teraz nie miała już gdzie się przed nim ukryć.

Maks poruszył się. Wstrzymała oddech, ale na szczęście spał dalej. Wstała po cichu z łóżka i założyła szlafrok, który znalazła na drzwiach łazienki. Pozbierała ubrania i pospieszyła do swojego pokoju.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, odetchnęła głęboko.

Co ona najlepszego zrobiła? Weszła do łazienki i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Włosy miała w nieładzie, usta obrzmiałe, policzki zaczerwienione, a oczy błyszczące.

Przypomniała sobie, jak całował jej blizny.

Zdjęła szlafrok i weszła pod gorący prysznic. Dostrzegła na ciele kilka czerwonych śladów w miejscach, w których ją mocniej pocałował, a na udzie siniaka.

Naznaczył ją, jakby byli zwierzętami. Co gorsza – była tym zachwycona. Ponieważ prawda była taka, że chciała być jego kobietą. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że teraz, kiedy już zaspokoił swoje pragnienie, Maks nie zechce tego powtórzyć. Że ich znajomość się skończy.

Pospiesznie się wytarła i wyjęła z walizki dżinsy i koszulę. Spakowała resztę rzeczy, ignorując wiszącą w szafie żółtą suknię. Im szybciej wróci do szarej rzeczywistości, tym lepiej. Musi zrobić to teraz, zanim…

Zanim co? Zanim zakocha się w Maksie Marchettim?

Usłyszała dzwonek do drzwi. Podeszła do nich i otworzyła. Ubrany w dżinsy i ciemną koszulę Maks patrzył na nią z zaciętym wyrazem twarzy. Był świeżo ogolony i miał wilgotne włosy.

– Maks? Czegoś potrzebujesz?

– Można tak powiedzieć. Dlaczego wyszłaś z mojego łóżka?

Powiedział to w taki arogancki sposób, że zadrżała.

– Nie wiedziałam, że muszę pytać o pozwolenie.

– O co chodzi, Zoe? Jeszcze kilka godzin temu byłaś…

– Wiem, co było kilka godzin temu.

Zanim zdążyła go powstrzymać, wszedł do pokoju i zamknął z sobą drzwi. Wszedł do sypialni i dostrzegł leżącą na łóżku walizkę.

– Wybierasz się dokądś?

– Pomyślałam, że powinnam wrócić do Londynu.

Maks był zaskoczony. Kobiety zazwyczaj starały się zbliżyć do niego jak najbardziej, ta natomiast najzwyczajniej w świecie zamierzała od niego uciec.

Na samą myśl o tym zrobiło mu się słabo.

– Sprawiłem ci ból, Zoe?

Przeklął sam siebie. Bardzo się starał skupić na jej doznaniach i upewnić się, że zazna rozkoszy, ale może ogarnięty pasją coś przeoczył?

Ona jednak potrząsnęła głową.

– Nie, nie sprawiłeś mi bólu. Było wspaniale. Nie miałam pojęcia, że może być tak dobrze. Sądziłam, że coś jest ze mną nie tak.

Miał przeczucie, że wie, skąd się biorą te obawy. Gdyby dorwał teraz tego mężczyznę, rozerwałby go na strzępy.

Podszedł do niej i objął za szyję. Koniecznie musiał jej dotknąć.

– Wszystko jest z tobą w porządku, Zoe. Jesteś pełną pasji kobietą. Dostrzegłem to w chwili, kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy.

– Naprawdę?

Skinął głową. Jak mogła tego nie wiedzieć? Choć z drogiej strony doskonale wiedział, jak niską samoocenę potrafią mieć ludzie. Jego siostra była tego doskonałym przykładem.

– Uważam, że powinnam wyjechać. Po tej nocy na pewno nie będziesz już mną zainteresowany.

– Wiem, że nie jesteś łasa na komplementy, ale ta noc była dla mnie wyjątkowa. To było zupełnie coś nowego.

– Zapewne dlatego, że byłam dziewicą.

– A ja myślę, że to coś znacznie więcej. Łączy nas jakaś chemia. Chyba że zmieniłaś zdanie i już nie jesteś mną zainteresowana?

Gdyby tylko wiedział! Każda komórka jej ciała wyrywała się do niego, jakby miał w sobie jakiś magnes.

– Nie, to nie to. Chodzi jedynie o to… Może lepiej skończyć tę znajomość, zanim…

– Zanim wszystko bardziej się skomplikuje? – podpowiedział. – Możesz być spokojna, nie dopuszczę do tego.

Był bardzo pewny siebie.

– Dla ciebie to bułka z masłem, Maks. Ja nie potrafię tak po prostu kochać się z tobą, a potem żyć dalej, jak gdyby nigdy nic, i to mnie przeraża. – Przygryzła wargę. – Nazwałeś mnie wojowniczką, ale to nie jest prawda, Maks. Ja się wszystkiego boję. Dlatego właśnie z nikim się nie związałam.

Maks usiadł na łóżku i posadził ją sobie na kolanach.

– Nic dziwnego, że jesteś przerażona, Zoe. Cała twoja rodzina zginęła w jednej chwili. Ale ty przeżyłaś.

Zoe przygryzła wargę. Prawda była taka, że Maks nic nie wiedział. Nie miał pojęcia o tym, jakie miała poczucie winy z powodu tego, że przeżyła. Wokół tego poczucia zbudowała całe swoje życie. Nie miała pojęcia, czy kiedykolwiek zdoła się od niego uwolnić.

– Zoe, nie mogę zaoferować ci czegoś trwałego. Mam naturę samotnika i nie jestem zdolny do zawiązywania poważnych relacji. Nie myl uczuć z seksem. To, co przeżyliśmy, należy rozpatrywać jedynie na czysto fizycznej płaszczyźnie.

Zoe poczuła pod pośladkami, jak napinają się mięśnie jego ud.

– Mogę ci to udowodnić, jeśli chcesz.

Wsunął rękę pod jej koszulkę i to wystarczyło, żeby zalała ją fala gorąca.

– Doprawdy?

Nie dbała o to, że zabrzmiało to tak, jakby nie marzyła o niczym innym.

Maks skinął głową. Rozpiął jej stanik i objął pierś dłonią. W jednej chwili sutek stał się twardy jak pestka wiśni. Zoe wstrzymała oddech.

Maks odwrócił jej twarz ku sobie.

– Pokażę cię, jak może być dobrze. Zaufaj mi, Zoe.

Zaufaj mi.

Może on miał rację? Może należało potraktować to na czysto fizycznej płaszczyźnie? Nasycą się sobą i każde pójdzie w swoją stronę. Tymczasem czuła nieodpartą potrzebę zaufania Maksowi po raz kolejny.

Wewnętrzny głos ostrzegał ją, że to oznaka słabości, ale zignorowała go.

– Dobrze. W takim razie zróbmy to.

Poczuła na ustach wargi Maksa, który zrzucił z łóżka walizkę. Upadła z głuchym łoskotem, a zawartość rozsypała się na podłogę.

Nigdzie nie pojedzie.

Maks popatrzył na śpiącą Zoe. Było popołudnie, a on zapomniał o całym świecie. Zoe leżała na plecach, a jej skóra wciąż była lekko zaróżowiona. Piersi unosiły się spokojnie w rytm oddechu. Przypomniał sobie ich smak i twardość.

Boże, co się z nim dzieje? Nigdy, ale to nigdy nie nalegał, by kobieta spotkała się z nim ponownie. Dlatego właśnie wybierał kobiety niezależne i dyskretne.

Żadna jednak nie była tak niezależna jak Zoe.

Gdyby jej nie powstrzymał, byłaby teraz w drodze do Londynu. Po raz pierwszy uczuciem, jakiego doświadczył, kiedy kobieta wyszła z jego łóżka, nie była ulga. Bardzo go to zaniepokoiło.

To, co działo się między nim a Zoe, nie podlegało żadnym dotychczasowym regułom. Nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś podobnego.

Cały ranek spędzili w łóżku i było jeszcze lepiej niż w nocy. Mógł kochać się z nią bez przerwy. I bez przerwy mógł patrzeć na wyraz jej twarzy, kiedy miała orgazm.

To tylko kobieta, powtarzał sobie. Pociąga cię w niej jej niewinność i brak doświadczenia, ale to minie. Wkrótce się nią znudzisz.

Zoe poruszyła się i otworzyła oczy. Patrzył, jak uzmysławia sobie, gdzie jest i co się wydarzyło. W końcu spojrzała na jego twarz, a potem wolno przeniosła wzrok w miejsce, w którym widniał ewidentny dowód jego pożądania.

Podparła się na ramieniu i pociągnęła na siebie prześcieradło. Uśmiechnęła się, zarazem nieśmiało i prowokująco.

– Dokąd idziesz? – spytała go.

– Donikąd – odparł.

Zoe przyłożyła oko do obiektywu aparatu i popatrzyła na zachwycające mozaiki katedry. Kilka godzin chodziła po ulicach, robiąc zdjęcia przechodniom, a teraz weszła do katedry, żeby odpocząć.

Całkowicie zatraciła się w robieniu zdjęć. Wolała to niż myślenie o tym, że pozwoliła Maksowi zawrócić się z obranej drogi. Drogi, która prowadziła do starego życia, które dobrze znała i w którym czuła się bezpieczna.

Czy jednak rzeczywiście byłaby zdolna zapomnieć o Maksie Marchettim?

Nie, doskonale wiedziała, że nie. Nigdy go nie zapomni. Zostawił swój ślad zarówno w jej ciele, jak i w duszy, i to ją przerażało.

Cały wczorajszy dzień spędzili w łóżku. Wieczorem Maks poszedł popracować, a ona była tak zmęczona, że wzięła prysznic i z powrotem poszła do łóżka.

Obudził ją kilka godzin później. Wślizgnął się pod prześcieradło i przylgnął do niej nagim ciałem. Odruchowo się do niego przytuliła, zaskoczona tym, jak szybko przyzwyczaiła się do jego obecności w łóżku.

Nie odezwał się słowem. Zamiast tego pocałunkami pokazał jej, jak bardzo się za nią stęsknił. Usiadła na nim i zaczęła poruszać się miarowo, z zachwytem obserwując wyraz błogości, jaki pojawił się na jego twarzy.

Uczucie dominacji uderzyło jej do głowy. Chwycił ją za biodra i pociągnął w dół, żeby zanurzyć się w niej jeszcze głębiej. Pokazał jej, kto tak naprawdę tu rządzi, ale Zoe to nie przeszkadzało. Była w ekstazie i tylko to w tej chwili miało dla niej znaczenie.

Jęknęła na wspomnienie tej chwili i jakiś turysta spojrzał na nią zaskoczony. Czym prędzej wyszła na zewnątrz, gdzie oślepił ją blask jesiennego słońca. Niebo było bezchmurne, a różnokolorowe wieże katedry ostro odcinały się od błękitnego tła.

– Tutaj jesteś.

Omal nie upuściła aparatu. Odwróciła się i ujrzała Maksa, który całkowicie ją zaskoczył.

Rano, kiedy się przebudziła, już go nie zastała, ale zostawił jej kartkę.

„Nie mogę nie pójść na to spotkanie. Mój kierowca zawiezie cię, dokąd zechcesz, pod warunkiem, że nie będzie to lotnisko.

Nie zapomnij, że jesteś dziś umówiona ze mną na wieczór…

M”.

Wieczorem miała mu towarzyszyć w jakimś spotkaniu.

– Jak mnie znalazłeś?

– Zadzwoniłem do kierowcy – odparł po prostu. – Umówiłem się ze stylistami, żeby przygotowali ci z tej kolekcji kilka sukien do wyboru na

dzisiejszy wieczór.

Kiedy wsiedli do samochodu, zaczął opowiadać jej o tej imprezie. Miał to być pokaz mody promujący młodych, początkujących rosyjskich projektantów. Zoe ogarnęły wątpliwości.

– Ale ja przecież nie jestem modelką. Te sukienki na pewno będą na mnie za długie. – Podałem im twoje rozmiary, dobiorą coś odpowiedniego.

– Mam nadzieję, że znajdę coś, w czym nie będę wyglądała okropnie. Nie chciałabym sprawić projektantowi przykrości.

Zoe sprawiała wrażenie naprawdę zakłopotanej. Musiał przyznać, że ujęła go swoją troską i delikatnością.

– Pozwól, że to ja ocenię, jak się w niej będziesz prezentować. W końcu tu chodzi o moją reputację i o wizerunek Marchetti Group.

Zoe przygryzła wargę i to wystarczyło, żeby poczuł budzące się pożądanie. Cały dzień zastanawiał się, jak Zoe się czuje po spędzonej z nim nocy.

Ujął ją za rękę.

– Przestań przygryzać wargę. To mój przywilej.

Zoe zarumieniła się i puściła wargę. Maks nie mógł się już doczekać, kiedy będzie mógł nasycić dręczące go pragnienie.

Ta suknia była niesamowita. Zupełnie, jakby była spełnieniem jej najskrytszych marzeń. Nigdy wcześniej Zoe nie pozwoliła sobie pokazać tyle nagiego ciała, tym razem jednak zrobiła to.

Przebywanie z Maksem Marchettim budziło drzemiącą w niej kobietę i nic nie mogła na to poradzić.

Suknia została uszyta z różowego jedwabiu i tiulu. Z przodu miała głębokie wcięcie, a na plecach podtrzymywały ją dwa wąskie, skrzyżowane

ramiączka. W talii miała szeroki pas i długą, sięgającą podłogi spódnicę z tiulu udrapowanego na jedwabnej podszewce. Wszystko w kolorze pudrowego różu. Jedyną ozdobą były drobniutkie cekiny naszyte ręcznie na spódnicę.

Fryzjerka upięła jej włosy w koka, co oczywiście wzbudziło sprzeciw Zoe. Jednak kiedy się zobaczyła, przestała się tak bardzo przejmować bliznami, które były przecież częścią niej.

Z biżuterii zdecydowała się włożyć jedynie cienki srebrny łańcuszek, który zwieszał się między piersiami. Miała nadzieję, że całość prezentuje się prosto i elegancko.

Rozległo się pukanie. Z bijącym mocno sercem sięgnęła po torebkę i otworzyła drzwi.

Stojący w nich Maks miał na sobie biały smoking, który sprawiał, że jego skóra wydawała się jeszcze ciemniejsza. Popatrzył na Zoe krytycznym wzrokiem.

W jednej chwili jej pewność siebie została zachwiana.

– O co chodzi? Jest zbyt wyzywająca? Za dużo odsłania?

– Można tak powiedzieć.

Widząc wyraz jej twarzy, wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia.

– Tak naprawdę i tak zapewne będziesz tam jedną z najskromniej ubranych kobiet. Chodzi o to, że w tej sukni wyglądasz po prostu powalająco. Nie znajduję słów, żeby wyrazić, jak jesteś piękna.

– Och! – Dotknęła ręką włosów. – Upięli je wysoko.

Maks delikatnie musnął czubkami palców jej policzek.

– Mówiłem ci, że nie musisz niczego ukrywać.

Nie chciała się teraz zastanawiać, jak to możliwe, że ten człowiek potrafi czytać w niej jak w otwartej księdze i mimo to nie odwraca się od

niej z niesmakiem.

Sięgnęła po żakiet i oznajmiła.

– Jestem gotowa.

Kiedy winda zatrzymała się na parterze, Maks odetchnął z ulgą. Albowiem gdy Zoe otworzyła mu drzwi, miał ochotę zamknąć je za nimi i zaciągnąć ją do łóżka, żeby zaspokoić żądzę, jaką rozbudził w nim jej widok w tej różowej sukience.

Zoe nie była przygotowana na sensację, jaką wzbudziło ich pojawienie się na gali. Maks zatrzymywał się, żeby zrobiono im zdjęcia.

Czuła, jak bardzo jest spięty. Nic dziwnego, zważywszy na to, ile zła wyrządzili jemu i jego siostrze dziennikarze w czasach ich młodości.

Kiedy wreszcie znaleźli się wewnątrz starego magazynu, w którym urządzono pokaz mody, popatrzyła na niego. Miał zaciśniętą szczękę, a na jego twarzy malował się wyraz napięcia.

– Maks… Maks.

Popatrzył na nią nieobecnym wzrokiem. Zupełnie jakby zapomniał, że z nim jest.

– Już możesz puścić moją rękę.

W jednej chwili rozluźnił uścisk.

– Przepraszam.

– Dlaczego pozwoliłeś fotografom robić sobie zdjęcia?

– Dlaczego? To prawda, że ich nie cierpię, ale ich artykuły są doskonałą reklamą. Zresztą, z mojej strony nie mogą liczyć na nic więcej niż tylko jedno albo dwa zdjęcia. – Wykrzywił usta. – Gdyby zamiast mnie był tu Nikos, na pewno jeszcze by z nimi rozmawiał.

– A Sharif?

– On ma do prasy stosunek podobny do mojego. Kiedy ojciec go porwał…

– Porwał? – Zoe nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

Maks skinął głową.

– Kiedy jego matka zdała sobie sprawę, że ojciec poślubił ją jedynie dla posagu, zabrała Sharifa do swojego kraju. Mieszkał tam dziewięć lat, aż w końcu ojciec po niego pojechał. Sharif był najstarszym synem Domenica Marchettiego, który robił się coraz starszy. Ponieważ był pół Włochem, pół Arabem, nie miał tu łatwego życia.

Zanim Zoe zdążyła zadać kolejne pytanie, podszedł do nich kelner z szampanem.

Maks podał jej kieliszek.

– Na zdrowie! – wzniósł toast po rosyjsku.

– Nastrofie? – spróbowała powtórzyć.

– Całkiem nieźle. – Uśmiechnął się.

Stuknęli się kieliszkami i napili. Zoe z niejakim trudem oderwała wzrok od Maksa i rozejrzała się wokół siebie.

Znajdowali się w ogromnym lofcie, który w przeszłości służył za magazyn. Przez całą długość ciągnął się wybieg dla modelek, które paradowały na nim w blasku reflektorów. Zaproszeni goście chodzili swobodnie, rozmawiając i oglądając pokaz. Zoe dostrzegła projektantkę, której suknię miała na sobie. Stała na początku wybiegu, udzielając modelkom ostatnich wskazówek.

Do Maksa nieustannie podchodzili jacyś ludzie, pragnąc zamienić z nim choćby słowo. Zoe wolała trzymać się w jego cieniu, ale on chciał ją wszystkim przedstawić. Na szczęście nie znała rosyjskiego, a angielski jego znajomych bywał różny.

Dopiero w takich sytuacjach jak ta odczuwała boleśnie fakt, że nie skończyła studiów. Choć wiedziała, że to irracjonalne uczucie, wydawało jej się, że skoro jej brat, Ben, nie miał szansy pójść na uniwersytet, ona tym bardziej nie miała do tego prawa.

– Okej?

Podniosła wzrok na Maksa. Był sam. Skinęła głową i uśmiechnęła się.

– Tak.

Wziął ją za rękę.

– Kłamiesz. Któregoś dnia powiesz mi, o czym myślisz, kiedy tak odpływasz.

Fakt, że to dostrzegł, sprawił, że zrobiło jej się miło, choć jednocześnie ją to zaniepokoiło. Maks widział wszystko, a ona miała swoje sekrety.

– Pewnie cię rozczaruję, ale nie myślałam o niczym ważnym.

Sądząc po jego minie, nie wierzył jej, ale nic nie powiedział.

– Idziemy?

– A możemy?

Maks uśmiechnął się, bardzo z siebie zadowolony.

– Jestem ekspertem w pokazywaniu siebie, rozmawianiu z odpowiednimi ludźmi i znikaniu. – Popatrzył na nią, nie kryjąc pożądania. – Marzę tylko o tym, żeby znaleźć się z tobą w łóżku i zerwać z ciebie tę frywolną sukienkę.

– Nic podobnego nie zrobisz – odparła, starając się ukryć wrażenie, jakie zrobiły na niej jego słowa. – Obiecałam Oksanie, że zaopiekuję się jej suknią.

– Oksanie? – Uniósł pytająco brew.

– Jednej z twoich projektantek.

Maks przewrócił oczami.

– Dobrze, obiecuję, że nie zniszczę sukni.

Jego słowa ją ubawiły. Czuła się tak lekko, swobodnie, radośnie. Ale tu nie było miejsca na uczucia. Wciąż musiała sobie przypominać, że to, co ich łączy, jest czysto fizycznej natury.

– Chodź, to nasza ostatnia noc w Petersburgu. Chcę pokazać ci moją ulubioną kawiarnię.

Pozwoliła się zaprowadzić do samochodu i wkrótce mknęli jasno oświetlonymi ulicami. Wkrótce zatrzymali się przed wysokim, bogato zdobionym budynkiem, którego ciężkie dębowe drzwi były szeroko otwarte. Powitał ich ubrany w ciemny garnitur mężczyzna, który skinął głową na widok Maksa.

W środku było mroczno i tajemniczo. Goście siedzieli w alkowach oświetlonych jedynie światłem świec. W tle grała cicha muzyka. Szczupła blondynka zaprowadziła ich do czekającego na nich stolika.

Zoe miała wrażenie, że nagle przeniosła się w czasie. Kiedy podano jedzenie, to uczucie jeszcze się pogłębiło. Faszerowane serem bułeczki, bliny, kawior. A na deser ciasteczka miodowe i czekoladowe kulki. I słodkie musujące wino.

Wszystko to działało na jej zmysły jak narkotyk, ale bez wątpienia najbardziej odurzał ją sam Maks. Usiadł obok niej i karmił ją, nalegając, by spróbowała wszystkiego po trochu. Obejmował ją jedną ręką, gładząc plecy i szyję. Ta pieszczota doprowadzała ją do szaleństwa.

Poniósł kolejny kawałek chleba z kawiorem, ale Zoe pokręciła głową.

– Nie dam już rady.

– W porządku. Ja go zjem.

Uśmiechnął się i połknął chleb. Miał rozluźniony krawat i rozpiętą pod szyją koszulę. Patrzył teraz na jej dekolt, spod którego wyzierał fragment piersi. Zrobiło jej się gorąco. Wyciągnął rękę i uniósł jej brodę, żeby móc ją

pocałować. Objęła go za szyję i odwzajemniła pocałunek. Po chwili poczuła, że wsunął rękę w dekolt sukienki i ścisnął jej pierś.

– Chcę cię. Natychmiast – powiedział zachrypniętym głosem.

Zoe nie trzeba było dwa razy tego powtarzać.

– Dobrze.

Maks skinął na kelnera i uregulował rachunek. Potem ruszyli do wyjścia.

Jak tylko znaleźli się w jego apartamencie, zdjął marynarkę, koszulę i spodnie. Zoe zrzuciła sandały. Niewiele myśląc, upadła przed nim na kolana i wzięła go do ust.

Maks jęknął.

– Zoe, co ty…

Nie przestawała go lizać i ssać, aż w końcu ujęła go za uda i przyciągnęła bliżej, żeby móc wziąć go głęboko w usta.

Maks jednak odsunął się i Zoe spojrzała na niego zaskoczona. Podniósł ją i sięgnął ręką pod sukienkę, żeby zdjąć jej majtki.

– Obejmij mnie nogami w pasie – powiedział szorstko.

Wszedł w nią głęboko jednym zdecydowanym ruchem, aż niemal ujrzała gwiazdy. Przylgnęła do niego, pozwalając mu na coraz głębsze i mocniejsze pchnięcia. Nie musiała długo czekać, żeby poczuć, jak jej ciało rozpada się na tysiąc kawałków.

Maks wycofał się i po chwili poczuła pod sukienką na udach gorące nasienie.

Wziął ją na ręce i zaniósł prosto do łazienki. Postawił pod prysznicem i podtrzymując, żeby nie osunęła się na podłogę, dokładnie namydlił.

Kiedy była już czysta jak niemowlę, wytarł ją ogromnym ręcznikiem, owinął ją w niego i zaniósł do łóżka. Zoe zasnęła w jednej chwili.

Obudziła się po kilku godzinach. Usiadła na łóżku, przypominając sobie wydarzenia minionej nocy. Na samo wspomnienie poczuła w dole brzucha miłe ciepło.

Po cichu wstała z łóżka i bezszelestnie przeszła do salonu. Maks stał przy oknie, spoglądając na wciąż jeszcze śpiące miasto. Miał na sobie spodnie i był boso.

Kiedy ją usłyszał, odwrócił się. Zoe podeszła do niego, czując, że jest jakiś spięty.

– Przepraszam cię za moje zachowanie. Zazwyczaj nie jestem taki… niecywilizowany.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Nic mi złego nie zrobiłeś.

– Może nie, ale..

– Naprawdę mi się podobało – oznajmiła, dotykając lekko jego ramienia.

Maks przyciągnął ją do siebie.

– Naprawdę?

Skinęła głową, zawstydzona swoim rozpasaniem i tym, jak bardzo go pożądała.

Uniósł jej podbródek i popatrzył na nią z powagą.

– Jesteś taka drobna. Bałem się, że wziąłem cię zbyt gwałtownie, nie dając ci czasu do zaadoptowania się albo nawet na powiedzenie „nie”.

Jak bardzo się różnił od Deana, który nie wahał się użyć siły, żeby osiągnąć tego, czego pragnął.

– Naprawdę nie sprawiłeś mi bólu. Byłam… gotowa.

Podobnie jak teraz. Czuła, jak jej ciało otwiera się na niego tylko dlatego, że stała blisko.

– Jesteś pewna?

W odpowiedzi objęła go za szyję i przytuliła się.

– Absolutnie. Nie jestem tak delikatna, jak uważasz, Maks.

I to była prawda. Maks dał jej siłę, której istnienia nigdy w sobie nie podejrzewała.

Popatrzył na nią przeciągle, po czym położył ręce na jej biodrach. Poczuła, jak stwardniał. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, że ma nad nim taką władzę.

– Zoe, jutro musimy wyjechać, ale to nie znaczy, że między nami koniec.

Zoe nie myślała o przyszłości. Dała się porwać temu, co działo się tu i teraz, ale gdy usłyszała jego słowa, wstąpiła w nią nadzieja.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Zaplótł sobie kosmyk jej włosów wokół palca.

– Muszę lecieć do Wenecji i chciałbym, żebyś tam do mnie dołączyła. Moglibyśmy spędzić w tym mieście kilka dni.

Zoe wiedziała, że powinna wrócić do normalnego życia. Do realności. Że te magiczne chwile nie mogą trwać wiecznie.

Ale co byłoby złego w tym, że pozwoliłaby sobie na jeszcze odrobinę tej magii? Doskonale rozumiała, że wkrótce to się skończy, ale póki trwało, czyż nie powinna się z tego cieszyć?

Zignorowała wewnętrzny głos, który jej mówił, że tak naprawdę chciałaby, aby to trwało wiecznie. Była w tym niezła. Od zawsze udawała, że wcale nie pragnie miłości, rodziny, bliskości mężczyzny. To mogło oznaczać tylko cierpienie i nie zamierzała ryzykować. Nade wszystko chciała być bezpieczna.

– Dobrze, pojadę z tobą.

Maks uśmiechnął się.

– Świetnie.

Pochylił się i pocałował ją, a ona zapomniała o całym świecie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zoe niejednokrotnie widziała Wenecję na zdjęciach. Któż jej nie widział? Ale zdjęcia nie przygotowały jej na widok, jaki roztoczył się przed jej oczami, kiedy płynęli wodną taksówką po Canale Grande. Po raz pierwszy nie miała ochoty patrzeć na otaczające ją krajobrazy przez obiektyw aparatu. To było tak piękne, że zapierało dech w piersiach.

Wszystkie te *palazzos* z romantycznymi balkonami, zamykane okiennicami okienka, donice z kwiatami… Nie mogła nie myśleć o ludziach, którzy kiedyś mieszkali w tych domach i którzy zasiedlali je teraz.

– Widzę, że jesteś pod wrażeniem.

Popatrzyła na niego speszona.

– Zapewne jesteś przyzwyczajony do bardziej wyrafinowanych reakcji na to całe piękno.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– To, do czego jestem przyzwyczajony, niekoniecznie musi być dobre. To wielka przyjemność oglądać Wenecję z kimś takim jak ty. Już zapomniałem, jakie wrażenie robi to miasto na kimś, kto ogląda je po raz pierwszy.

Nie mogła się z nim nie zgodzić.

Ich wodna taksówka podpłynęła gładko do jednego z budynków. Stał w pewnym oddaleniu od pozostałych i był otoczony pasem zieleni. Na piętrze miał ogromny balkon.

Gondola zatrzymała się przed wjazdem i ubrany w uniform mężczyzna pospieszył, żeby pomóc im wysiąść.

Weszli do foyer hotelu, gdzie zostali powitani jak królewska para. Rokokowa winda zawiozła ich do najbardziej luksusowego wnętrza, jakie Zoe w życiu widziała.

Złote freski na ścianach, kryształowe kandelabry, orientalne dywany, szkło z Murano i marmur z Carrary robiły niesamowite wrażenie.

Kiedy zostali sami, Zoe popatrzyła na Maksa pytająco.

– Czy, nie daj Boże, jesteś właścicielem tego hotelu?

Maks sprawiał wrażenie lekko zakłopotanego.

– A więc to prawda. – Podeszła do szerokiego balkonowego okna, za którym roztaczał się widok na Canale Grande. Co ona w tym wszystkim robi?

Maks stał z ręką nonszalancko wsuniętą w kieszeń spodni.

– To musi być niesamowite uczucie – powiedziała.

– Co takiego?

– Wchodzenie do takiego miejsca ze świadomością, że należy do ciebie… Mnie się to nie mieści w głowie.

Maks wzruszył ramionami i wyjrzał przez okno. Oparł dłonie na balustradzie.

– Nie będę zaprzeczał, że to ogromny przywilej – przyznał. – Ale gdybym zamiast tego mógł zmienić dzieciństwo swoje i mojej siostry, zrobiłbym to bez wahania.

– Było aż tak źle?

Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

– Dość powiedzieć, że nie było dobrze.

Zoe doskonale wiedziała, co ma na myśli. Jej życie wyglądało podobnie, choć z zupełnie innych powodów.

– Ja spędziłam z moją rodziną tylko osiem lat, ale to były wspaniałe lata.

Na tyle wspaniałe, że nie chciała założyć swojej własnej w obawie, że ją straci.

– Mieszkaliście w Dublinie?

Zoe skinęła głową i uśmiechnęła się.

– Mieliśmy piękny dom nad morzem na południe od Dublina. Uwielbiałam patrzeć na morze, zwłaszcza w sztormowe dni. Ogromne fale przewalały się miotane wiatrem, a ja siedziałam w bezpiecznym domu, myśląc, że nic złego nie może mnie w nim spotkać…

To była iluzja.

Maks dotknął jej twarzy. Delikatnie przejechał palcem po bliźnie nad wargą.

– A jednak spotkało.

Objął ją i przyciągnął do siebie w geście pocieszenia. Ona jednak bała się, że jak się rozklei, to nie przestanie łkać. Odsunęła się od niego.

– Pójdę się umyć.

Parzył za nią, jak bierze kosmetyczkę i znika za drzwiami łazienki. To, co dostrzegł w jej oczach, sprawiło, że poczuł ból w sercu. Nie potrafił zignorować jej cierpienia, pomimo że to ona go odepchnęła.

Porca miseria. Co, do diabła, się z nim działo? Od chwili, w której jego wzrok spoczął na Zoe, coś się w nim zmieniło.

Wewnętrzny głos podpowiadał mu, że to tylko pożądanie. Owszem, wszechogarniające, potężne. Ale tylko pożądanie. Czysta chemia. A nie żadne uczucie.

Usłyszał za sobą dźwięk i odwrócił się. Zoe ubrała się w dżinsy i świeżą koszulę. Włosy spuściła na twarz i zrobiła bardzo delikatny makijaż. Wyglądała bardzo młodo i pięknie.

W ręku trzymała aparat.

– Pomyślałam, że pójdę porobić trochę zdjęć. Ty zapewne masz jakieś spotkania?

Maks nie był przyzwyczajony do tego, żeby jego kochanki dawały mu od siebie odpocząć.

– Mówiąc szczerze, nie mam dziś nic ważnego. Pójdę z tobą.

Jego słowa sprawiły jej wielką przyjemność.

– Jesteś pewien?

– A może nie chcesz, żebym ci towarzyszył?

– No cóż, jakoś to zniosę – odparła, uśmiechając się z przekorą.

Minęło kilka godzin. Zoe była pijana. Wenecją, makaronem, lodami, a przede wszystkim Maksem.

Kiedy stali na moście zrobiła mu z ukrycia zdjęcie. Wyglądał jak jakiś wenecki książę. Choć miał na sobie spłowiałe dżinsy i zwykłą koszulkę, prezentował się wspaniale.

Zoe westchnęła. Choć wiedziała, że mu się podoba, była pewna, że to nie będzie trwać wiecznie. Wyciągnął do niej rękę, a jej serce aż się skurczyło.

Och, była w poważnych tarapatach.

Ujęła wyciągniętą dłoń i pozwoliła się zaprowadzić w wąską uliczkę. Doskonale wiedziała, że popełniła błąd, którego za wszelką cenę starała się uniknąć.

Zakochała się w Maksie. Dopiero teraz zrozumiała, że to, co czuła do Deana, nie miało nic wspólnego z miłością, a było podyktowane jedynie

samotnością i faktem, że znali się od najmłodszych lat.

To, co czuła teraz, było dzikie, pierwotne, elementarne. I wiedziała, że wszystkie cierpienia z przeszłości zbledną w porównaniu z tym, co Maks jej ofiaruje. Obawiała się tylko, że jest już dla niej za późno.

Maks popatrzył na stojącą nieopodal mostu Zoe. Dostrzegł spojrzenia, jakimi obrzucali ją przypadkowi mężczyźni, i odruchowo się do niej przysunął.

– Jaki był dom, w którym się wychowałeś? – spytała zaciekawiona.

– Nie był taki, jak twój. Nie miałem widoku na morze. To było wielkie *palazzo* w Rzymie. Bardzo piękne, ale bardzo surowe. Nie wolno nam było dotykać cennych antyków. Kiedyś podczas zabawy strąciliśmy z Sashą wazę. Jestem pewien, że pochodziła z dynastii Ming.

Oczy Zoe rozszerzyły się ze zdumienia.

– Zobaczył to nasz ojciec. Wyciągnął swój skórzany pas i zapytał, które z nas to zrobiło.

– Sasha powiedziała, że to ona. Miała wówczas dziewięć lat i zapewne myślała, że nie odważy się jej ukarać. Ja jednak nie miałem złudzeń. Powiedziałem, że to moja wina.

– Zbił cię?

Maks odsunął kołnierzyk i pokazał jej niewielką bliznę tuż powyżej obojczyka. Zoe delikatnie jej dotknęła.

– Nie zauważyłam jej wcześniej.

– Przestał dopiero, kiedy wyrwałem mu pas i się na niego zamierzyłem. Miałem wówczas czternaście lat i byłem niemal tak wysoki jak on. Nigdy więcej mnie już nie uderzył.

– Dlaczego myślałeś, że mógłby zbić Sashę?

– Widziałem kiedyś, jak uderzył jedną ze służących. Bił też naszą matkę, jeszcze zanim się rozeszli.

– Tak mi przykro, że musiałeś przez to wszystko przejść.

Maks ujął jej rękę i pocałował w palce.

– Myślę, że spodobałby mi się twój dom.

Zoe uśmiechnęła się smutno.

– Po wypadku nigdy go już nie widziałam. Zajęli się nim prawnicy i miasto. Zaproponowano mi, żebym zabrała z niego swoje rzeczy, ale nie mogłam się na to zdobyć. Wszystko zostało dla mnie spakowane i przechowane, ale nigdy nie zdobyłam się na to, żeby do tych rzeczy zajrzeć. – Wzruszyła ramionami i spuściła wzrok. – Chyba jestem tchórzem.

Maks popatrzył w jej zielone jak ocean oczy.

– Nic podobnego. Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką znam.

Zoe była zaskoczona łatwością, z jaką dzieliła się z nim sekretami, których nikomu nigdy nie zdradziła.

– Idziemy – oznajmił teraz, odstawiając aperitif.

Dokąd znowu?

Nie chciała pytać. Po prostu cieszyła się każdą chwilą spędzaną z Maksem w tym cudownym mieście.

Ruszyli wąskimi uliczkami, aż w końcu znaleźli się na niewielkim placyku. Zoe usłyszała śpiew.

Wiszące na słupach plakaty reklamowały koncert operowy, który miał się odbyć następnego wieczora.

Spojrzała na Maksa, który wzruszył jedynie ramionami i pociągnął ją do mrocznego wnętrza budynku, z którego dochodził śpiew.

Na scenie stali przebrani aktorzy.

– To chyba generalna próba. Możemy zostać chwilę?

Skinął głową i pociągnął ją na górę, gdzie usiedli na jednym z balkonów, z którego roztaczał się widok na cały kościół i scenę.

To była jej ulubiona „Traviata”. Zoe była zauroczona muzyką, która całkowicie ją pochłonęła.

Kiedy artyści zrobili sobie przerwę, westchnęła rozanielona i spojrzała na Maksa, który patrzył na nią z szerokim uśmiechem.

– Co?

– Nie przestajesz mnie zadziwiać. Jestem prawie pewien, że wolisz taką próbę od przedstawienia, które odbędzie się w pełnej gali.

Znów ją przejrzał.

Skinęła głowa. Maks pochylił się, żeby ją pocałować, kiedy czyjeś dyskretne kaszlnięcie przerwało im tę chwilę intymności.

Poniżej stał ksiądz, patrząc na nich wymownie. Maks dał mu znak ręką, że zaraz wychodzą. Zoe zachichotała, ale zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem.

– Wracajmy do hotelu – powiedział w końcu.

W odpowiedzi skinęła jedynie głową.

Znów wzięli wodną taksówkę, a kiedy dotarli do hotelu, słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, oświetlając wszystko złotą poświatą.

Było tak pięknie, że Zoe zaparło dech w piersiach. Podniosła do oczu aparat, choć wiedziała, że zdjęcie nie odda piękna tej chwili. Chciała jednak uwiecznić ją na zawsze, ponieważ wiedziała, że nigdy więcej już się nie zdarzy.

Jak tylko znaleźli się w hotelowym apartamencie, Maks zamknął drzwi i popatrzył na Zoe. Przez chwilę żadne z nich się nie poruszało, po czym

nagle znalazła się w jego ramionach. Zaniósł ją do ogromnego łóżka i położył na nim, a sam się rozebrał.

– Teraz ty – powiedział, stając przed nią zupełnie nagi.

Pomógł jej zdjąć bluzkę i uwolnił piersi ze stanika. W jednej chwili zaczął je całować. Zoe pospiesznie zrzuciła z siebie resztę ubrań, żeby nic już nie dzieliło jej od Maksa. Oboje odetchnęli z ulgą, kiedy Maks wszedł w nią jednym gładkim ruchem.

Narastające napięcie domagało się uwolnienia. Zaczęła jęczeć w jego objęciach, błagając, by doprowadził ich do spełnienia. A kiedy wreszcie nadeszło, nie była na nie przygotowana.

Doznała przyjemności tak wielkiej, że prawie nie mogła oddychać. Nie mogła mówić. Mogła jedynie trzymać się go mocno, czekając, aż fala opadnie.

Maks osunął się na nią, dysząc ciężko. Oplotła go nogami w pasie, marząc o tym, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Kiedy Maks się obudził, sypialnia była zalana światłem. Czuł się tak, jakby był pijany, ale nie alkoholem. Zalewała go fala fizycznej przyjemności i uczucie błogości. Zoe leżała zwinięta obok niego, zarzuciwszy na niego nogę, jakby chciała przytrzymać go przy sobie.

Ostrożnie uwolnił się z jej uścisku. Przewróciła się na drugi bok, mrucząc coś przez sen. Przykrył ją prześcieradłem i wstał z łóżka.

Podszedł do otwartego okna i stał przed nim przez chwilę, wciągając w płuca chłodne poranne powietrze. Czuł się wspaniale.

Usłyszał za sobą jakiś dźwięk i odwrócił się z uśmiechem.

Klik. Zoe siedziała na łóżku i robiła mu zdjęcia. On był nagi.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Co robisz?

Speszona Zoe opuściła aparat.

– Obudziłam się i zobaczyłam cię stojącego przy oknie w tym doskonałym świetle. Jesteś taki piękny… Chciałam tylko…

Maks potrząsnął głową.

– Nie rób tego…

– Maks, przepraszam. Zupełnie nie pomyślałam, co robię. To był impuls.

Maks odczuł nagle przenikliwe zimno. Jakby obudził się z miłego snu do szarej rzeczywistości. Musiał uciec od jej ogromnych oczu.

– Idę wziąć prysznic – oznajmił i poszedł do łazienki, nie oglądając się za siebie.

Stał pod gorącą wodą, ale to nie pomogło mu rozpuścić lodu, który uformował się w jego trzewiach.

Wiedział, że ma przed sobą dzień pełen spotkań, i musiał się do nich przygotować.

Jego brat Nikos znów wdał się w jakąś aferę, a Sharif, choć znacznie bardziej dyskretny od brata, też miał jakieś problemy z kobietą.

Maks nie robił takich rzeczy. Starał się, aby jego prywatne życie pozostało jego prywatną sprawą i chronił je jak mógł przed prasą dla dobra swojego i siostry.

Wiedział, że w prasie pojawią się jego zdjęcia z Zoe, z którą bywał ostatnio na różnych imprezach. Niespecjalnie mu to przeszkadzało.

Dopiero kiedy zobaczył, jak Zoe robi mu zdjęcie, zrozumiał, jak bardzo pozwolił jej się do siebie zbliżyć.

Wyszedł spod prysznica, owinął się ręcznikiem i spojrzał na swoje odbicie w lustrze.

Co on wyprawia? Jak mógł pozwolić, by jakakolwiek kobieta tak zaszła mu za skórę? Przecież ten związek nie ma przyszłości.

Najważniejszą osobą w jego życiu zawsze była Sasha. Jak tylko osiągnął samodzielność, zabrał ją z domu ojca i sam zaczął się nią opiekować.

Zawarli między sobą niepisaną umowę, zgodnie z którą nie popełnią błędów swoich rodziców.

To, co czuł do Zoe, było zupełnym szaleństwem. Nie powinien był wysyłać jej fałszywych sygnałów. Mówił jedno, a robił zupełnie coś innego. Tak jak wczoraj, kiedy chodzili razem po mieście.

Po przejęciu po ojcu firmy bardzo ciężko pracował, żeby postawić ją na nogi i odbudować zachwiany wizerunek. To było coś znacznie trwalszego niż jakiekolwiek małżeństwo i tylko to się liczyło. Nie zaś jakaś iluzja uczucia, które nie istnieje.

Nigdy nie chciał się związać z kobietą na dłużej. Nie będzie mu łatwo zrobić to, co zamierzał zrobić, ale innego wyjścia nie widział. Nie miał jej do zaoferowania nic więcej.

Zoe siedziała bez ruchu na łóżku. Nie trzeba było być geniuszem, żeby się zorientować, że stało się coś złego.

Nie powinna była robić tych zdjęć.

Jednak kiedy go zobaczyła, nie mogła się powstrzymać. Wyglądał jak grecki bóg i aż prosił się o fotografię. Chciała uchwycić jego piękno, zachować je na zawsze. Odruchowo sięgnęła po aparat i zaczęła robić zdjęcia.

Wstała z łóżka, wzięła swoje ubrania i poszła do swojego pokoju.

Wycierając się po kąpieli, zdała sobie sprawę, jak bardzo zanurzyła się w świecie Maksa. Tak bardzo, że straciła kontakt z realną rzeczywistością.

Zapomniała już prawie całkowicie, czym jest normalne życie.

A przecież nie można wiecznie żyć w iluzji.

Najgorsze było to, że będąc z nim, czuła się taka bezpieczna. Od dawna nie była tak szczęśliwa. W zasadzie od czasu wypadku nigdy nie czuła się tak dobrze, jak teraz z nim.

Usłyszała głos Maksa i wiedziała, że nadszedł czas pożegnania. Wstała, zdecydowana stawić mu czoło. Jednak zanim weszła do salonu, pozwoliła sobie na chwilę fantazji. Może Maks wcale nie miał jej za złe tego, że zrobiła te zdjęcia. Może zaraz powie jej, że ten dzień też spędzą razem…

Jednak kiedy weszła do salonu i ujrzała go kroczącego niecierpliwie z telefonem przy uchu, wiedziała, że coś się skończyło.

Mówił coś po włosku i kiedy weszła, prawie na nią nie spojrzał. Wskazał jej ręką stół, na którym czekało przygotowane śniadanie. Zoe jednak nie była głodna.

Sięgnęła po leżącą na stole gazetę i zmartwiała. Na pierwszej stronie było ich zdjęcie zrobione w operze w Petersburgu. Kolejne zrobiono na pokazie mody. I jeszcze jedno z wczorajszego dnia z Wenecji. Trzymała go za rękę i roześmiana spoglądała na Maksa.

Opadła na krzesło. Byłaby naiwna, sądząc, że ich zdjęcia nie pojawią się w prasie, ale mimo to nie mogła się z tym pogodzić.

Maks skończył rozmawiać. Popatrzyła na niego. Miał zaciętą minę, której dawno u niego nie widziała.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Nie do końca – odparł, chowając telefon do kieszeni.

– O co chodzi? Coś się wydarzyło?

Maks przejechał ręką przez włosy, mierzwiąc je.

– Powinienem był cię ostrzec, że to się może zdarzyć.

Zoe przeniosła wzrok na gazetę.

– To rzeczywiście dość szokujące zobaczyć swoją twarz w ogólnokrajowej gazecie, ale to jeszcze nie koniec świata, prawda?

– Oczywiście, że nie. Ale to się więcej nie powtórzy.

Choć stał blisko niej, sprawiał wrażenie tak odległego, jakby był tysiąc mil od niej.

– Co konkretnie masz na myśli?

– To, że to koniec, Zoe. Muszę dziś jechać do Nowego Jorku, żeby spotkać się z Sharifem. Zorganizuję ci lot do Londynu albo dokądkolwiek zechcesz.

– Maks, przepraszam, że zrobiłam te zdjęcia. Jeśli chcesz, wszystkie usunę.

Machnął ręką.

– Nie chodzi o zdjęcia. Tylko że… Nadszedł czas, żeby to zakończyć. Jak już powiedziałem, zostaniesz zawieziona, dokądkolwiek chcesz.

– Dziękuję, ale dam sobie radę sama.

– Powinnaś zadzwonić do Pierra Gardina, tego fotografa z Petersburga. On nie składa takich propozycji każdemu. Polubił cię i choć może nie należy do najmilszych ludzi, jakich znam, może ci bardzo pomóc w rozpoczęciu kariery.

Zoe była zbyt zaskoczona, żeby odpowiedzieć.

Maks popatrzył na zegarek.

– Muszę się zbierać. Mój samolot odlatuje za godzinę. Wydałem już odpowiednie polecenia. Proszę, pozwól im zająć się sobą.

Podszedł do niej i przez chwilę dostrzegła w jego oczach jakiś błysk. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

– Było mi z tobą bardzo dobrze, Zoe. Znacznie lepiej niż z kimkolwiek innym. Ale oboje wiedzieliśmy, że ta znajomość nie ma przyszłości. Myślę, że najlepiej będzie, jak rozstaniemy się tu i teraz.

Nie była w stanie myśleć. Odczuwała jedynie ogromy ból, porównywalny jedynie z tym, który czuła po stracie rodziny.

Chciała znaleźć się jak najdalej od niego i zapomnieć o tym wszystkim, co się wydarzyło.

Jakoś udało jej się odezwać do niego w miarę normlanym głosem.

– Chyba masz rację. Lepiej będzie dla nas obojga rozstać się i żyć dalej.

Maks uśmiechnął się, ale w tym uśmiechu nie było radości.

– Żegnaj, Zoe.

Wziął do ręki torbę i podszedł do drzwi.

Nie była pewna, jak długo stała tak po jego wyjściu. W końcu odeszła do okna i wyjrzała na miasto. Jak to możliwe, żeby ten widok, który jawił jej się tak pełnym obietnic, teraz wydał jej się banalny, a nawet szyderczy.

Odwróciła się i spojrzała na salon. Nie było śladu po mężczyźnie, który zdominował jej życie.

Nieprawda. Pozostawił ślad w jej wnętrzu. Kolejny, który z czasem zamieni się w następną bliznę. Tym razem niewidoczną.

Odczuła nagłą złość. Jak mogła być tak lekkomyślna, żeby pogrążyć się w ogniu, o którym wiedziała, że ją spali?

Dean Simpson już dał jej lekcję. Powinna była wyciągnąć z niej wnioski. Jak mogła pozwolić na to, żeby historia się powtórzyła?

To dlatego, że przy Maksie czuła się silna.

Sprawił, że odzyskała pewność siebie. Przypomniała sobie, jak mówił, że to nie on dał jej tę siłę. On tylko pomógł jej odnaleźć w sobie moc, która cały czas tam była.

Nie zawahał się wyznać jej, jakie było jego życie. Wytłumaczyć, dlaczego nie chce trwałego związku. On też się bał. Tyle tylko, że w przeciwieństwie do Zoe nie pozwolił sobie zatracić się w wyimaginowanym świecie. Nie pozwolił, by pochłonęła go słabość, którą w sobie nosił.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Czy teraz, kiedy Nikos się ustatkował i założył rodzinę, zamierzasz zająć jego miejsce i stać się pożywką dla prasy? – W tonie Sharifa dało się słyszeć drwiącą nutę.

Byli w Nowym Jorku na Dolnym Manhattanie. Spoglądali w dół z okien ogromnego wieżowca. Z tej perspektywy ludzie wydawali się mali jak mrówki.

– Nie wiem, czy można tak powiedzieć. To zaledwie kilka zdjęć. Nic w porównaniu z tym, co wypisują o Nikosie, a ostatnio także i o tobie, braciszku.

Sharif przewrócił oczami.

– A tak przy okazji, kim ona jest?

– Bez znaczenia. To już przeszłość.

Sharif uniósł brew.

– A szkoda. Może ty też powinieneś się ustatkować?

Maks nie odczuł odruchowej niechęci na wzmiankę o ustatkowaniu się, a jedynie pustkę.

– To samo mógłbym powiedzieć o tobie.

Ku jego zdumieniu Sharif wcale nie zareagował w sposób, w jaki się spodziewał. Co więcej, wyraz jego twarzy był mocno zakłopotany.

– Sharif?

– Dość plotkowania. Bierzemy się do pracy.

– Zgadzam się. Do roboty.

Kilka godzin później już w hotelowym pokoju Maks nalał sobie whisky i spojrzał na miasto, które nigdy nie kładło się spać. To tak jak on. Chyba nigdy już nie zaśnie spokojnie. Nie mógł przestać o niej myśleć.

Wciąż pragnął Zoe.

Może powinien zawrzeć z nią umowę…

Nie, to niedorzeczne. Zoe nie była tego rodzaju kobietą. To wszystko przez to, że był jej pierwszym kochankiem. Po prostu zaszła mu za skórę i tyle.

Tylko dlaczego nie mógł zapomnieć jej reakcji na wiadomość o tym, że z nią zrywa? Tego, jak pobladła, jak jej oczy się rozszerzyły, a oddech przyspieszył? To jedynie utwierdziło go w przekonaniu, że postąpił słusznie. Ten związek nie miał przyszłości.

Z całą pewnością natomiast nie żałował tego, że ją uwiódł. Seks z nią sprawiał mu tyle satysfakcji!

Była pokusą, której nie powinien był ulec. Pokusą, której nigdy więcej już się nie podda.

Trzy tygodnie później

Zoe miała za sobą kolejną nieprzespaną noc. W te nieliczne, w które udało jej się na chwilę zasnąć, miała koszmarne sny. W większości z nich szukała Maksa, goniła za nim, ale nigdy nie zdołała go złapać.

Nienawidziła się za swoją słabość.

Weszła do lokalnego sklepu po zakupy i sięgnęła po dzisiejszą gazetę. Na widok zamieszczonego na pierwszej stronie zdjęcia, zmartwiała. Przedstawiało Maksa. Był nagi i uśmiechał się ciepło do osoby, która mu to

zdjęcie zrobiła. Musiała minąć dłuższa chwila, zanim się zorientowała, że to ona była autorką tej fotografii. I to przez nią właśnie Maks ją zostawił.

Dziś zobaczyła ją po raz pierwszy. A wraz z nią cały świat.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, panno Collins.

Zoe starała się nie pokazać po sobie, jak bardzo jest zdesperowana. Próbowała wszelkimi sposobami skontaktować się z Maksem, ale on nie odpowiadał na jej wiadomości.

– Hamish, proszę, muszę z nim porozmawiać.

Przez chwilę miała wrażenie, że zatrzaśnie jej drzwi przed nosem, ale w końcu się poddał.

– Dobrze. Niech pani poczeka. Spytam go.

Hamish wrócił po dłuższej chwili.

– Przyjmie panią. Proszę za mną.

Zoe odczuła ulgę. Choć przez cały dzień usiłowała się z nim skontaktować, teraz nie była nawet pewna, co mu powie.

Hamish zaprowadził ją do pokoju, w którym nigdy nie była. Nowocześnie urządzony, na ścianie wisiał ogromny telewizor.

I Maks. Stał przy biurku. Miał podwinięte rękawy koszuli i ręce oparte na biodrach.

Jego widok sprawił, że nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Omal się nie osunęła na podłogę.

Maks podszedł do barku i nalał sobie drinka. Nie zaproponował jej, żeby się napiła. Kiedy się odwrócił dostrzegła, że jest spięty.

– Dlaczego to zrobiłaś, Zoe?

Zrobiło jej się niedobrze.

– Nie zrobiłam tego.

Zignorował jej odpowiedź.

– Ile za nie dostałaś? Gdybyś zwróciła się z tym do mnie, na pewno zapłaciłbym ci więcej.

– Nie sprzedałam tych fotografii, Maks. Przysięgam. Nie wiem, jakim sposobem dostały się do prasy.

Maks odstawił szklankę na stolik i przysiadł na rogu biurka.

– Nie powinienem być zaskoczony. Nie po raz pierwszy zrobiłaś mi zdjęcia bez pytania o zgodę.

– To nie to samo, co wtedy.

– Zgada się. Teraz to znacznie gorsze.

– Znasz mnie, Maks. Wiesz, że nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego. Wiem, jak cenisz sobie swoją prywatność.

Maks popatrzył na nią wzrokiem pozbawionym wyrazu.

– Też myślałem, że cię znam, ale myliłem się. Wiem, że nie byłaś najszczęśliwsza, kiedy powiedziałem ci, że to koniec. Ale nie sądziłem, że posuniesz się do czegoś podobnego, żeby się na mnie odegrać. Udawałaś przede mną, że pieniądze nie są dla ciebie ważne, a tak naprawdę jesteś taka sama, jak inne.

Jak on mógł myśleć o niej coś takiego? Choć w pewnym sensie miał rację. Nie powiedziała mu o sobie całej prawdy. Ale teraz nie mogła mu jej wyznać.

– Nie zrobiłam tego – powtórzyła jedynie.

– Przestań kłamać, Zoe. To tylko wystawiło na pośmiewisko nas oboje. Oboje wiemy, że na twoje konto wpłynęły pieniądze.

Zoe popatrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Była w szoku. Kto mógł jej to zrobić? Kto mógł to zrobić im obojgu?

– Weź sobie te pieniądze i zniknij z mojego życia. Nic więcej już ode mnie nie dostaniesz, więc możesz iść, skąd przyszłaś.

– Maks, przysięgam ci, że tego nie zrobiłam.

On jednak jej nie słuchał. Był przekonany, że kłamie i nic nie było w stanie go przekonać, że jest inaczej.

– Wynoś się. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć na oczy.

W Zoe coś pękło. Myślała, że jest odporna na takie ciosy, ale nie była.

Minęło kilka długich chwil, zanim Maks zdał sobie sprawę z tego, że Zoe wyszła. Przez moment wydawało mu się, że sobie to wszystko wyobraził.

Nie.

Była tu. Czuł jeszcze w powietrzu jej zapach i z trudem powstrzymał się przed tym, żeby go głębiej nie wciągnąć w nozdrza.

Sięgnął po szklankę i dopił whisky jednym haustem. Nawet jej nie poczuł. Ścisnął grubą kryształową szklankę tak mocno, że omal jej nie zmiażdżył.

Wciąż miał przed oczami minę swojej asystentki, która tego ranka spytała go, czy widział dzisiejszą gazetę.

Nie. Nie widział.

– Powinien ją pan zobaczyć.

Położyła przed nim gazetę. Musiała minąć dłuższa chwila, zanim zrozumiał, na co patrzy.

W pierwszej chwili nie poczuł nawet złości ani zaskoczenia. Przypomniał sobie tamten poranek. Słońce wznoszące się nad Canale Grande, lekka bryza owiewająca jego ciało i to uczucie absolutnego nasycenia, błogości. I miłego oczekiwania.

Uśmiechał się. Początkowo nie przeszkadzało mu to, że zrobiła mu zdjęcie. A potem rzeczywistość do niego przemówiła. Zdał sobie sprawę z tego, że pożądanie zaciemniło mu umysł. Ależ był naiwny. Jak mógł

pozwolić komukolwiek tak się do siebie zbliżyć? Jak mógł być tak nieostrożny?

Nigdy by nie podejrzewał, że Zoe była zdolna do zrobienia czegoś podobnego. Choć zanim ją poznał, nie ufał nikomu. Nawet komuś, kto wyglądał i zachowywał się tak niewinnie jak ona.

Wiedział, jakimi dobrymi aktorkami są kobiety. Wcale by się nie zdziwił, gdyby jej dziewictwo też było udawane. Wiedział, do jakich sztuczek posuwała się początkowo jego matka, żeby ukryć przed ojcem swoje romanse. Potem nie robiła już nawet tego.

Najgorsze jednak ze wszystkiego było to, że kiedy obudził się dziś rano po całych tygodniach frustracji, tęsknoty i bezsennych nocy, poczuł pokusę, by ponownie skontaktować się z Zoe.

Nie miał pojęcia, co mógłby jej powiedzieć. Wiedział jedynie, że bardzo jej pragnie.

Nie winił jej za to, że zrobiła z niego głupca. Miał żal tylko do siebie, że tym głupcem rzeczywiście był.

Dwa miesiące później

Nikos poklepał Maksa po plecach przyjacielskim gestem. Weszli właśnie do hotelowego baru, należącego, rzecz jasna, do Marchetti Group.

– Już dawno chciałem pozować nago do zdjęcia, żeby uzyskać tytuł Najseksowniejszego Mężczyzny Roku. Spójrzmy prawdzie w oczy: jestem znacznie seksowniejszy od ciebie.

Maks zacisnął zęby.

– Ja nie pozowałem.

Brat go zignorował.

– Powinieneś zostać modelem, Maks. Stracona okazja.

Maks otworzył usta, żeby wygłosić kolejną diatrybę, ale ujrzał nadchodzącego Sharifa. Skinął głową w jego kierunku i podążył z Nikosem do stolika, który zajął ich najstarszy brat.

To była rzadka okazja, że byli w tym samym mieście w jednym czasie.

– To niesamowite siedzieć przy stole tylko z wami, bez innych członków zarządu. Masz nam coś do powiedzenia, Sharif?

Wyraz twarzy ich starszego brata jak zwykle był nieprzenikniony.

– Czy choć raz nie możemy poudawać, że jesteśmy normalną rodziną?

Maks prychnął śmiechem.

– Normalną? Żadne z nas nie ma pojęcia o tym, jak wygląda normalna rodzina.

– Mów za siebie – powiedział Nikos. – Ja jestem szczęśliwym mężem i ojcem prawie dwójki dzieci.

Żona Nikosa była w drugiej ciąży, o czym nie omieszkała donieść prasa.

– Zobaczymy, jak długo potrwa twoja sielanka – powiedział Sharif.

– Nie słuchaj go. – Maks położył rękę na ramieniu brata. – Jest zazdrosny.

Tym razem to Sharif prychnął.

Zamilkli i sięgnęli po drinki, które podał im kelner.

Zapanowało między nimi napięcie. Choć ich relacje charakteryzowała pewnego rodzaju ostrożność, Maks wiedział, że przynajmniej się szanują i są wobec siebie lojalni.

– W zasadzie chciałem wam powiedzieć, że ten rok był dla naszej firmy wyjątkowo korzystny – oznajmił Sharif. – To zasługa całej naszej trójki. Nie bez znaczenia był fakt, że Nikos się ustatkował. To uspokoiło nieco naszych udziałowców.

– Zawsze do usług. – Nikos uniósł kieliszek.

– Wiem, że każdy z nas ma swoje powody do tego, by inwestować w tę firmę czas i swoje zaangażowanie. Wszyscy wiemy, że ojciec nie nauczył nas lojalności, ale cieszę się, że wszyscy trzej w tym jesteśmy. Jestem przekonany, że razem możemy sprawić, że Marchetti Group osiągnie pozycję, o jakiej nasz ojciec nawet nie mógł marzyć.

Nikos zmarszczył brwi.

– To brzmi tak, jakbyś miał jakiś bardzo sprytny plan, braciszku.

Sharif wzruszył ramionami.

– Mówię tylko, że jeśli połączymy nasze wysiłki, możemy osiągnąć bardzo wiele.

W tym momencie zadzwonił telefon Nikosa i na ekranie pojawiła się twarz jego żony, Maggie.

Nikos wziął do ręki telefon.

– Skończyliśmy już czy mamy jeszcze coś do omówienia?

Sharif przewrócił oczami.

– Idź, ciesz się tę idyllą, dopóki trwa.

– *Moro mou*, miałaś zadzwonić godzinę temu…

Słysząc jego pełen ciepła głos, Maks odczuł ścisk w piersiach. To było takie niepodobne do Nikosa. Zdał sobie sprawę, że nie podziela sceptycyzmu Sharifa. Miał wrażenie, że uczucie łączące jego brata i Maggie jest autentyczne.

Tym razem odezwała się komórka Sharifa. Przez chwilę słuchał swojego rozmówcy.

– Bazujemy na tym, co zbudowaliśmy wiele lat temu. Musimy wykorzystać tę okazję. Daj im znać, że mam nadzieję, że wszystko zostanie załatwione w ciągu najbliższych miesięcy.

– Zabrzmiało to bardzo tajemniczo – powiedział Maks, kiedy Sharif skończył. – Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Sharif popatrzył na niego uważnie i przez chwilę Maks miał wrażenie, że chce mu coś powiedzieć. Jednak zmienił zdanie.

– To ciebie nie dotyczy. Będziemy w kontakcie. I gdybyś następnym razem zechciał pozować nago do zdjęcia, daj mi znać. Niekoniecznie chcę oglądać takie zdjęcia przy śniadaniu.

– Ja nie pozowałem.

Sharif jednak już szedł w stronę wyjścia.

Maks poczuł się dziwnie zirytowany. Podszedł do baru i zamówił whisky. Spojrzał na grupkę kobiet siedzących przy barze. Jedna z nich była bardzo piękna i przykuła jego uwagę. Kiedyś na pewno zacząłby z nią rozmowę. Teraz jednak zupełnie nie miał na to ochoty. Zero zainteresowania. Nic.

Jego libido budziło się dopiero w nocy, kiedy śniła mu się Zoe.

– Maks, ty draniu! Czy powinienem ci gratulować?

Odwrócił się i ujrzał uśmiechającego się do niego Pierra Gardin. Kolejne przypomnienie o Zoe.

– O czym ty mówisz?

– Pracowałem w tym tygodniu z twoją dziewczyną. Plotka głosi, że jest w ciąży. Cały czas znikała w toalecie. Ale muszę przyznać, że to najlepsza asystentka, z jaką ostatnio pracowałem. Myślę, że ma w sobie ogromny potencjał…

– Co powiedziałeś? – Maks miał ochotę nim potrząsnąć.

Pierre przerwał i przechylił głowę, przyglądając się uważnie Maksowi.

– Mówiąc szczerze, Zoe ani razu nie wspomniała o tobie. Może nie jesteście już razem? Może dziecko wcale nie jest twoje? Nie nadążam za

tymi młodymi ludźmi i ich związkami…

Dziecko.

Miał problem z przyswojeniem sobie tej informacji.

Nie, na pewno by do niego zadzwoniła.

Ale czy mógł ją winić, że tego nie zrobiła? Przecież ją wyrzucił i powiedział, żeby nigdy więcej go nie szukała.

Czy to on jest ojcem?

– Maks, wszystko w porządku?

Nie. Nic nie było w porządku.

„Wiesz, że nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego”. Gdyby rzeczywiście to ona sprzedała te zdjęcia dziennikarzom, po co przychodziłaby do jego domu?

Jego ludzie mieli to sprawdzić i ostatecznie potwierdzić, że to była jej robota.

Tyle tylko, że teraz był tego coraz mniej pewny.

Nie minęły dwadzieścia cztery godziny, zanim znalazł się pod drzwiami jej mieszkania. Zoe otworzyła je po dłuższej chwili.

Kiedy ujrzała, kto za nimi stoi, na jej twarzy pojawił się wyraz totalnego zaskoczenia. On natomiast, wbrew samemu sobie, poczuł falę pożądania.

Wciąż jej pragnął.

– Dlaczego nie odpowiadasz na wiadomości ode mnie?

Zoe ciaśniej owinęła się kardiganem. Była blada i najwyraźniej zmęczona.

– Co ty tu robisz?

Wszedł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi.

– Musimy porozmawiać.

– Powiedziałeś, że nie chcesz mnie widzieć na oczy.

– To było, zanim…

– Zanim co?

Nagle poczuł, że nie chce pytać ją o ciążę. Jeszcze nie.

– Czy to ty sprzedałaś te fotografie, Zoe?

– Powiedziałam ci już, że nie, ale nie chciałeś mnie słuchać.

– Słucham cię teraz.

– I tak miałam do ciebie zadzwonić. Wiem, kto to zrobił.

Maks zmarszczył brwi.

– Kto?

– Mój były chłopak, Dean, pracuje w IT. Włamanie się do mojego komputera to dla niego bułka z masłem. Ze względów bezpieczeństwa robię kopie wszystkich zdjęć.

– Dlaczego Dean miałby cię prześladować?

Zoe podeszła do okna.

– Musiał widzieć nasze fotografie w prasie. Jest o mnie zazdrosny. Nie powiedziałam ci, dlaczego mnie wtedy zaatakował.

Maks odczuł narastające zdenerwowanie.

– Powiedz mi teraz.

Zoe popatrzyła na niego, a jej blizny stały się nagle bardzo widoczne.

– Deanowi wcale nie zależało na tym, żeby się ze mną przespać. Chodziło mu o coś zupełnie innego. Specjalnie przyjechał do Londynu, żeby mnie odnaleźć.

Zamilkła.

– Ale po co?

– Dowiedział się, kim jestem i co to oznacza.

– Nie rozumiem. A kim ty jesteś?

Zoe zaczęła chodzić po pokoju. Maks starał się nie patrzeć na fragment nagiego ciała, który wystawał spod dekoltu swetra.

– Zoe, nie mam na to całego dnia.

Zatrzymała się i popatrzyła na niego z zaciśniętymi ustami. Jej oczy zrobiły się ogromne jak spodki.

– To ty tu przyszedłeś bez zaproszenia. Jeśli nie masz czasu na rozmowę, to po prostu wyjdź.

– Dobrze, czekam cierpliwie – powiedział, pohamowując złość.

– Nie powiedziałam ci, kim byli moi rodzice. Ojciec, Stephen Collins, był fotografem. A mama, Simone Bryant, była dziedziczką.

Maks pokręcił głową. Nazwisko ojca nie było mu obce, ale to dlatego, że obracał się w świecie mody i fotografów. A Simon Bryant była ostatnią spadkobierczynią jednej z najstarszych irlandzkich rodzin, do której należały znane na całym świecie browary…

– Okłamałaś mnie.

– Nie. Po prostu nie powiedziałam dokładnie, kim jestem. Collins to dość popularne nazwisko.

– Twój ojciec dostał nagrodę Pulitzera i był autorem bestsellerowych powieści kryminalnych. Sam mam nawet kilka jego książek. Dlaczego nie powiedziałaś mi, kim byli twoi rodzice?

Popatrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Poczuł się przez nią oszukany. Ale przynajmniej rozumiał, po kim odziedziczyła talent, który widać było w jej fotografiach.

Ona jedynie popatrzyła na niego tymi swoimi ogromnymi oczami.

– Twoi rodzice byli bogaci.

Skinęła głową.

– Nawet bardzo. Kiedy zmarli, odziedziczyłam ich majątek. Był przechowywany w funduszu powierniczym do dnia moich osiemnastych urodzin.

– A jednak żyjesz jak skromna studentka.

– Nie chciałam ruszać tych pieniędzy – powiedziała martwym głosem.

– Ale dlaczego?

– Ponieważ były splamione krwią. Nie powinny należeć do mnie. Zostały okupione śmiercią moich najbliższych. Większość z nich przeznaczyłam na cele dobroczynne.

Maks poczuł, że serce kurczy mu się z bólu.

– A co miał z tym wspólnego Dean Simpson?

Zoe westchnęła.

– Kiedy miałam osiemnaście lat, wyjechałam do Londynu. Chciałam pójść w ślady ojca, który tam właśnie zaczynał karierę. W Dublinie nic mnie nie trzymało.

– Kontynuuj.

– Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedykolwiek zobaczę Deana Simpsona. Kiedy wyśledził mnie w Londynie, byłam bardzo samotna. Zaufałam mu. Nie wiedziałam, że w jakiś sposób odkrył, z jakiej rodziny pochodzę, i chciał położyć łapy na moim dziedzictwie. Kiedy go zobaczyłam, byłam w szoku. Powiedziałam mu to samo co tobie, że większość z tych pieniędzy rozdałam. Kiedy dotarło do niego, że z fortuny nic nie zostało, wściekł się.

Uniosła brodę.

– Jeśli mi nie wierzysz, możesz sprawdzić konto bankowe, na którym zdeponowano pieniądze za te zdjęcia. Zostało utworzone na nazwisko Deana. Nawet niespecjalnie się z tym ukrywał.

Patrzył na nią, nie mogąc do końca uwierzyć w to, że jest niewinna. Że zawsze była czysta jak łza.

Zoe pobladła. Przeszła obok niego i otworzyła drzwi.

– A teraz stąd wyjdź, Maks.

On jednak przypomniał sobie, po co tak naprawdę tu przyszedł.

– Jest jeszcze jedna rzecz. Rozmawiałem ostatnio z Pierrem Gardinem. Powiedział mi, że istnieje prawdopodobieństwo, że jesteś w ciąży. Czy to prawda?

Popatrzyła na niego, zmuszając się, żeby wtłoczyć powietrze do płuc. Targały nią sprzeczne uczucia, ale dominowało jedno: pragnienie, by rzucić mu się w ramiona i owinąć wokół niego jak bluszcz.

Jednak instynkt samozachowawczy był silniejszy.

– To najbardziej zabawna rzecz, jaką ostatnio słyszałam.

– Pierre powiedział, że często chodziłaś do toalety.

– Miałam po prostu jakąś niestrawność.

– A więc nie jesteś w ciąży?

– Nie, Maks. A teraz idź już. Mam dziś lekcję angielskiego i już jestem spóźniona.

– Zoe, jeśli jesteś w ciąży, powinnaś mi powiedzieć.

W końcu na niego spojrzała.

– Niby dlaczego? Wiem, jaki jest twój stosunek do posiadania rodziny. Jesteś ostatnim mężczyzną na ziemi, którego wybrałabym na ojca swojego dziecka.

– Gdybyś była ze mną w ciąży, zająłbym się tobą i dzieckiem. Nie byłabyś sama.

– Nawet gdyby tak było, nie przyszłabym do ciebie. Nie potrzebowałabym ani ciebie, ani twoich pieniędzy. Mam ich wystarczającą

ilość i nie potrzebuję twojej pomocy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Proszę, wyjdź, błagała go w duchu. Kiedy wreszcie podszedł do drzwi, odczuła ulgę.

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, jestem ci winien przeprosiny.

A więc jednak wciąż jej do końca nie wierzył.

– Nic mi nie jesteś winien.

Zamknęła za nim drzwi i patrzyła na nie przez dłuższą chwilę. W końcu usłyszała dźwięk zapalanego silnika.

Wiedziała, że prędzej czy później znów go zobaczy. A to dlatego, że go okłamała. Była w ciąży, ale kiedy zobaczyła Maksa i usłyszała, że zarzuca jej, że była w zmowie z Deanem Simpsonem, po prostu nie mogła mu tego powiedzieć.

Oczywiście zrobi to, ale dopiero wtedy, gdy będzie gotowa. Musi zebrać siły, żeby stawić mu czoło. Spokojnie poinformować, że nie oczekuje od niego żadnego wsparcia ani pomocy. Sama jest w stanie zapewnić sobie i dziecku stabilne, bezpieczne życie.

Nadszedł czas na zmiany. Teraz zacznie korzystać z pieniędzy, które jej zostały, ponieważ w obecnej sytuacji jej poczucie winy przestało mieć znaczenie.

Maks czuł, że jest mu niedobrze. Poszukał w internecie informacji na temat tragicznego wypadku, w którym zginęli rodzice Zoe. Było tam kilka fotografii jeszcze sprzed wypadku.

Ojciec Zoe był wysokim, przystojnym mężczyzną, a matka prawdziwą pięknością. Zoe była do niej podobna. Na zdjęciach miała zaledwie trzy lata i z dumą trzymała za rękę brata.

Potem wyszukał informacji na temat funduszu dobroczynnego, jaki utworzyła zaraz po skończeniu osiemnastu lat.

Maks nigdy wcześniej nie spotkał osoby, która chciałaby się pozbyć swoich pieniędzy.

Rozległo się pukanie do drzwi i zajrzał przez nie Hamish.

– Mam podać lunch?

– Nie, dziękuję, nie jestem głodny. Powiedz mojemu asystentowi, żeby tu przyszedł. I reszcie personelu. Mam im coś do zakomunikowania.

– Naturalnie.

Podszedł do okna. Zoe nie była w ciąży, a nawet jeśli była, to nie potrzebowała jego wsparcia.

Powinien czuć ulgę. Miała rację: rodzina i dziecko to ostatnia rzecz, której pragnął. I to niezależnie od tego, jak bardzo zazdrościł Nikosowi.

Źle ją ocenił i potrafił zrozumieć, dlaczego nie powiedziała mu o swojej rodzinie.

Miał mieszane uczucia. Zwykle nie oceniał ludzi pochopnie, ale jeśli chodzi o Zoe… Ona od pierwszej chwili budziła w nim bardzo silne emocje. Uwierzył, że go zdradziła, bo chciał w to uwierzyć.

A zrobił to, ponieważ wciąż jej pragnął. I choć nie potrafił się do tego przyznać przed samym sobą, nie chciał, by zniknęła z jego życia na zawsze.

Zoe stała na kamienistej plaży i spoglądała na morze. Był pochmurny, wietrzny dzień, tak bardzo typowy dla irlandzkiego klimatu. Spojrzała na wysoki klif, na którym wznosił się żółty dom. Jej dom rodzinny. Dom, w którym zawsze czuła się kochana i bezpieczna.

Z jej piersi wydobyło się głębokie westchnięcie.

Ponownie spojrzała na morze, starając się zignorować piekący ból, jaki odczuwała, gdy tylko pomyślała o Maksie. Nigdy jej niczego nie obiecywał. Uważał, że zawiodła jego zaufanie, że go zdradziła. Nie chciał trwałego związku, nie chciał rodziny.

Teraz wiedziała już, dlaczego odwiedził ją w Londynie. Chciał się dowiedzieć, czy jest w ciąży. I to zapewne dlatego, że obawiał się, że ta wiadomość przedostanie się do prasy.

Przeklinała się za to, że pozwoliła mu tak się do siebie zbliżyć. Że pozwoliła, by zrujnował jej spokój.

Prędzej czy później będzie musiała powiedzieć mu o ciąży i zaakceptować fakt, że będzie częścią jej życia. Ale jeszcze nie dzisiaj.

Ruszyła do hotelu, w którym zatrzymała się, kiedy przyjechała przejrzeć rzeczy należące do jej rodziny. Weszła do środka i usłyszała, jak ktoś wzywa ją po imieniu.

– Zoe.

Wiedziała, do kogo należy ten głos. Zatrzymała się i wolno odwróciła. Kilka kroków od niej stał Maks.

– Co ty tu robisz? I skąd wiedziałeś, że tu jestem?

Postąpił krok w jej stronę, a ona odruchowo się cofnęła.

– Byłem w twoim mieszkaniu w Londynie. Sąsiadka powiedziała mi, że się wyprowadziłaś do Dublina. Nietrudno było cię odnaleźć.

Jak zawsze jego bliskość sprawiła, że jej ciało niemal wyrywało się do niego. Gdyby mogła, rzuciłaby mu się na szyję i wpiła ustami w jego usta. A może to wina ciąży?

Ciąża.

Nie, jeszcze nie była gotowa. Nie dzisiaj.

Tchórz.

– Po co przyjechałeś, Maks? Powiedzieliśmy sobie już wszystko, co trzeba.

– Możemy porozmawiać w jakimś bardziej ustronnym miejscu?

Rzeczywiście, zgromadzeni w holu ludzie przyglądali im się z zainteresowaniem. Zoe przewróciła oczami.

– Masz tu pokój?

Niechętnie skinęła głową i ruszyła do windy, nie oglądając się za siebie. Nie musiała. Czuła za sobą jego obecność, jego zapach i siłę.

W windzie zapanowało niezręczne napięcie. Kiedy drzwi windy się otworzyły, niemal z niej wybiegła. Ruszyła długim korytarzem w stronę swojego pokoju.

Kiedy znaleźli się w środku, podeszła do okna i odwróciła się w jego stronę. Dopiero teraz dostrzegła, że sprawia wrażenie zmęczonego. Odczuła niepokój i zganiła się w duchu za to uczucie. Przecież go nienawidzi. Nie wierzył w jej niewinność i to było znacznie gorsze od tego, co ona nieumyślnie mu zrobiła.

Jednak kiedy na nią spojrzał, wszystkie te pretensje zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Wcale go nie nienawidziła.

– Maks, czego ty ode mnie chcesz? – spytała ostro.

Ciebie.

Prawie to powiedział. Widok jej zaróżowionych policzków, rozwianych włosów i ogromnych ciemnych oczów sprawił, że mógł myśleć tylko o jednym.

– Przyszedłem cię przeprosić. Powinienem był ci uwierzyć. Zaufać.

Zoe pobladła.

– Sprawdziłeś, że Dean rzeczywiście włamał się do mojego komputera.

– Nie. Nie musiałem tego robić. Powinienem był od razu ci uwierzyć. Dowiedziałem się, że wczoraj został schwytany w Hiszpanii. Do wszystkiego się przyznał. Będzie przetransportowany do Irlandii, gdzie zostanie osądzony. Możesz być pewna, że dostanie najwyższy wymiar kary, jaki jest przewidziany za takie przestępstwo.

– Och!

Nie powinien być zdziwiony wyrazem zaskoczenia, jaki dostrzegł na jej twarzy.

– Nie musiałeś się fatygować aż tu, żeby mi o tym powiedzieć, ale dziękuję.

– Musiałem. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, niesłusznie cię oskarżyłem. Masz na mnie dziwny wpływ. Przy tobie tracę zdolność racjonalnego rozumowania i wszystko wymyka mi się spod kontroli…

– Nic na to nie poradzę.

Po tonie jej głosu domyślił się, że ta uwaga ją uraziła.

– Stałaś mi się bliższa niż jakakolwiek inna kobieta, Zoe. Tylko moja siostra zna mnie tak dobrze, jak ty. Dlatego zabrałem cię do Wenecji. Kiedy zrobiłaś mi to zdjęcie, podziałało to na mnie jak kubeł zimnej wody. Spanikowałem. A potem te zdjęcia ujrzały światło dzienne. To był dla mnie pretekst, żeby cię od siebie odsunąć. Żeby nie przyznać przed samym sobą, jak bardzo mi na tobie zależy. I jak bardzo cię pragnę. Odepchnięcie cię było łatwiejsze niż bycie szczerym wobec samego siebie.

Oczy Zoe rozszerzyły się, a policzki zarumieniły. Oddychała szybko.

– Ale ja… ja nie chcę już z tobą być.

Podszedł do niej.

– Nie kłam, Zoe.

Hardo uniosła głowę.

– A jeśli nawet wciąż cię chcę, to co z tego? Odepchnąłeś mnie od siebie.

Wciągnął w nozdrza jej zapach, zmieszany z zapachem morza. Poczuł, jak się uspakaja.

– Być może popełniłem błąd.

– Jak mam to rozumieć? Czego ode mnie oczekujesz, Maks?

To, czego pragnął, było niemożliwe do wypowiedzenia. Łatwiej było skupić się na pragnieniu, które trawiło jego ciało. Położył ręce na jej ramionach, które były napięte.

– Chcę ciebie, Zoe. Oboje tego pragniemy. Możemy porozmawiać później?

Ze wszystkich sił próbowała oprzeć się ogarniającej ją fali pożądania. Chciała o wszystkim zapomnieć i po prostu poddać się pragnieniu ciała.

Pozwoliła mu się objąć.

– Jesteś pewna?

Skinęła głową, nie spuszczając wzroku z jego ust. Tak bardzo chciała, żeby ją pocałował! I doczekała się.

Gorączkowo zaczęli zrzucać z siebie ubrania, a kiedy byli już nadzy, dotknęła jego piersi. Nie sądziła, że jeszcze kiedyś zobaczy go nagiego.

Pociągnął ją na łóżko. W jednej chwili był już w niej. Kochali się szybko, rozpaczliwie, jakby od tego zależało ich życie. Nie trzeba było długo czekać, żeby oboje doznali spełnienia.

Zoe opadła w jego ramiona, czując absolutną błogość i sytość.

Kiedy się obudziła kilka godzin później, słońce już wzeszło. Leżała wtulona w ciało Maksa, plecami do jego piersi.

Uświadomiła sobie, że Maks trzyma rękę na jej brzuchu, i zmartwiała. Delikatnie się poruszyła, usiłując uwolnić się z jego uścisku.

– Zoe? – usłyszała zaspany głos.

Mruknęła coś i pospiesznie poszła do łazienki. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Oczy jej błyszczały, a policzki były zaróżowione.

Przypomniała sobie całą ich rozmowę.

Przeprosił ją. Nie sprawdził nawet, czy mówiła prawdę. Wreszcie jej zaufał. I wciąż jej pragnął.

Nie wolno jej zapominać o ciąży. Jak tylko Maks się o niej dowie, wszystko znów się zmieni. Odsunie ją od siebie, ponieważ nie chce mieć rodziny. Pragnie tylko jej ciała.

Nie chciała mu mówić, ale nie miała wyboru. Musiała to zrobić.

Wróciła do sypialni, ale Maks wciąż spał. Popatrzyła na niego z uwagą. Dostrzegła, że pod oczami miał cienie, jakby ostatnio mało sypiał. Miała nadzieję, że nie miało to nic wspólnego z nią.

W tej chwili się obudził i popatrzył na nią. Oparł się na łokciu i z uśmiechem wyciągnął rękę w jej stronę.

– Hej, chodź tu do mnie.

Wiedziała, że musi mu powiedzieć, ale chciała zatrzymać obecną chwilę. Chwilę, w której wszystko było możliwe. Znów znaleźć się w jego magicznym świecie, gdzie czas się zatrzymał i gdzie istnieli tylko oni we dwoje.

– Nie mogę, Maks. Nie mogę wrócić do punktu, w którym przerwaliśmy. Chcę czegoś więcej, a ty mi tego nie możesz dać.

Wybiegła z pokoju, kierując się do głównych drzwi, z których pobiegła prosto na kamienną plażę.

Poczuła jego obecność, jeszcze zanim go zobaczyła. Nie podniosła wzroku, kiedy usiadł obok niej.

– Pięknie tu. Miałaś dużo szczęścia, że się tu wychowałaś.

Wiedziała, że nie może dłużej zwlekać. Wstała.

– Maks, ja…

– Jest coś…

Popatrzyli na siebie i Maks się uśmiechnął.

– Ty pierwsza.

– Nie, ty pierwszy.

Maks wypuścił powietrze i przejechał palcami przez włosy.

– No dobrze. Chciałem ci powiedzieć, że kiedy mi oznajmiłaś, że nie jesteś w ciąży, spodziewałem się odczuć ulgę. W końcu rodzina to ostatnia rzecz, jakiej pragnąłem…

– Wiem. Już mi o tym mówiłeś.

– Prawda jest taka, że wcale nie poczułem ulgi. Moje odczucia były bardzo mieszane.

Zoe znieruchomiała.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Wzruszył ramionami.

– Chyba się zmieniłem. Kiedy zobaczyłem, jak szczęśliwy jest Nikos, pojąłem, że nie wszystkie rodziny są toksyczne.

– Moja nie była – powiedziała w zamyśleniu. – Rodzice za sobą przepadali. A my…

Zrozumiała, że obawiała się tego, że jej własna rodzina nie będzie tak doskonała jak ta, w której spędziła pierwsze lata życia.

– No właśnie. A ja uzmysłowiłem sobie, że może posiadanie dziecka wcale nie jest taką najgorszą rzeczą…

– Dlaczego mi to mówisz?

Boże, czyżby wiedział? Zawsze potrafił ją rozszyfrować.

– Uwierz mi, nie sądziłem, że powiem komukolwiek coś podobnego.

Zoe pokręciła głową.

– Ty wiesz, prawda? Mówisz to, ponieważ…

Maks zmarszczył brwi.

– Co mam wiedzieć?

Chciała się odwrócić, ale chwycił ją za ramię i zwrócił ku sobie.

– Zoe, o co tu chodzi?

– Jestem w ciąży. Okłamałam cię w Londynie, ponieważ nie chciałam cię widzieć. Oskarżyłeś mnie, że byłam w zmowie z Deanem. Nie ufałeś mi. Poczułam się zraniona. Nie mogłam ci wtedy powiedzieć.

Maks patrzył na nią w milczeniu. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Puścił jej ramię i cofnął się.

– Jesteś w ciąży?

Skinęła głową, zbierając siły na odparcie ataku, który niechybnie nastąpi.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? Po porodzie? A może jak dziecko będzie miało trzy miesiące?

– Nie… Nie wiem. Chciałam ci powiedzieć wkrótce… Tylko…

Jak miała mu powiedzieć, czego się obawia, że odrzuci dziecko i ją?

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– To wszystko zmienia – powiedział w końcu.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Teraz jesteśmy rodziną.

– To śmieszne, co mówisz. Nie jesteśmy żadną rodziną.

To dlaczego w jej sercu rozbudziła się nadzieja?

– Widziałam w prasie zdjęcia twoje i braci. Dziennikarze spekulują, że jesteście pod dużą presją. Że powinniście się ustatkować, żeby zapewnić dalszy rozwój Marchetti Group. Pewnie dlatego uznałeś, że byłoby całkiem nieźle, gdyby się jednak okazało, że zostaniesz ojcem, czyż nie?

Maks pokręcił głową, jakby to miało nadać słowom Zoe jakiś sens.

– Nie, Zoe, nie. To nie o to chodzi.

Ona jednak nie chciała go słuchać.

– Nie, Maks. Nie będę udawała, że jesteśmy szczęśliwą rodziną, kiedy oboje wiemy, że tak nie będzie. Nie przyjechałeś tu po to, żeby założyć ze mną rodzinę. Nie pozwolę ci użyć naszego dziecka do takich celów.

– Zoe, przyjechałem tu, ponieważ nie mogłem się przed tym powstrzymać. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Inne kobiety zupełnie dla mnie nie istnieją.

Ona jednak zaprzeczyła.

– To tylko pożądanie. Wcale nie chcesz założyć rodziny. I przestań udawać, że jest inaczej.

Dla niego wszystko było oczywiste. Musiał tylko jakoś ją przekonać do tego, żeby mu uwierzyła.

– Dziś kochaliśmy się bez zabezpieczenia.

Popatrzyła na niego zaskoczona, po czym zrozumiała, o co mu chodzi.

– Gdybyś nie była w ciąży, można by uznać, że byliśmy bardzo nieuważni. Jednak kiedy jestem z tobą, nie potrafię myśleć racjonalnie. Pragnę cię tak mocno, że wszystko inne przestaje mieć znaczenie. Liczysz się tylko ty.

Jego słowa sprawiły, że mury, jakie wzniosła, aby się chronić przed bólem, zaczęły się walić.

Rosło w niej uczucie, które powstrzymywała przez lata.

– Nie mogę mieć rodziny, Maks. Nie zrobię tego.

Podszedł do niej blisko.

– W takim razie dlaczego nie pozbyłaś się dziecka?

Na samą myśl zrobiło jej się niedobrze.

– Nigdy nie przyszło mi to do głowy.

– To znaczy, że chcesz być tylko ty i dziecko?

Skinęła głową. Da sobie radę. Nie zgodzi się na to, co ma jej do zaproponowania.

– Nie, Zoe. Na to się nie zgodzę. Nie pozwolę ci odizolować ode mnie mojego dziecka.

– Ale ty nigdy nie chciałeś mieć dzieci!

– To prawda, ale teraz to się zmieniło. Teraz już wiem, czego chcę.

Pytanie samo cisnęło się na usta.

– A czego ty chcesz?

– Ciebie – powiedział po prostu. – Nas. – Położył rękę na lekko uwypuklonym brzuchu. – Tego.

– Dlaczego to mówisz?

– Naprawdę nie wiesz? – Popatrzył jej w oczy.

Pokręciła głową, przerażona, że nie zdoła ukryć przed nim swoich uczuć.

– Kocham cię, Zoe. Przyjechałem tu, żeby cię odzyskać. Nie będę ukrywał, że myśl o tym, że zostanę ojcem, przeraża mnie, ale jednocześnie ogromnie cieszy. Chcę być innym ojcem niż mój własny. Chcę dać mojemu dziecku miłość i wsparcie, jakich sam nigdy nie zaznałem.

Zoe poczuła, że pod powiekami zbierają jej się łzy. Ze wszystkich sił starała się je powstrzymać, ale bezskutecznie. Po chwili jej ciałem zaczęły wstrząsać łkania.

Maks przyciągnął ją mocno do siebie.

– Nigdy już cię nie puszczę, Zoe.

Pozwoliła, by łzy płynęły jej po policzkach, aż wreszcie się odsunęła. Maks ujął jej twarz i otarł łzy kciukami. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak teraz wygląda.

– Naprawdę tak myślisz?

– Pytasz, czy naprawdę cię kocham? Tak, naprawdę. Wystarczy spojrzeć na moją twarz, którą uwieczniłaś na tym nieszczęsnym zdjęciu.

Przypomniała sobie, że ona też to wtedy dostrzegła, ale była zbyt przerażona, żeby w to uwierzyć.

– I wiem, że ty też mnie kochasz, Zoe, więc nie próbuj zaprzeczać.

To była prawda. Kochała go od chwili, w której zaufała mu na tyle, żeby oddać mu swoje ciało.

Mimo to coś w niej ciągle nie pozwalało jej uwierzyć mu do końca.

– Mówisz tak jedynie ze względu na dziecko.

– Nie, Zoe. Nie będziesz posługiwać się dzieckiem jako wymówką, żeby mi nie zaufać.

– Boję się, Maks. Boję się pozwolić sobie cię kochać i czuć się szczęśliwą. Wiem, jakie to ulotne i jak szybko może się skończyć!

Maks uniósł brew.

– Czy to wystarczająca wymówka, żeby żyć na pół gwizdka? W ciągłym strachu i poczuciu winy?

Spojrzała na niego, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, odezwał się ponownie.

– Jest coś jeszcze, o czym powinnaś wiedzieć. Chciałem powiedzieć ci wcześniej, ale mnie zagadałaś.

– Co takiego?

– Czytałaś artykuły w prasie na temat waszego wypadku?

– Nie. Dlaczego miałabym to robić?

– W takim razie nie wiesz zapewne, że przyczyna wypadku była zupełnie inna, niż myślisz. Naprzeciw twojego ojca jechały skradzionym samochodem jakieś dzieciaki. Były po niewłaściwej stronie drogi…

Miała wtedy zaledwie kilka lat i wyparła wszystko z pamięci. Nie chciała myśleć o tamtym zdarzeniu, jakby nigdy nie miało miejsca. Ale teraz coś sobie przypomniała. Może rzeczywiście Maks sobie tego nie wymyślił?

– Nawet gdyby nie odwrócił wtedy wzroku od drogi, nie miałby szans. Szosa była zbyt wąska i nie miał gdzie uciec. Musisz o tym wiedzieć. To nie była twoja wina.

Poczuła się tak, jakby nagle jakiś węzeł w jej piersi lekko się rozluźnił.

– Jesteśmy inni – ciągnął Maks. – Naprawdę uważam, że może nam się udać. Jestem gotów spróbować, pod warunkiem, że i ty tego chcesz.

Czy naprawdę mogła to zrobić? Złożyć swój los w ręce człowieka, którego kochała?

Z drugiej strony, jaki miała wybór? Mogła tylko iść naprzód. Dla dobra swojego i dziecka. Po to tu właśnie wróciła.

Maks objął ją i wskazał ręką na niebo. Chmury rozstąpiły się i ukazała się tęcza. To było niesamowite.

– Musimy sobie ufać, Zoe. Tylko z tobą mogę próbować zbudować nowe, lepsze życie. Kocham cię.

Zoe czuła obecność swoich bliskich. Czuła, jak nalegają, by wreszcie przestała się obwiniać i chować się za tym poczuciem winy, aby w ten sposób uchronić się od cierpienia.

To nie była jej wina.

Zstąpił na nią spokój. Akceptacja. Ukojenie. I poczuła miłość tak wielką, że wspięła się na place i objęła Maksa ze wszystkich si.

– Kocham cię, Maks.

– Powtórz to.

– Kocham cię.

– Czy to znaczy, że zgodzisz się za mnie wyjść? Chcę spędzić z tobą resztę życia. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że należysz do mnie.

Przygryzła usta. Wierzyła mu, ale wciąż odczuwała strach. Strach, że nie będzie jej dane przeżyć tego, co było udziałem jej rodziców. Że okrutny los odbierze jej to, co teraz ofiarowywał.

– Wiem, Zoe. Ja też się boję. Tego, że nie wiem, jak być dobrym mężem i ojcem. Ale jeśli mam spróbować, to tylko z tobą. A więc, czy podejmiesz to ryzyko i wyjdziesz za mnie?

Nie mogła pozostać obojętna na co, co ujrzała w jego oczach. Przepełniło ją poczucie niewypowiedzianego szczęścia.

– Tak, Maks. Wyjdę za ciebie, bo cię kocham.

Wiedziała, że ryzyko jest ogromne, ale jeszcze większa była nagroda, jaką spodziewała się odebrać na końcu drogi.

Przypieczętował to wyznanie pocałunkiem, który dosadniej niż jakiekolwiek słowa wyrażał jego miłość.

EPILOG

Londyn, cztery lata później

– Tam jest mama! Zobacz!

Maks położył rękę na ustach, nakazując swojej trzyipółletniej córce, żeby była cicho.

– Widzę ją, *piccolina*. Ale nie możemy jej teraz przeszkadzać. Mama pracuje.

– Okej, *papa*.

Luna objęła go za szyję i wtuliła się w niego w pełnym ufności geście. Serce Maksa wezbrało uczuciem.

Nigdy ani przez chwilę nie traktował miłości żony i córeczki, jakby były mu dane raz na zawsze.

W tej chwili Zoe dostrzegła ich i uśmiechnęła się, machając im ręką i przesyłając całusa.

Maks odpowiedział jej spojrzeniem, które doskonale znała. Zarumieniła się, a on poczuł, jak jego ciało reaguje. Lata mijały, a ten rumieniec wciąż na niego działał.

Wspólne życie w żaden sposób nie zmniejszyło ich wzajemnej miłości i pożądania. Było pełne harmonii, zaufania i prawdziwego uczucia. Maks nie sądził, że coś takiego istnieje i że może się stać jego udziałem.

Zoe odwróciła się, żeby dokończyć fotografować modelkę. Była to uderzająco piękna dziewczyna, pochodząca z Angoli. Zoe wypatrzyła ją na

ulicy i sama wylansowała. Dziewczyna miała na twarzy blizny, ale nosiła je z dumą i teraz stały się one jej znakiem firmowym.

Maks uwielbiał patrzeć, jak Zoe pracuje. Jej nazwisko było już całkiem znane w środowisku i w ogromnej mierze zawdzięczała to samej sobie. Bardzo ciężko pracowała na to, żeby znaleźć się w miejscu, w którym teraz była.

Oczywiście w pewnym momencie stało się jasne, że jest córką tego Stephena Collinsa i prasa zaczęła wyciągać historię tragicznego wypadku i jej dziedzictwa. Jednak wspólnymi siłami udało im się wyciszyć to niezdrowe zainteresowanie i wkrótce historia umarła śmiercią naturalną.

W końcu skończyła. Cieszyła się z tego, że Maks i Luna na nią czekają. Pożegnała się ze współpracownikami i Sarą, z którą zdążyła się już zaprzyjaźnić.

Współpracowała jedynie z modelkami i agencjami, które promowały alternatywne spojrzenie na świat mody. Nie robiła tego dla pieniędzy, ale dlatego, że kochała swoją pracę.

Wszystko, co robiła w życiu, podyktowane było miłością.

Podeszła do Maksa i Luny i uściskała córkę na powitanie. Mała obsypała ją pocałunkami.

Maks popatrzył na wyraźnie już widoczny brzuszek żony.

– Powiedz mi, że przestaniesz już pracować.

Miała to zrobić kilka tygodni temu, ale wciąż było coś ważnego, co wymagało jej obecności. Uśmiechnęła się i objęła Maksa w pasie.

– Przestanę. Ale musisz mi za to zrobić masaż stóp.

– Tylko tyle?

Zoe mimowolnie się zarumieniła.

– Jesteś nienasycony.

– Ja? O ile dobrze pamiętam, to dziś rano to ty właśnie…

– Kiedy Ben przyjdzie na świat? – przerwała im niecierpliwie Luna.

Zoe popatrzyła na córeczkę.

– Za kilka tygodni, skarbie. Jak będzie gotowy.

Spodziewali się syna i chciała mu dać imię po swoim bracie.

Luna złożyła rączki.

– Możemy pójść do sklepu i kupić mu jakieś prezenty?

Zoe popatrzyła wymownie na Maksa. Luna była bardzo bystra. Doskonale wiedziała, że prezenty dla Bena oznaczają również prezenty dla niej.

– Jeden prezent. I to pod warunkiem, że zjesz cały obiad, pójdziesz wcześniej do łóżka i pozwolisz Hamishowi przeczytać sobie bajkę.

– Tym śmiesznym głosem?

– Tym śmiesznym głosem.

Maks ujął dłoń Zoe i ucałował jej wnętrze.

Zoe nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Owszem, teraz czekało ich nowe wyzwanie, ale była gotowa je podjąć. Bowiem nagroda, jaka czekała ją na końcu, była nieporównywalna z niczym innym.

– Do domu? – spytał Maks.

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich ogrom miłości. Zasłużyła na nią. Oboje na nią zasłużyli. Była pewna, że wszystko się dobrze ułoży.

– Do domu – potwierdziła z uśmiechem.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
EPILOG